



Harlequin

TEMPTATION

Christmas, która urodziła się w Święta Bożego Narodzenia, była równie radosna i pogodna, jak te bodaj najpiękniejsze dni w roku. Konsekwentnie dążyła do obranego celu, ale zarazem potrafiła cieszyć się życiem. Adam, który wyniósł z dzieciństwa bolesne wspomnienia, nie lubił uzewnętrzniać swych uczuć. Czy Christmas zdoła odmienić Adama?

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...



...książki Harlequin® to ogrody miłości.

cena 21 000 zł.

NR 18(16) CENA 21 000 zł

12 82 indeks 378577



Harlequin

TEMPTATION

Wygraj samochód!



CARIN RAFFERTY
NAJPIĘKNIEJSZY PREZENT

CARIN RAFFERTY
NAJPIĘKNIEJSZY
PREZENT



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ

1

Adam Worth wtulił głowę w ramiona i szybkim krokiem ruszył przez parking przy ogromnym kompleksie handlowym Evergreen Mail, którego był właścicielem. Wiał silny, przeszywający do szpiku kości wiatr. Adam jedną ręką postawił kołnierz płaszcza, drugą zaś przytrzymał rozchylające się poły. Meteorolodzy zapowiadali śnieżycę. Adam modlił się w duchu, aby te pesymistyczne prognozy się nie sprawdziły. Chociaż, znając jego pecha, należało spodziewać się burzy, jakiej nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy Colorado Springs.

Dlaczego, u licha, musiałem wyznaczyć datę otwarcia na zbliżające się święta? - pomyślał, przekręcając klucz w zamku bocznych drzwi. Nawet w dzieciństwie nie lubił Bożego Narodzenia. Ta pora oznaczała teraz jedynie zwiększony ruch i więcej kłopotów niż to wszystko warte.

Mimo niechęci do świątecznego zamieszania, zdawał sobie doskonale sprawę, że grudzień to najlepszy miesiąc

dla handlowców, a nowo otwarte centrum handlowo-usługowe, usytuowane przy głównej autostradzie wjazdowej do miasta, na pewno zyska klientów.

Uchylił drzwi na tyle, aby wśliznąć się do środka, przekręcił klucz i przez chwilę zastygł w bezruchu, wsłuchując się w nie zmaçoną żadnym odgłosem ciszę. Za kilka godzin budynek zapełni się pracownikami firm budowlanych i wnętrzarskich oraz właścicielami poszczególnych lokali, a wtedy żegnaj spokoju. Westchnął ciężko. Było jeszcze tyle do zrobienia, a do wyznaczonej daty otwarcia zostały już tylko niecałe dwa tygodnie.

Omijając pozostawione przez robotników deski i skrzyżnie z narzędziami ruszył w kierunku niesprawnych na razie ruchomych schodów. Producent obiecał niezwłocznie wymienić zepsuty silnik. Od tego czasu minęły dwa miesiące. Za każdym razem, gdy dzwonił do niesłownej firmy, zapewniano go, że nowy silnik jest już w drodze. Założywszy, że każdy z jego rozmówców mówi prawdę, do tej pory Adam powinien otrzymać jakieś dziesięć nowych silników, z których być może jeden okazałby się sprawny.

Wspinając się po schodach rozmyślał o całej serii przykrych niespodzianek, jakie towarzyszyły budowie kompleksu. Można by przyjąć, że kłopoty zaczęły się w chwili, kiedy czerwonym flamastrem zaznaczył w kalendarzu planowaną datę otwarcia Evergreen Mail.

Niepomyślną wróżbą było przekręcenie jego nazwiska na pięćdziesięciu tysiącach arkuszy papieru firmowego. Potem, ledwie zdążyli zalać fundamenty, zastrajkowali robotnicy budowlani. Jako bezpośrednią przyczynę podali brak przenośnych sanitariatów. Pech chciał, że akurat zabrakło przenośnych sanitariatów w całym Colorado i trzeba je było sprowadzić z sąsiedniego stanu. Kiedy udało się wreszcie uporać ze strajkiem, nad miastem przeszła dwutygodniowa fala wyjątkowo ulewnych deszczów. Adam nie

był nawet tym zbytnio zdziwiony. Przecież nieszczęścia na ogół chodzą parami.

W końcu przestało padać i przedsiębiorca mógł wejść na budowę. Przez kolejnych parę miesięcy wszystko szło jak po maśle. Były, rzecz jasna, pewne drobne problemy i niedociągnięcia, z jakimi powinien się liczyć każdy rozsądny człowiek - a za takiego Adam się uważał - realizujący tak ogromne przedsięwzięcie. Kiedy budynek stanął pod dachem i rozpoczęto prace wykończeniowe, był pewny, że nic złego nie może się już wydarzyć.

Powinien był jednak odpukać w nie malowane drewno, bo zaledwie miesiąc później jego menedżer uległ namowom konkurencji, a raczej bardzo atrakcyjnej córce właściciela. W rezultacie dotąd nie udało mu się znaleźć odpowiedniego następcy. Jakby tego nie było dosyć, w zeszłym tygodniu zatrzymano za jazdę po pijanemu człowieka, który miał się przebrać za Świętego Mikołaja. Zanosiło się na to, że kandydat na Świętego Mikołaja spędzi najbliższy miesiąc za kratkami. Adam stanął przed problemem znalezienia nie tylko nowego człowieka, ale i fotografa, ponieważ żona tamtego odmówiła współpracy.

Adam z niezadowoleniem potrząsnął głową. Najlepiej byłoby w ogóle zrezygnować z tego pomysłu, ale Święty Mikołaj, z którym najmłodszy klienci mogliby zrobić sobie zdjęcie, był tradycyjną atrakcją. Poza tym rozesłano już kupony uprawniające do dziesięcioprocentowej zniżki, a Adam z własnego doświadczenia wiedział, że nie ma nic gorszego niż zawiedzeni klienci, którzy uważają, że nabito ich w butelkę.

Wszedł do biura, rzucił płaszcz na krzesło i sięgnął po dzbanek do kawy. Przygotowując świeży napój zmówił w duchu krótką modlitwę dziękczynną. Na szczęście sekretarka nie zapomniała uzupełnić zapasów kawy.

Zdażył już opróżnić prawie pół dzbanka i przejrzeć

wczorajszą pocztę, kiedy zjawiła się Vivian, jego sekretarka. Wymienili krótkie pozdrowienie, po czym każde zajęło się swoją pracą. Ciekawe, jaką niespodziankę zgotował mi los na dziś? - pomyślał Adam. Był przekonany, że nie może to być nic sympatycznego.

- Och, tatusiu, przestań wreszcie narzekać! - westchnęła ze zniecierpliwieniem Christy Knight.

Dociskając pedał gazu przejechała przez skrzyżowanie na żółtym świetle, ignorując ostrzegawcze okrzyki ojca.

- Gdybyś się tak nie grzebał, nie musielibyśmy się teraz spieszyć. Wiesz, jak bardzo zależy mi na tej pracy.

Robert Knight rzucił córce obrażone spojrzenie.

- Nie powinienem był w ogóle dać się namówić. Wyglądam idiotycznie!

Christy przyjrzała mu się uważnie.

- Nieprawda. Wyglądasz jak najprawdziwszy Święty Mikołaj.

Christy modliła się w duchu, aby zdążyli na czas. Bardzo zależało jej na tym zajęciu i gotowa była zrobić wszystko, by je dostać. Wiedziała, że to wspaniała okazja, aby wylansować studio, które niedawno otworzyła. Prawie tydzień zajęło jej przekonanie ojca, aby zgodził się wystąpić jako Święty Mikołaj. Nadawał się do tej roli jak mało kto. Długa siwa broda i spory brzuszek sprawiały, że nawet bez przebrania wyglądał jak żywe wcielenie tej sympatycznej postaci. To właśnie z powodu tuszy Robert tak zajadle bronił się przed tym pomysłem. Starszy pan był bardzo czuły na punkcie swego wyglądu. Christy wiedziała jednak, że kiedy tylko pierwsze dziecko wdrapie mu się na kolana, ojciec zapomni o złym humorze i będzie w siódmym niebie.

- Sekretarka mówiła, że zachodnie wejście będzie

otwarte - zauważyła Christy, wjeżdżając na parking. - Ciekawe, które to?

- Tyle razy mówiłem ci, że zachód jest od strony gór, nie pamiętasz? - Z rezygnacją westchnął starszy pan.

- A tak. Faktycznie - przytaknęła. - To przez te trzy lata, które spędziłam w Filadelfii. Pomieszały mi się strony świata.

- I nie tylko to - mruknął jej ojciec, kiedy opony zapisały ostrzegawczo na zakręcie. - Jeździsz jak szalona. Jeśli nie zwolnisz, to spotkanie, na które się tak bardzo spieszysz, w ogóle nie dojdzie do skutku.

Christy zignorowała tę uwagę. Robert Knight był urodzonym pesymistą. Narzekanie miał po prostu we krwi. Wiedziała jednak, że pod maską gderliwego marudy kryło się złote serce przepełnione miłością do całego świata.

Popatrzyła na ojca z czułością. Była wyjątkowo zżyta z rodzicami. Ilona i Robert Knightowie spędzili ze sobą ponad dwadzieścia lat, zanim doczekali się dziecka. Przyjście na świat małej dziewczynki przyjęli z ogromną radością. Swoje niecodzienne imię Christmas zawdzięczała temu, że urodziła się właśnie dwudziestego piątego grudnia, w dzień Bożego Narodzenia. Przez następne dwadzieścia dwa lata Christy wzrastała w atmosferze ciepła i miłości. Kiedy jednak skończyła college, zdecydowała, że najwyższy czas wyrwać się spod rodzicielskiej kurateli. Wyjechała do Filadelfii, gdzie podjęła pracę w dużej spółce fotograficznej. W ten sposób mogła nie tylko zdobyć doświadczenie w zawodzie, który ją interesował, ale również nauczyć się żyć na własny rachunek. Niestety, już w pierwszych tygodniach stwierdziła, że wykonywane właśnie zajęcie nie jest tym, co chciałyby robić przez resztę życia. Kiedy parę miesięcy później Robert Knight zachorował na serce, Christy bez żalu porzuciła Filadelfię, aby zaopiekować się rodzicami. Przez ponad dwadzieścia lat rodzice troszczyli

się o nią spełniając każdą jej zachciankę. Teraz role się odwróciły. Ona zajmie się nimi, by chociaż w niewielkiej części odwdziżyć się za lata poświęceń i wyrzeczeń. Dlatego właśnie tak bardzo potrzebowała tej pracy. Ponadto lekarz opiekujący się jej ojcem był zdania, że starszemu panu przydałoby się jakieś lekkie zajęcie. Coś, co odwróciłoby jego myśli od choroby. Christy wiedziała, że rola Świętego Mikołaja byłaby idealnym rozwiązaniem.

- Jesteś gotowy? - spytała, zatrzymując samochód przed zachodnim wejściem.

Odpowiedziało jej niewyraźne mruknięcie. Christy przechyliła się przez oparcie fotela i pocałowała ojca w policzek. - Dziękuję ci, tatku, że się zgodziłeś. To dla mnie bardzo ważne.

- Dobrze, już dobrze. Lepiej się pośpiesz. - Robert Knight otworzył drzwiczki samochodu. - Pamiętaj, że za wypożyczenie tych strojów płacimy od godziny.

Christy dołączyła do ojca drżąc z zimna.

- A gdzie twój płaszcz? - Starszy pan popatrzył na cienki kostium elfa, kręcąc głową z niezadowoleniem.

- Płaszcz zepsułby cały efekt - rzuciła krótko dziewczyna, biegnąc w kierunku wejścia.

- Zapalenie płuc to poważna sprawa - gderał jej ojciec. - Jak się rozchorujesz, nici z pracy.

- O mnie się nie martw. Jestem zdrowa jak przysłowio-
wa ryba.

- Chciałbym w to wierzyć - nie przestawał narzekać starszy pan, otwierając drzwi i przepuszczając córkę przodem.

Christy niepewnie rozejrzała się po ogromnym holu. Ogłuszył ją hałas młotków i pił. Zakręcił w nosie unoszący się wszędzie pył. Kichnęła kilkakrotnie, po czym jej twarz rozjaśnił uśmiech zadowolenia, kiedy robotnicy przerwali pracę, by powitać ją pełnymi uznania spojrzeciami. Ktoś nawet zagwizdał z podziwu.

Robert złapał Christy za rękę i pociągnął w stronę schodów. Nagle zaczęło mu się bardzo spieszyć. Sekretarka poinformowała ich, że biuro znajduje się na piętrze, na prawo od schodów.

- Hej, nie tak szybko! - zaprotestowała Christy.

- Powinnaś była jednak włożyć ten płaszcz. - Starszy pan obrzucił robotników groźnym spojrzeniem. Christy przystanąła, by pomachać im ręką.

- Christmas! - oburzył się Robert Knight.

- Ojej, tatusiu! Przecież to nic złego.

- Twoja matka umarłaby ze wstydu, gdyby widziała, jak się zachowujesz.

Christy nie miała zamiaru się spierać. Wiedziała swoje. Zgrabne nogi odziedziczyła po matce, która mimo skończonych sześćdziesięciu lat nadal przyciągała spojrzenia przechodniów. Christy dałaby głowę, że Ilonie sprawiały one przyjemność, chociaż trzymała to w głębokim sekrecie przed mężem. Robert Knight był teraz tak samo zazdrosny o żonę jak pół wieku temu.

Wreszcie dotarli do biura. Christy poprawiła czapkę dopełniającą strój i odważnie pchnęła drzwi. Powitało ich rozbawione spojrzenie sekretarki.

- Panna Knight, prawda?

- Tak, a to mój ojciec, najprawdziwszy Święty Mikołaj - odwzajemniła uśmiech Christy. Starszy pan zamruczał coś niewyraźnie pod nosem.

- Pan Worth rozmawia teraz przez telefon. Zechcą państwo usiąść i chwilę poczekać. Od samego rana mamy tu takie zamieszanie, że zapomniałam powiedzieć mu o spotkaniu.

- Nic nie szkodzi. Mamy dużo czasu - odpowiedziała szybko Christy, siadając na wygodnej kanapie w rogu pokoju i wskazując ojcu miejsce obok. Starszy pan zamruczał

gniewnie pod nosem. Pędzili tu na złamanie karku, a teraz muszą czekać, aż ktoś raczy z nimi porozmawiać.

W końcu sekretarka podniosła się zza biurka i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do gabinetu szefa. Zza ściany dobiegał niewyraźny szmer rozmowy, po czym podniesiony męski głos powiedział:

- Mam już dosyć zespołów. Święty Mikołaj ma być niezależny od fotografa. Jeśli jednemu coś się przytrafi, drugi nie zostawi mnie na lodzie. Podziękuj tym ludziom za fatygę i powtórz, że bardzo mi przykro, ale to nie jest zajęcie dla dwóch osób.

Christy rzuciła ojcu zawiedzione spojrzenie. Była pewna, że gdyby ten cały Worth zobaczył zrobione przez nią zdjęcia, miałyby pracę w kieszeni. Poza tym, czy ktoś inny może być tak podobny do Świętego Mikołaja jak jej ojciec?!

Robert Knight popatrzył uważnie na córkę. Na jego twarzy też odbiło się rozczarowanie. Christy zrozumiała, że pomimo gderania i narzekań starszy pan cieszył się na tę odmianę w swoim życiu. Do licha! - zakląła pod nosem. Ta praca była mu potrzebna jak lekarstwo. Tylko w ten sposób będzie w stanie otrząsnąć się z przygnębienia, w jakie wpędziła go choroba.

W tej samej chwili rozczarowanie na twarzy Roberta zastąpiła determinacja. Zerwał się z kanapy, i ciągnąc za sobą Christy, wkroczył do gabinetu tajemniczego szefa z wesołym okrzykiem:

- Ho! Ho! Ho!

W pierwszej chwili Christy przestraszyła się, ale szybko uświadomiła sobie, że nie był to zły pomysł. Jeśli dobrze to rozegrają, może uda im się nakłonić Wortha, aby zlecił im tę robotę.

Adam Worth odwrócił się gwałtownie w stronę intruzów. Nim jednak zdążył zgromić ich spojrzeniem, potężny

mężczyzna w przebraniu Świętego Mikołaja złapał go za rękę i potrząsając nią zawołał:

- Robert Knight, do usług szanownego pana. A to - wypuścił dłoń Adama, by wskazać kulącą się za jego plecami dziewczynę przebraną za elfa - moja córka. Najlepszy fotograf w Colorado Springs.

Adam już otwierał usta, by powiedzieć im, żeby sobie poszli, kiedy dziewczyna wychyliła się i postąpiła krok naprzód. Ujęła jego dłoń, potrząsając nią z takim samym zapałem jak jej ojciec.

- Nie wyobraża pan sobie, jak bardzo się cieszę z tego spotkania, panie Worth - powiedziała. - Jak tylko pana ujrzałam, wiedziałam, że będzie nam się dobrze współpracowało.

- Ale... - niepewnie zaczął Adam.

Przerwał mu tubalny głos starszego pana.

- Christy, pokaż panu zdjęcia.

- Już się robi, tatku.

Dziewczyna położyła trzymaną pod pachą teczkę na stojącym obok biurka krześle i pochyliła się, by ją otworzyć.

Ładne nogi, pomyślał Adam, obrzucając pełnym podziwu spojrzeniem zgrabną sylwetkę dziewczyny. Może trochę za niska, ale całkiem niezła. Po krzyżu przebiegł przyjemny dreszczyk podniecenia. Do licha! Jeśli tak reaguje na widok nieznanej ładnej dziewczyny, to znak, że powinien koniecznie coś zrobić ze swoim życiem osobistym.

- Hm, no cóż, faktycznie nie zaszkodziłoby przyjrzeć się tym fotografiom - zamruczał.

- To nie będzie bolało - zapewniła go żartobliwie dziewczyna, rozkładając na biurku duże, czarno-białe plansze.

Jeszcze nie zdążył na nie spojrzeć, a już poczuł zapach perfum. Ciężki, zmysłowy, drażniący. Co, do diabła, się ze mną dzieje! - zaklął w duchu. Koniecznie musi znaleźć sobie jakąś kobietę.

- Bardzo dobre - pochwalił leżący przed nim portret dziecka.

- Prawdę mówiąc, to najgorsze zdjęcie z całej kolekcji - uśmiechnęła się dziewczyna, poprawiając czapkę na upiętych do góry blond włosach. - Reszta jest dużo lepsza - dodała, rozkładając fotografie na biurku.

Miała rację. Kolejne zdjęcie okazywało się lepsze od poprzedniego. Adam był zaskoczony, że tak doskonale oddawały one osobowość uwiecznionych na nich dzieci. Z rozłożonych przed sobą fotografii wybrał jedną, przedstawiającą małą ciemnowłosą dziewczynkę z figlarnym uśmiechem na pyzatej buzi. Przypominała mu przyrodnią siostrę, Danielle. Odchylił się w fotelu i, trzymając zdjęcie w wyciągniętej dłoni, studiował je uważnie.

Christy przysiadła na krawędzi biurka, nie spuszczać badawczego wzroku z twarzy mężczyzny. Adam Worth był dużo młodszy niż sądziła. Zbliżał się do czterdziestki. Założyła, że jest cholernie fotogeniczny! - pomyślała. Byłoby cudownie, gdyby zgodził się na krótki seans przed obiektywem. Ciemne włosy, rozjaśnione miejscami przez słońce, szczupła twarz o regularnych, wyrazistych rysach i bystre, czarne oczy stanowiły bardzo pociągającą całość. Sądząc zaś po szerokiej, muskularnej piersi, reszta też nie była najgorsza.

Mężczyzna uniósł twarz i ich spojrzenia się zderzyły. Uśmiechnął się. Tak, to bardzo przystojny facet, podsumowała Christy.

- Świetny z pani fotograf, panno...

- Knight. Christmas Knight, przez k na początku - przedstawiła się. -I dziękuję za komplement.

Adam kiwnął głową. Jego wzrok zatrzymał się na sylwetce dziewczyny. Miała najładniejsze nogi, jakie kiedykolwiek widział. Z trudem powstrzymał chęć, by położyć dłoń na odkrytym kolanie.

- Ma pani niezwykle imię - zauważył, niechętnie odrywając wzrok od nóg Christy.

Dziewczyna się roześmiała.

- To wina taty. To on mnie tak nazwał.

Adam przeniósł spojrzenie na starszego pana w przebraaniu Świętego Mikołaja. Z tą siwą brodą i korpulentną sylwetką wyglądał jakby zszedł z kart bajek dla dzieci. Adam pożałował wcześniejszego postanowienia.

- Bardzo mi przykro - zaczął - chociaż spełniacie państwo wszystkie warunki, nie mogę, niestety, skorzystać z waszej propozycji.

- Ale dlaczego? - wyrwało się Christy, choć dobrze znała odpowiedź.

- Mam pecha do zespołów.

- Jeśli chodzi panu o tę historię z Hendersonami, mogę pana zapewnić, że mój tata nie pija alkoholu. Woli sok z żurawin.

- To dobre na nerki - wtrącił starszy pan.

- Podobno - przytaknął Adam - ale mimo to...

- Proszę powstrzymać się z ostateczną decyzją, póki nie dowie się pan, jakie są nasze warunki - przerwała mu Christy. Wiedziała, że musi mieć tę pracę. Bez niej nie będzie w stanie opłacić rat za dom i samochód. Musiałaby sięgnąć do oszczędności, a to byłaby już ostateczność. Poza tym, ojcu potrzebne było jakieś zajęcie, które odwróciłoby jego myśli od choroby.

- Warunki nie mają tu nic do rzeczy - upierał się Adam.

- Nie byłabym taka pewna. Na pana miejscu najpierw posłuchałabym - nalegała Christy.

- No, dobrze. Mogę wam poświęcić pięć minut - zgodził się Adam, zerkając na zegarek.

- Widziałam pańskie kupony. Pewnie postanowił pan z własnej kieszeni pokryć straty, na jakie narazili pana Hendersonowie zrywając umowę, czy tak?

Adam przytaknął.

- Jeśli zleci nam pan pracę, będziemy honorować te kupony. Mało tego, sami pokryjemy różnicę.

- Myśli pani, że możecie sobie na to pozwolić? - zdziwił się Adam.

- Nie możemy sobie pozwolić, aby praca przeszła nam koło nosa. Poza tym, z naszego udziału gotowi jesteśmy pokryć wydatki na łakocie dla dzieci.

- A właśnie, jaki miałyby być ten udział? - Adam popatrzył na nią podejrzliwie.

Christy poprawiła się na biurku i zakołysała długimi nogami. Spojrzenie Adama automatycznie przeniosło się na jej nogi. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wiedziała, że to chwyt poniżej pasa, ale, jak mówią, cel uświęca środki, a ona gotowa była na wszystko. Wolno przeciągnęła ręką po nodze, od kostki, po udo, niby to poprawiając rajstopy. Zareagował tak, jak można było się spodziewać. Oczy o mało nie wyskoczyły mu z orbit.

- Taki sam, jaki obiecał pan Hendersonom.

- No cóż, sam nie wiem - odpowiedział, nie odrywając wzroku od jej nóg.

Christy poczuła, że jest bliska zwycięstwa.

- Zaproponuję panu układ, jakiego nie będzie pan mógł odrzucić - naciskała.

Adam roześmiał się. Po braku zmarszczek wokół oczu i ust domyśliła się, że śmiech nie był zbyt częstym gościem na tej przystojnej twarzy. Ciekawe dlaczego? Jeśli uda jej się zdobyć to zajęcie, być może nadarzy się okazja, żeby się tego dowiedzieć. Zręcznie zeskoczyła z biurka i kładąc obie dłonie na blacie, pochyliła się w stronę mężczyzny.

Adam patrzył teraz prosto w błękitne oczy, jasne jak niebo w upalny lipcowy dzień. Po raz pierwszy od chwili kiedy weszła do jego gabinetu, zauważył, jaka jest piękna

z tą drobną twarzyczką w kształcie serca, długimi, ciemnymi rzęsami i zmysłowymi ustami.

Wyobraził sobie, jak cudownie musi wyglądać z rozpuszczonymi włosami, i z wrażenia zaschło mu w gardle. Miała wyjątkowo zgrabne nogi, ale ta twarz była wspaniała. Jak to się stało, że nie zauważył tego wcześniej?!

- Hmm - odchrząknął zażenowany - więc co mi pani proponuje?

- Dam panu gwarancję.

- Gwarancję?

Christy przytaknęła.

- Określi pan w przybliżeniu, ile pieniędzy, pańskim zdaniem, przysporzy panu i centrum Święty Mikołaj, a ja założę tę sumę z własnych środków. Jeśli okaże się, że nie podołamy zadaniu, będzie pan mógł zatrzymać pieniądze.

Adam uniósł brwi w górę. Nie chciał jej pieniędzy. Pomyśl z gwarancją wydał się mu dość podejrzany. Zdjęcia ze Świętym Mikołajem to na pewno źródło niemałego dochodu, ale nie takiego, by warto ryzykować własne pieniądze. Musiało jej naprawdę bardzo zależeć na tej pracy.

- No cóż, sam nie wiem - powtórzył, choć zdawał sobie sprawę, że wszystko zostało już przesądzone. Wbrew temu, co podpowiadał zdrowy rozsądek, postanowił zatrudnić Christy i jej ojca. Potrzebował dobrego fotografa, a zdjęcia, które przed chwilą obejrzał, potwierdzały, że Christy zna swój fach. Byłby ostatnim głupcem, gdyby pozwolił jej teraz odejść.

- Zostały nam jeszcze dwie minuty - przerwała milczenie Christy, zerkając na zegarek. - Proszę wykorzystać ten czas i zastanowić się nad naszą propozycją. Zaczekamy.

Adamowi spodobał się jej upór i konsekwencja w dążeniu do raz obranego celu

- Moja sekretarka prześle wam kontrakt - oznajmił.

- Naprawdę? To cudownie - ucieszyła się Christy. - Kiedy mam złożyć gwarancję.

- Niech te pieniądze zostaną tam, gdzie są. Wierzę, że wypłaci mi je pani, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Dziękuję. Nie pożałuje pan tego, że dał pan nam tę pracę, panie Worth - zapewniła go.

Wierzył jej, choć sam nie wiedział, dlaczego. Uśmiechnął się w duchu, kiedy uświadomił sobie, że nawet nie poprosił o referencje. Na dobrą sprawę, te zdjęcia, którymi się tak zachwycał, mógł zrobić ktoś inny.

- Nie wątpię - powiedział na głos. Było nie było, potrzebował fotografa, a darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. - Oczekuję was tu pierwszego grudnia, z samego rana. Do tego czasu ustalimy jeszcze, jak ma wyglądać wasze stoisko. Jeśli macie jakieś specjalne życzenia, dajcie mi znać.

- Wszystko, czego mi trzeba, to krzesło dla Świętego Mikołaja - uśmiechnęła się Christy, zbierając rozrzucone na biurku fotografie i chowając je do teczki.

Adam wstał, by pożegnać się ze starszym panem, po czym ścisnął dłoń Christy. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, odniósł wrażenie, jakby znali się całe życie.

- Cieszę się, że będziemy razem pracowali, panie Worth - powiedziała Christy, przerywając ten trochę zbyt długo trwający uścisk. Czuła się nieswojo, gdy ta duża, ciepła dłoń zamknęła się na jej drobnej rączce.

- Ja też - odparł - i proszę, mów mi Adam.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Z uśmiechem na twarzy wyglądała nieco doroślej. Ciekawe, ile ma lat? - pomyślał.

- Dwadzieścia pięć.

- Co proszę? - zdziwił się Adam.

- Poznałam po twojej minie, że zastanawiasz się, ile właściwie mam lat - wyjęła Christy. - Moja mama twierdzi, że jeszcze będę się cieszyła, że wyglądam tak młodo.

- Na pewno - odwzajemnił uśmiech Adam.

- A więc, do zobaczenia pierwszego.

- Z samego rana - przypomniał.

ROZDZIAŁ 2

Adam był zły na siebie, że do tej pory nie postarał się o nowego menedżera. Nadzorował montaż świątecznych dekoracji, choć na biurku czekała cała masa rachunków, które należało niezwłocznie przejrzeć. Wydał na dekoracje fortunę i nie mógł pozwolić, aby robotnicy porozwieszali je według własnego widzimisie.

Miał nadzieję, że zdążą uporać się ze wszystkim na czas. Po obu stronach głównego wejścia miały stanąć drzewka, ozdobione światełkami i różnokolorowymi bombkami. Największa choinka zajmie honorowe miejsce pośrodku holu. Na piętrze kursować będzie wesoła kolejka, którą dzieci podążałyby przez świat baśni. Każda stacja tego specjalnego pociągu przedstawiała sceny związane ze świętami Bożego Narodzenia. Święty Mikołaj w otoczeniu elfów będzie spacerował wśród dzieciarni. Przejazdki na oswojonym reniferze miały stanowić dodatkową atrakcję dla najmłodszych klientów.

Adam doskonale zdawał sobie sprawę, że trochę przesadził zakupując tak drogie dekoracje, ale szybko rozgrzeszył się, tłumacząc sam sobie, że wystarczą one na wiele sezonów. Poza tym, jego marzeniem było, by wybudowane przez niego centrum stało się jednym z tych miejsc, które musi odwiedzić absolutnie każdy mieszkaniec Colorado Springs. Z niecierpliwością zerknął na zegarek. Christy Knight zaraz powinna tu być. Ruszył jej na spotkanie.

Idąc w stronę drzwi zastanawiał się, dlaczego właściwie poprosił ją, by przyjechała. Równie dobrze mógł załatwić tę sprawę przez telefon. Minał już prawie tydzień od wizyty, jaką złożyli w jego biurze Christy i Robert Knight. Choć za nic nie przyznałby się do tego, cieszył się, że znów ją zobaczy.

Po raz drugi Christy znalazła się na parkingu przy olbrzymim centrum handlowym Evergreen Mail. Tym razem zamiast skąpego stroju elfa miała na sobie džinsy, które wsunęła w botki, i gruby wełniany golf. Na głowę naciągnęła kolorową, ręcznie robioną czapkę.

Dzień był wyjątkowo ciepły. Nie było wiatru, a na bezchmurnym niebie świeciło grudniowe słońce, odbijając się od śniegu, który poprzedniego wieczoru pokrył Colorado Springs. Christy poprawiła okulary i ze zdziwieniem popatrzyła na mężczyzn uklepujących ogromną górę śniegu tuż obok głównego wejścia.

Co oni, u licha, robią? - pomyślała. Mina całe wieki, nim słońce roztopi tę kupę śniegu. Poza tym blokuje ona wejście do budynku. Nie dość, że klienci będą musieli obejść ją dookoła, to na dodatek zajmuje najlepsze miejsca na parkingu. Czy to możliwe, aby robili to specjalnie?!

Christy z niedowierzaniem pokręciła głową i ruszyła w kierunku zachodniego wejścia. Była ciekawa, dlaczego Adam Worth wezwał ją tutaj. Przecież nie dalej jak w ze-

szłym tygodniu podpisała kontrakt i odesłała go z powrotem. I nagle ten telefon.

Zerknęła na zegarek i zakłęta w duchu. Dochodziła dziewiąta. Do wyznaczonego spotkania brakowało tylko dwóch minut, a instynkt podpowiadał jej, że Adam Worth, jak wszyscy szefowie, nie lubi spóźnialskich pracowników. Resztę drogi przebyła biegiem i o mało nie zderzyła się w drzwiach z jakimś wysokim mężczyzną.

Silne ramiona pomogły jej odzyskać równowagę. Uniosła głowę. Patrzyła prosto w ciepłe brązowe oczy Adama Wortha. Z ulgą stwierdziła, że mężczyzna się uśmiecha.

- Biegniesz jak do pożaru - zażartował.

- Bałam się, że się spóźnię - wyjaśniła Christy zdyszonym głosem, niechętnie uwalniając się z uścisku. W jego ramionach było jej tak dobrze. - Byłabym na czas, gdybym nie zagapiła się na mężczyzn na parkingu. Co oni robią z tą kupą śniegu?

- Przygotowują drogę dla Świętego Mikołaja, który zgodnie z tradycją przybędzie na saniach - wyjaśnił Adam. Jemu też sprawiało przyjemność trzymanie jej w ramionach, ale stojąc tak ściągali zaciekawione spojrzenia. Niechętnie wypuścił dziewczynę z objęć.

Jest taka ładna, pomyślał, patrząc na Christy. Szkoda tylko, że nałożyła te ciemne okulary. Zastaniały jej śliczne błękitne oczy. I ta czapka! Z trudem powstrzymał chęć, by zerwać kolorową czapeczkę. Chciał zobaczyć, jak długie są jej włosy. Do ramion? A może dłuższe? Odruchowo wyciągnął dłoń i poprawił niesforny jasnoblonde kosmyk, który wymknął się spod czapeczki.

- Na saniach? - powtórzyła niepewnie Christy. Jego gest zmieszał ją. Poczowała, jak policzki oblewa jej ciemny rumieniec. To dlatego, że biegłam. Po prostu zgrzałam się, wmawiała sobie, dobrze wiedząc, że to nieprawda.

- Tak - potwierdził. - Właśnie dlatego chciałem się

z tobą zobaczyć - ciągnął, wsuwając ręce głęboko w kieszenie džinsów. - Pomyślałem, że szkoda by było nie wykorzystać tego wspaniałego śniegu. Chciałbym, żeby w dniu otwarcia Święty Mikołaj i towarzyszący mu elf zajęli przed główne wejście saniami, do których zaprzęgniemy cztery renifery.

- Prawdziwe renifery? - zdziwiła się Christy patrząc w ciemne oczy i marząc, by mieć je przed obiektywem aparatu fotograficznego. Okiem znawcy zmierzyła silną, muskularną sylwetkę. Byłby cudownym modelem. Z piersi wyrwało jej się ciche westchnienie, kiedy przypomniała sobie, jak trzymał ją w ramionach. Był nie tylko bardzo fotogeniczny, ale także wspaniale zbudowany.

- Najprawdziwsze - zapewnił ją Adam. - Wiem, że tego nie było w naszym kontrakcie, więc chciałem to przedyskutować.

- Gdzie udało ci się znaleźć prawdziwe renifery? - zaciekała się Christy.

- Jak to gdzie?! W biurze zatrudnienia - oświadczył z poważną miną, której jednak przeczyły żartobliwe ogniki w ciemnych oczach.

Christy roześmiała się głośno, ujęta jego poczuciem humoru.

- No jasne! Głupie pytanie. Nawet dziecko wie, że tam właśnie należy szukać bezrobomych reniferów. Czy one gryzą?

- Nie mam pojęcia - wzruszył ramionami Adam. - Zapomniałem zapytać.

- W takim razie będziemy musieli wprowadzić do naszej umowy klauzulę dotyczącą świadczeń lekarskich.

- Świadczeń lekarskich? - powtórzył zaskoczony.

- Ugryzienie renifera może być bardzo niebezpieczne - ciągnęła Christy poważnym tonem. Nie powinna żartować z własnego szefa, ale bardzo chciała usłyszeć jego śmiech.

- Dopiero niedawno naukowcy odkryli, że renifery mogą przenosić bardzo groźne choroby. Obawiam się, że leczenie może być bardzo kosztowne, ponieważ w skład lekarstwa wchodzi dwie łyżeczki startej na proszek jemioly, łyżeczka...

- Jemioly, mówisz? - wybuchnął śmiechem Adam, spełniając tym samym jej skryte życzenie. - Nie jestem taki głupi, na jakiego wyglądam. Wiem, że robisz ze mnie balona - dodał, patrząc w zasłonięte okularami oczy Christy. Żartuje sobie czy flirtuje ze mną? - zastanawiał się w duchu.

- Hm, musiałabym cię lepiej poznać, żeby to stwierdzić - zauważyła, przyglądając mu się uważnie zza ciemnych szkieł.

- Jesteś chyba na to trochę za młoda - mruknął Adam.

- Naprawdę? A ile według ciebie powinnam mieć lat, żebyśmy się mogli lepiej poznać?

Wielkie nieba! Nie wierzył własnym uszom. Ona naprawdę go podrywała. Lepiej, jeśli od razu położy temu kres. Żelazną zasadą Adama było nie umawiać się na randki z kobietami młodszymi od niego o więcej niż pięć lat. Jego ojciec ożenił się powtórnie z kobietą o dziesięć lat młodszą. W dzieciństwie Adam często bywał świadkiem ich kłótni.

- Dużo, dużo więcej niż masz. Ja mam trzydzieści siedem lat.

- A więc nie wierzysz w stare porzekadło, że człowiek ma tyle lat, na ile się czuje? - spytała.

Adam był w stanie zdobyć się jedynie na milczące skinięcie głową. Nie pojmował, co się z nim działo. Wsunął ręce głęboko w kieszenie spodni. Czuł, że jeszcze chwila, a porwie ją w ramiona i będzie całował aż do utraty tchu. Coś takiego nigdy dotąd mu się nie przytrafiło. Zawsze, w każdej sytuacji umiał kontrolować swoje zachowanie. Mój Boże! To dlatego, że była taka piękna. Potrafiłaby wskrzesić umarłego.

- A co będzie, jeśli wyznam ci, że pociągają mnie starsi mężczyźni? - ciągnęła Christy pełnym słodczy gło-
sem, który sprawił, że po plecach przebiegł mu przyjemny dresz-
czyk podniecenia. O tym, co działo się z resztą jego ciała,
lepiej było nie wspominać. Adam na wszelki wypadek
zrobił duży krok do tyłu.

- Spytałbym, co na to twój ojciec.

Christy zachichotała.

- Chyba wiem, jaka byłaby jego odpowiedź. Powtó-
rzyłby to samo, co mówił o innych mężczyznach, z który-
mi się spotykałam.

- To znaczy?

- Co, u licha, ty w nim takiego widzisz?!

Adam wyobraził sobie starszego pana wypowiadające-
go te słowa i nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Czuł
jednak, że w tym wypadku sprzeciw mógłby być gwałtowniejszy.

- Bardzo się o ciebie troszczy, prawda?

- Czasami aż za bardzo.

- Wcale mu się nie dziwię. Gdybym miał taką córkę,
zachowywałbym się podobnie.

Christy zsunęła okulary na czubek nosa i popatrzyła na
Adama surowo.

- W takim razie popełniłbyś ten sam błąd. Nie jestem
małą dziewczynką, Adamie. Jestem dorosłą kobietą, która
ma prawo sama kierować swoim życiem.

Adam wpatrzył się w ogromne, błękitne oczy. Stała
przed nim dorosła kobieta. Co do tego nie miał najmniej-
szych wątpliwości. Zdawał sobie jednak sprawę, że gdyby
chciał dać upust przepełniającym go uczuciom, Robert
Knight miałby do niego uzasadnione pretensje. Otrzeźwił
go głos Christy.

- Czy mógłbyś określić nieco bliżej, jak wyobrażasz
sobie to, co mamy zrobić z tą w dniu otwarcia?

Adam odetchnął głęboko.

- No cóż, pomyślałem sobie, że byłoby ciekawie, gdyby Święty Mikołaj z całą paradą zajechał saniami przed centrum - mówił, kierując się w stronę schodów.

Christy dreptała przy boku Adama, jednym uchem łowiąc jego słowa. Była zbyt zaprzątnięta własnymi myślami, aby poświęcić im więcej uwagi. Próbowwała dociec, dlaczego Adam tak się jej podoba. Stanowczo nie był w jej typie. Lubiła mężczyzn, którzy często się śmiali, zachowywali swobodnie i nie byli niewolnikami zasad. Ale Adam był bardzo męski i, choć znała go tak krótko, pociągał ją jak nikt dotąd. Kilkakrotnie udało się jej go rozśmieszyć, a więc nie był takim ponurakiem, na jakiego wyglądał.

Christy uwielbiała zagadki. Wprost nie mogła doczekać się chwili, kiedy szef przestanie być dla niej tajemnicą. Poza tym była bardzo ciekawa, czy Adam całuje tak dobrze, jak to sobie właśnie wyobraziła.

- Uwaga! Nadchodzi Scrooge!* - zawołał Robert Knight do córki.

Christy zajęta była właśnie rozmową z małym klientem. Uniosła głowę szukając wzrokiem Adama, którego starszy pan ochrzcił tym mianem. Twarz dziewczyny rozjaśnił uśmiech, kiedy w otaczającym stoisko tłumie dojrzała ciemną czuprynę. Dwa dni temu Święty Mikołaj i elf zajechali szumnie przed główne wejście przy akompaniamencie radosnych okrzyków i jak dotąd nie narzekali na brak pracy. Christy z zadowoleniem odnotowała, że ojciec wyraźnie odmłodził i odzyskał humor. Ona sama również była w doskonałym nastroju. Polubiła kontakty z dziećmi, ale najbardziej ze wszystkiego cieszyły ją częste wizyty Ada-

• Ebenezer Scrooge - bohater „Opowieści wigilijnej” Ch, Dickens.

ma. Robert odnosił się do tych odwiedzin bardzo niechętnie. Upierał się, że Adam ich szpieguje.

Christy intuicyjnie wyczuwała, że to zainteresowanie jej osobą sprowadza Adama. Wołała jednak nie zdradzać się z tym przed ojcem. Poza tym widziała, że mężczyznę przyciąga obecność dzieci. Kiedy patrzył na nie, na jego surowej zazwyczaj twarzy gościł uśmiech. Kilkakrotnie zauważyła, jak wyciąga dłoń, by pogłaskać tę czy inną małą główkę.

Dziewczynka stojąca obok niej wierciła się niecierpliwie i Christy przypomiała sobie, że znalazła się tu po to, by pracować, a nie przyglądać Adamowi. Choć, musiała przyznać, było to pasjonujące zajęcie. Wzięła dziecko za rękę i poprowadziła do Świętego Mikołaja.

Adam, oparty o barierkę otaczającą stoisko Mikołaja, zobaczył, jak Christy i jej ojciec w krótkim czasie sprawili, że naburmuszona dziewczynka rozchmurzyła się i obdarzyła ich pięknym uśmiechem. Potem miejsce dziewczynki zajęły inne dzieci. Minęło dosyć dużo czasu, zanim Christy mogła złapać chwilę oddechu.

- Co nowego, szefie? - zagadnęła go, zmieniając film w aparacie.

Adam wzruszył ramionami, z całych sił starając się ukryć wrażenie, jakie zrobiła na nim jej bliskość.

- Nic ciekawego, a jak tam interesy?

- Doskonale. Tacie już zdrętwiały kolana od trzymania naszych milusińskich. Oczywiście, to tylko żart - dodała szybko widząc zatroskane spojrzenie, jakim Adam obrzucił starszego pana.

- Jesteś pewna? - spytał patrząc na dłoń, którą Christy położyła na jego ramieniu.

Była taka malutka. Chciał ująć ją w ręce i delikatnie pogłaskać te szczupłe paluszki. To nie jest dziewczyna dla ciebie, powtórzył w myśli, chyba po raz tysięczny w ciągu

ostatnich dwóch dni. Czuł jednak, że ta bitwa jest już przegrana. Im dłużej przebywał w towarzystwie Christy, tym silniej jej pragnął i nie było to jedynie czysto fizyczne pożądanie. Był jak zauroczony. Umiała go rozweselić, a bardzo potrzebował trochę radości. Najbardziej ujęła go jej pogoda ducha. Zdawać by się mogło, że nic nie jest w stanie zepsuć jej dobrego humoru. Adam oddałby wszystko za odrobinę tego optymizmu, którym tryskała śliczna buzia dziewczyny.

- Jasne! - zapewniła go Christy, po czym, uśmiechając się zalotnie, spytała: - Co byś powiedział na zdjęcie ze Świętym Mikołajem?

Adam zmarszczył brwi.

- Dziękuję, ale nie skorzystam.

- Dlaczego? Na pewno jest coś, o co chciałbyś go poprosić. No wiesz, jakaś zgrabna, ciemnowłosa piękność...

- To nie byłby taki głupi pomysł - uśmiechnął się Adam. - Niestety, oboje wiemy, że Święty Mikołaj nie istnieje.

- Kto ci to powiedział? - Christy szeroko otworzyła oczy w udanym zdziwieniu. Poczowała ukłucie zazdrości. Czyżby ciemnowłosa piękność, którą opisała, była w jego typie? Miała cichą nadzieję, że tak nie jest, ponieważ Adam coraz bardziej jej się podobał. Czyżby była zakochana? To niedobrze. Najgorsze jednak, że jak dotąd nie udało jej się spędzić z nim więcej niż pięć minut. Musi koniecznie coś z tym zrobić. Znaleźć jakiś sposób, by pobyć dłużej w jego towarzystwie. Inaczej nigdy nie przekona się, czy Adam rzeczywiście tak dobrze całuje.

- Mój ojciec. - Adam ze smutkiem pokiwał głową.

- Pewnie jesteś do niego podobny, co? - spytała.

Zauważyła, że na wspomnienie o ojcu w oczach Adama pojawiła się czułość. Trwało to jednak zaledwie ułamek sekundy.

- Nie sędzę - odparł miękko, jakby z żalem. - Bardzo się różnimy. Do licha! - zaklął głośno, zerkając na zegarek. - Muszę uciekać. I tak jestem już spóźniony. Jeśli będziesz miała jakieś problemy, zwróć się do Vivian.

Christy odprowadziła go zamyślonym spojrzeniem.

- A tego co znowu ugryzło? - zdziwił się Robert Knight, patrząc za oddalającym się w pośpiechu mężczyzną.

- Myślę, że to coś gryzie go cały czas - enigmatycznie stwierdziła Christy, po czym, nie chcąc wdawać się w dłuższą dyskusję na temat Adama, dodała szybko: - Lepiej wracaj na swój fotel, tatku. Zbliży się mama z szóstką dzieci i nie wygląda na pokojowo nastawioną.

- Ty też byś nie wyglądała, gdybyś miała taką gromadkę - zauważył starszy pan.

Po pół godzinie zrobili przerwę na lunch. Robert pojechał do domu, a Christy powędrowała do pobliskiego baru. Usiadła przy kontuarze i obserwowała Berthę Gonzales, która sprawnie uwijała się między stolikami. Specjalnością zakładu było meksykańskie burritos. Kiedy ostami z klientów otrzymał swoją porcję, Bertha z szerokim uśmiechem na zmęczonej twarzy podeszła do Christy.

- Interes kwitnie, ale ja niedługo wyzionę ducha - po-skarżyła się.

- A gdzie się podziewa Suzanne? - spytała Christy, mając na myśli córkę Berthy, która zazwyczaj pomagała matce w barze.

- Robi świąteczne zakupy - wyjaśniła Bertha. - Co ma być? To, co zwykle?

- Tak, dzięki.

W milczeniu przyglądała się, jak Bertha przygotowuje smakowicie pachnący naleśnik, polewając go dodatkową porcją słodkiego syropu.

- Słyszałam dużo miłych rzeczy o naszym Świętym

Mikołaju. Bardzo się wszystkim podoba - powiedziała Bertha, stawiając na kontuarze talerz z naleśnikami.

Christy uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Wiedziałam, że tata będzie cudowny. Jak dotąd, tylko jeden brzdąc przestraszył się, gdy Mikołaj wziął go na kolana, ale tata szybko go uspokoił. Umie dogadać się z dziećmi. Maluchy go uwielbiają.

- To samo mówił Adam Worth.

- Naprawdę? - zdziwiła się Christy. - Kiedy?

- Parę godzin temu. Zajrzał tu na chwilę - wyjaśniła Bertha. - Suzanne nie daruje sobie, że jej tu nie było. Jest w niego zapatrzona jak w obraz.

- Czy Adam nie jest dla niej trochę za dojrzały? - ostrożnie spytała Christy. Ciemnowłosa, wysoka i szczupła osiemnastolatka wyglądała, wypisz, wymaluj jak gwiazdkowy prezent dla Adama. Uświadomiła sobie, że powtarza opinię Adama na temat różnicy wieku. Z niesmakiem pokręciła głową. Przecież metryka nie ma nic do rzeczy. Adam zrozumie to, gdy spotka właściwą kobietę. Czy ona będzie tą kobietą? Ta wątpliwość jeszcze bardziej zepsuła jej humor.

- Ty i ja wiemy, że Adam jest dla Suzanne stanowczo za stary - potwierdziła Bertha - ale spróbuj jej to wytłumaczyć. Wszystkie wolne chwile spędza w jego biurze pod pretekstem, że Vivian uczy ją stenotypii. Myśli, że jestem taka głupia i nie wiem, że stara się wyciągnąć z Vivian wszystkie plotki o Adamie.

- I czego się dowiedziała? - zainteresowała się Christy.

- Oho! Zdaje się, że tobie też wpadł w oko, co? - Bertha uśmiechnęła się domyślnie.

- Wcale nie! - skłamała Christy. - Po prostu, jak wszyscy, lubię ploteczki o własnym szefie.

Bertha pokiwała głową i nie przestając się uśmiechać pochyliła się do ucha Christy.

- Z tego, co mówi Suzanne, a ona wie to wszystko od Vivian, Adam nigdy nie był żonaty i na gwałt potrzebna mu jest jakaś kobieta, która by się nim zaopiekowała.

- Eee... niemożliwe. - Christy z niedowierzaniem pokręciła głową. - Wygląda na takiego, który sam potrafi doskonale radzić sobie ze wszystkim. Poza tym jestem pewna, że kręci się wokół niego mnóstwo kobiet gotowych na każde jego skinienie.

- I tu się mylisz! Vivian twierdzi, że centrum to całe jego życie. On chyba nawet nie ma żadnej przyjaciółki. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to była prawda.

- No nie, Bertho! - zaprotestowała Christy. - Teraz to już przesadziłaś. Widziałas go przecież. To typ uwodziciela.

- O tak! - zgodziła się Bertha. - Ale ostatnio on tu praktycznie mieszka. Czasem wychodzę stąd dobrze po północy, a u niego jeszcze się świeci.

- Nic dziwnego, że jest zawsze taki poważny - mruknęła Christy. - Praca i tylko praca. Taki tryb życia każdego zamieniłby w ponuraka.

- Masz rację - przyznała Bertha. - Chcesz jeszcze herbaty?

- Nie, dziękuję. Muszę uciekać. Tata zaraz wraca, a on nie wejdzie sam do boksu. Boi się reniferów.

- Boi się reniferów? - zdziwiła się Bertha. - To przecież takie łagodne zwierzaki. Dzieci na nich jeżdżą.

- Tak, ale tata wydumał sobie, że renifery są blisko spokrewnione z bykami i drażni je czerwony kolor. Mówi, że jest już za stary, żeby udawać matadora i każe mi ćwiczyć rzuty lassem w garażu. Całkiem nieźle sobie radzę. Żadna stara opona mi się nie wymknie.

W odpowiedzi Bertha roześmiała się głośno.

- Ty i twój tata stanowicie dobraną parę. Oboje jesteście tacy zabawni.

- Wiem. To rodzinne.

- Co jest rodzinne? - zainteresował się znajomy, ciepły baryton tuż przy uchu Christy.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie. Za nią stał Adam, uśmiechając się pod wąsem.

- Szaleństwo - odpowiedziała szybko. - Szukasz Suzanne?

- Suzanne? - zdziwił się Adam.

- Tak. Suzanne - powtórzyła Christy, ciesząc się po cichu. Skoro był zdziwiony, to znaczy, że nie przyszedł tu dla ciemnowłosej ślicznotki. - No wiesz, córki Berthy. Ciemnowłosej osiemnastolatki, która odkryła w sobie powołanie, by zostać sekretarką i w związku z tym każdą wolną chwilę spędza w twoim sekretariacie w nadziei, że ją w końcu odkryjesz.

- Czy ty naprawdę wyrecytowałaś całe to długie zdanie na jednym oddechu? - Adam obrócił w żart jej złośliwość.

Christy odkryła, że kiedy Adam się uśmiecha, jest jeszcze bardziej pociągający. Uśmiech dodawał mu uroku. Chcąc, by jak najdłużej pozostał na przystojnej twarzy, dodała szybko:

- Jasne! Mam czarny pas w sztuce wypowiedzenia długich zdań na jednym oddechu. Zdobycie go zajęło mi całe lata, za to teraz potrafię swoim gadaniem skruszyć najgrubszy mur.

Adam roześmiał się głośno. Jej humor był zaraźliwy. Ciekawe, czy zawsze była taka wesoła. Czy nigdy nie zdarzały jej się złe dni? Chociaż pewnie jej zły dzień wyglądał jak jeden z jego udanych. Miała takie zmysłowe usta. Poczul nieodpartą ochotę, aby je pocałować.

- A co ma wspólnego dziedziczne szaleństwo w twojej rodzinie z córką Berthy?

- Nic takiego. Tylko tak sobie żartowałam. Muszę już wracać do pracy. Odprowadzisz mnie?

- Oczywiście. - Pomógł jej wstać, po czym, pożegnawszy się z Berthą, wyszli z baru.

- Jak spędzasz wolny czas? - spytała Christy, gdy zmierzali do centrum.

- Nie rozumiem...

- No, co robisz, kiedy nie pracujesz, gdy nie oddajesz się czynnościom pomnażającym twoje zyski?

- To zabrzmiało jak definicja z jakiejś książki - uśmiechnął się rozbawiony.

- Często zaglądam do księgarni na piętrze. Właściwie to powinienś mi płacić za dodatkową pracę. Szperający na półkach z książkami elf to bardzo dobry chwyt reklamowy. A więc?

- A więc co? - powtórzył za nią. Pochłaniało go bez reszty obserwowanie jej ruchliwej twarzyczki. Była tak śliczna, pełna życia i radości! Ciekawe, jak zareagowałaby, gdyby teraz porwał ją w ramiona. Miał ochotę przekonać się, czy zmysłowe usta są tak słodkie i pachnące, na jakie wyglądały.

- No, co robisz w wolnym czasie? - przypomniała mu Christy.

- A tak... - Rozchylił poły marynarki wsuwając ręce głęboko w kieszenie spodni. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Większą część życia poświęcił pracy. Pracował i oszczędzał, oszczędzał i inwestował, aż wreszcie uzbierał tyle, że mógł wybudować ogromny kompleks handlowo-usługowy.

- Myślę, że to, co większość ludzi - oświadczył po namyśle.

- Tak? Nie podejrzewałam, że lubisz pijaństwa i rozbierane przyjęcia - zażartowała.

Brwi Adama zbiegły się pytająco. Christy nerwowo zagryzła wargi. W duchu zgromiła samą siebie, że się z nim

drażni. Zresztą, może uda jej się obrócić tę niezręczną sytuację w żart.

- Moja mama mawia, że wygląd o niczym nie świadczy i dlatego dziewczyna powinna być bardzo ostrożna - ciągnęła pogodnie, nie dopuszczając go do głosu. - Na przykład, ty wyglądasz, jakbyś nie potrafił odróżnić kuli od kręgla, a założę się, że jesteś w tej grze mistrzem. A znowu golf jest ci pewnie zupełnie obcy. Myślę, że...

Był tylko jeden sposób, by jej przerwać, a mianowicie zamknąć jej buzię. I Adam tak właśnie zrobił. Christy podniosła na niego zdziwione spojrzenie. Dotyk jego dłoni wprawił ją w drżenie, a to, co ujrzała w ciemnych oczach mężczyzny, sprawiło, że serce zaczęło tłuc się w piersi jak oszalałe. Po raz pierwszy zauważyła, że ona też mu się podoba. To odkrycie napełniło ją szaloną radością. Była tak szczęśliwa, że zapragnęła zarzucić mu ręce na szyję i całować go mocno, aż do utraty tchu. Musi go zdobyć, choćby miała siłą wyrwać go zza biurka. To będzie dopiero wspa-
niała przygoda!

Adam z trudem trzymał się na wodzy. Pragnął zerwać jej z głowy tę śmieszoną czapeczkę i zanurzyć palce w jedwabistych włosach. Czuć smak jej warg na swoich. Chciał...

Z marzeń wyrwał go głos Vivian wzywający go przez megafony. Oskoczył jak oparzony. Ta znajomość mogła okazać się niebezpieczna. Bliskość Christy sprawiała, że zapominał o całym świecie. Znajdowali się przecież w samym środku pełnego klientów budynku. Nie lubił takich manifestacji uczuć.

Uczuć?! Czyżby to oznaczało, że był w niej zakochany? Do licha, o mało nie pocałował jej na oczach tych wszystkich ludzi! Całe szczęście, że Vivian nieświadomie przybyła mu na ratunek, inaczej zrobiłby z siebie widowisko. Muszę trzymać się od niej z daleka, postanowił zdecydowanie.

Christy miała ochotę rozpłakać się ze złości. Tak mało brakowało. Była pewna, że jeszcze chwila i Adam ją pocałuje. Najgorsze było to, że po minie Adama poznała, iż żałuje on chwili słabości. Miała szczerą ochotę uchwycić go za kłapy eleganckiej marynarki i potrząsnąć nim mocno, tak, by zrozumiał nareszcie, że nie uda mu się od niej uciec.

- Przepraszam cię, Christy, ale skoro Vivian szuka mnie przez megafony, to musi być coś ważnego.

Odwrócił się, by odejść, ale zatrzymał się w pół kroku.

- A tak na marginesie, nie cierpię pijaństw i rozbieranych przyjęć. Nigdy w życiu nie byłem w kręgielni, natomiast często grywam z powodzeniem w golfa. Poza tym biegam trochę na długie dystanse i raz w roku...

Przerwał mu nagłący głos Vivian.

- To musi być coś naprawdę pilnego. Zobaczymy się później! - zawołał już ze schodów.

Ciekawe, co takiego robisz raz w roku? - zamruczała pod nosem Christy, odprowadzając wzrokiem smukłą sylwetkę Adama. Było gorzej niż przypuszczała. Wszystko wskazywało na to, że zakochała się w swoim szefie. Kłopot w tym, że Adam najwyraźniej postanowił ignorować uczucie, które ich łączyło. Sama nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Adam był zupełnie inny niż mężczyźni, z którymi spotykała się do tej pory i nie miała pojęcia, jak z nim postępować. Był tak zamknięty w sobie, że bała się wykonać jakikolwiek bardziej zdecydowany ruch, by go do siebie nie zrazić. Z drugiej strony wiedziała, że jeśli ona nie zrobi pierwszego kroku, nic z tego nie będzie.

Z niezadowoleniem pokręciła głową. Jeszcze chwila, a spóźni się do pracy. Ojciec z pewnością już na nią czeka. Będzie wściekły. Trzeba rozważania odłożyć na później. Tak. Będzie musiała to wszystko dobrze przemyśleć i zastanowić się, jak zdobyć Adama Wortha. Choć cała ta

historia mogła się obrócić przeciwko niej, czuła, że warto spróbować.

Chwilowy spokój. Christy przysiadła na ustawionym za obiektywem aparatu stołeczku i udawała, że słucha gderliwego monologu ojca. Rozmyślała o Adamie. Dlaczego ten mężczyzna tak ją pociąga? Nigdy nie narzekała na brak męskiego towarzystwa. Wręcz przeciwnie. Trudno jej było opędnąć się od propozycji. Ostatnimi czasy jednak zateęskniła za bardziej trwałymi znajomościami. Czyżby to właśnie było powodem, że zainteresowała się starszym o dwaście lat Adamem?

Tak. To miało ręce i nogi. Był starszy i dużo poważniejszy od większości mężczyzn, z którymi spotykała się do tej pory. Wiedział, czego oczekuje od życia, potrafił do tego dążyć, zdążył się już wyszumieć i...

- Hej! Obudź się! - zawołał Robert Knight, pochylając się nad córką i machając jej przed nosem otwartą dłońią.

Christy popatrzyła na niego spłoszona.

- Przepraszam, tatku. Zamyśliłam się.

- A ja myślałem, że przysnęłaś. Nic ci nie jest? - zaniepokoił się starszy pan.

- Wszystko w porządku - zapewniła ojca Christy. - Myślałam o Adamie.

- O Scrooge'u? - zdziwił się Robert. - Dlaczego właśnie o nim? Czy coś się stało?

- Nic się nie stało, tatku. Nie uważasz, że on jest jakiś dziwny?

- Nie widzę w nim nic dziwnego, poza jednym. Ten facet ma fioła na punkcie pracy. Za dziesięć lat będzie z niego zupełny wrak.

- Ależ, tato! Jak możesz tak mówić?!

Starszy pan wzruszył ramionami.

- Niestety, taka jest prawda - stwierdził autorytatyw-

nie. Znałem takich jak on. Narzucają sobie szalone tempo. Przepracowują się. Z uporem maniaka dążą do zrobienia kariery. Po czym umierają, nie zdążywszy nacieszyć się własnym sukcesem.

Przedstawiona przez ojca perspektywa wyraźnie zasmuciła Christy.

- Czy nie można by jakoś temu zapobiec?

Starszy pan popatrzył na córkę podejrzliwie.

- Masz zamiar zająć się tym osobiście?

Oblała się ciemnym rumieńcem. Wołała na razie nie ujawniać swoich uczuć.

- No cóż, przydałoby się spełnić jakiś dobry uczynek. Rok się kończy...

- Christmas, Adam Worth to beznadziejny przypadek. Lepiej się z nim nie zadawaj. Ten człowiek może jedynie złamać ci serce.

- Przecież nie mam zamiaru wychodzić za niego! - zniecierpliwiła się Christy. Kochała ojca bardzo, ale nie mogła znieść tej nadopiekunczej postawy. - Chciałabym jedynie, by Adam trochę się odprężył, zabawił.

Robert nie zdążył jej odpowiedzieć, bo właśnie nadeszła gromada dzieci. Była ocalona. Miała nadzieję, że przy nawale zajęć ojciec zapomni o tej rozmowie. Nie potrzebowała dobrych rad. Postanowiła zmienić Adama i nic jej od tego nie odwiedzie. Z determinacją potrząsnęła głową i zabrała się do pracy rozmyślając jednocześnie, jak umiejętnie wprowadzić zamysły w czyn.

ROZDZIAŁ

3

Adam przemierzał hol szybkim krokiem. Po raz pierwszy praca okazała się zawodnym lekarstwem. Uświadomił sobie, że to obecność dziewczyny wprawiała go w taki nastrój. Christy potrafiła go rozweselić. Przy niej czuł się odprężony i odmłodzony. Potrzebował jej. Obawiał się jednak siły, z jaką jej pożądał.

Rozejrzał się za jasną główką Christy. Tak bardzo pragnął ją ujrzeć. Niestety, było jeszcze dosyć wcześnie. Dziewczyna i jej ojciec zjawią się zapewne dopiero za jakąś godzinę. Zręcznym skokiem Adam przesadził barierkę i usiadł w fotelu Mikołaja. Ciekawe jak to jest, kiedy człowiek ma na sobie czerwony płaszcz, sztuczną brodę i wciela się w postać sympatycznego świętego? Nie potrafił wyobrazić sobie siebie w tej roli. Może dlatego że w dzieciństwie dosyć wcześnie przestał wierzyć w istnienie miłego staruszka z workiem pełnym prezentów dla grzecznych dzieci.

Oparł głowę na złożonych dłoniach. Nigdy nie zapomni tamtego grudniowego ranka. Miał pięć lat. Szerzyło się bezrobocie i jego ojciec właśnie stracił pracę. Zbliżały się święta. Ojciec powiedział mu, że niestety w tym roku nie stad go będzie na prezent pod choinkę. Wtedy też usłyszał, że nie istnieje żaden Święty Mikołaj i to rodzice kupują dzieciom podarunki. Matka zrobiła ojcu awanturę i wkrótce potem wystąpiła o rozwód.

Teraz, jako dorosły człowiek, Adam zdawał sobie doskonale sprawę, że wydarzenia tamtego wieczoru nie były jedynym powodem rozvodu jego rodziców. Była to natomiast ta przysłowiowa kropla, która przepełniła miarę. Od tamtej pamiętnej zimy każde kolejne Boże Narodzenie było gorsze od poprzedniego. Adam przypominał sobie, że zawsze kiedy zbliżały się święta, matka zaczynała narzekać na ojca i zbyt niskie alimenty. Młoda macocha zaś wypominała mu, że kwoty, jakie ojciec łożył na utrzymanie Adama, są stanowczo zbyt wygórowane. Rozpakowywał leżące pod choinką prezenty z poczuciem winy. Smutne to było dzieciństwo, ale nauczyło go jednego: kluczem do szczęścia są pieniądze i powodzenie w interesach.

Co roku w okolicach Bożego Narodzenia powracały bolesne wspomnienia. Z piersi wyrwało mu się ciężkie westchnienie. Przymknął oczy i spróbował wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby na jego kolanach zasiadł mały roześmiany chłopczyk lub dziewczynka, by zawierzyć mu swoje najskrytsze marzenia.

Rozmyślania przerwał mu wesoły głos:

- Wiesz, pasujesz do tego miejsca.

Adam gwałtownym ruchem poderwał się z fotela, rzucając w stronę Christy zakłopotane spojrzenie.

- Właśnie, hm, byłem z kimś umówiony i przysiadłem na chwilę - tłumaczył się, zły, że przyłapała go jakby na gorącym uczynku.

Christy wiedziała, że Adam kłamie. Popatrzyła na niego uważnie. Wydawał się zły i jednocześnie przestraszony.

- Skoro ten ktoś się spóźnia, może zjedlibyśmy razem śniadanie? - zaproponowała pogodnie, udając, że bierze jego wyjaśnienia za dobrą monetę. Wprawdzie była już po śniadaniu, ale skoro nadarzała się okazja, by poznać go bliżej, nie zamierzała jej zaprzepaścić.

W pierwszym odruchu Adam postanowił odmówić. Zdawało mu się, że Christy jakimś bliżej nie wyjaśnionym sposobem potrafiła odgadnąć jego myśli i marzenia. Wiedział, że to niedorzeczne, ale nie umiał pozbyć się tego uczucia. Wszystkiemu winne te cholerne święta!

- Z przyjemnością - powiedział na głos podchodząc do Christy. Wziął ją pod rękę.

Christy zaniemówiła z wrażenia. Była pewna, że Adam będzie próbował się wykręcić. W milczeniu dotarli do niewielkiej restauracji.

Christy niezdecydowanym wzrokiem wpatrywała się w menu.

- Sama nie wiem, dlaczego wybrałam to miejsce - zwierzyła się Adamowi. - W karcie jest ponad pięćdziesiąt różnych rodzajów rogalików i wszystkie te nazwy brzmią tak apetycznie, że nigdy nie mogę się zdecydować. Zazwyczaj kończy się na tym, że łąduję u MacDonalda.

- Wobec tego powinnaś zrobić to co ja. Zamawiać wszystkie po kolei - poradził jej Adam. - W ten sposób spróbujesz każdego rodzaju i odkryjesz swój ulubiony.

- Czy ty zawsze i do wszystkiego podchodzisz tak... systematycznie?

- Raczej tak.

Jej pytanie zaniepokoiło Adama. Czyżby tak łatwo było go rozszyfrować?!

- I nigdy nie robisz nic ot, tak sobie? Bo masz na to akurat ochotę? - dopytywała się Christy.

- Rzadko - odparł myśląc o tych ostatnich, nie planowanych wizytach na stoisku Świętego Mikołaja. - Za każdym razem, kiedy robiłem coś, jak to określiłaś, ot, tak sobie, gorzko tego później żałowałem.

- Żałowałaś?

Adam uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Wolałbym o tym nie mówić. To cię na pewno nie zainteresuje. No więc jak? Wypróbujesz mój system?

Akurat! - pomyślała. Interesowało ją wszystko, co dotyczyło Adama. Trudno. Spróbujemy inaczej.

- Wypróbuję - powiedziała na głos. - To będzie dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nigdy w niczym nie byłam systematyczna.

Adam zamówił rogalik z jabłkiem dla Christy, dla siebie zaś poprosił o daktylowy. Usiedli przy małym stoliku, tuż przy wejściu.

- Opowiedz mi, jak doszło do tego, że postanowiłeś wybudować ten wielki kompleks?

- Obawiam się, że to długa i nudna historia. - Wolałby nie odpowiadać na to pytanie. Podobnie jak na poprzednie. Nie lubił mówić o sobie.

- Mam jeszcze prawie godzinę, a kawa nie pozwoli mi zasnąć - uśmiechnęła się zachęcająco.

- Naprawdę chcesz o rym usłyszeć? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem w brązowych oczach.

- No jasne! Jak myślisz, ilu właścicieli takich ogromnych obiektów człowiek spotyka w życiu?

- Hm, zdarzyło mi się poznać kilku.

- No to jesteś wyjątkiem. - Christy mrugnęła porozumiewawczo.

Czyżby miała mnie za dziwaka? - pomyślał Adam. Co, u licha, ma jej powiedzieć? To była naprawdę długa i nudna historia. A jednak z jakiejś niezrozumiałej przyczyny chciał, by Christy ją poznała.

- No cóż - zaczął niepewnie. - Mój ojciec był inżynierem konstruktorem. Kiedy miałem dwanaście lat, pracowałem dla człowieka, który zajmował się produkcją stalowych ram przytrzymujących wielkie konstrukcje. Budowali właśnie duże centrum handlowe niedaleko szkoły, do której chodziłem. Często odwiedzałem ojca w przerwie na lunch i przyglądałem się ich pracy. Pewnego dnia na budowę przyjechał właściciel. Szef mojego taty przedstawił nas sobie. Spodobałem się Harlanowi i zaprosił, żebym wpadł do jego biura. Gdy otworzą centrum, może znajdzie się dla mnie jakieś zajęcie.

- I tak się zaczęło?

- Właśnie tak. Pracowałem dla Harlana przez całą szkołę średnią, a kiedy studiowałem - w każde wakacje. Skończyłem studia i Harlan zaproponował mi posadę asystenta głównego menedżera w nowo otwartym centrum w Albuquerque. Po jakimś czasie awansowałem na głównego menedżera w innym, należącym do Harlana kompleksie, w Phoenix, a potem w StLouis. Wtedy to postanowiłem, że w przyszłości otworzę własne centrum. Zacząłem oszczędzać.

Wolał nie wspominać, że wtedy zaręczył się z Andrea. Zresztą było to bardzo krótkie narzeczeństwo. Nie pasowali do siebie i pewnego dnia Andrea po prostu odeszła. Całe szczęście, że zrobiła to, zanim zdążyli się pobrać. Mimo to jej odejście bardzo go zabolowało i właśnie żeby o tym zapomnieć, rzucił się w wir pracy. Teraz, kiedy wreszcie udało mu się urzeczywistnić marzenia, był sam. Nie miał nikogo, z kim mógłby podzielić się swoją radością. To także bolało.

Przygnębienie, jakie odmalowało się na jego twarzy, nie umknęło uwagi Christy.

- A jak twój dobroczyńca przyjął wiadomość, że zamierzasz stworzyć konkurencyjną firmę? - spytała szybko, by oderwać go od ponurych myśli.

- Harlanowi to wcale nie przeszkadzało - uśmiechnął się Adam. - Nie otwiera już nowych filii. Zaproponował nawet, że mi pomoże.

Christy z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Musi cię bardzo lubić.

- Hm, nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale pewnie tak jest.

Christy powstrzymała się od uwag. Popijając zimną kawę zastanawiała się, dlaczego ten przystojny, na oko pewny siebie mężczyzna, wyglądał na zdziwionego, że ktoś darzy go sympatią. Zaczynała podejrzewać, że pewność siebie była tylko maską, za którą krył się inny, prawdziwy Adam Worth. Ale dlaczego to robił? Coś, a raczej ktoś musiał go bardzo skrzywdzić. Ciekawe kto? Czyżby jakaś kobieta? Nie podobały jej się wnioski, do jakich doszła. Nawet w myślach niechętnie łączyła osobę Adama z inną kobietą. Wiedziała, że to niedorzeczne. Adam miał trzydzieści siedem lat. To niemożliwe, żeby w jego życiu nie było żadnej kobiety. Nie był młodzieńcem. Przeżył swoje i miał za sobą pewne doświadczenia.

- A ty? - przerwał jej rozmyślenia Adam. - Dlaczego wybrałaś właśnie fotografię?

- Pewnie dlatego, że byłam późnym dzieckiem.

- Późnym dzieckiem? - powtórzył zdziwiony.

- Urodziłam się, kiedy oboje rodzice byli już dobrze po czterdziestce. Tak bardzo cieszyli się z mojego przyjścia na świat, że bezustannie robili mi zdjęcia. Wyrosłam przed obiektywem. Nic więc dziwnego, że pewnego dnia role się odwróciły.

- Doskonale sobie radzisz. Masz prawdziwy talent - powiedział szczerze Adam.

- Wiem - uśmiechnęła się Christy - ale najważniejsze, że ta praca daje mi satysfakcję. Czy odczuwasz to samo?

To pytanie zaskoczyło go. Chciał przytaknąć, lecz

uświadomił sobie nagle, że wcale tak nie jest. Kierowanie centrum nie tyle sprawiało mu przyjemność, ile było jedyną rzeczą, na której naprawdę się znał.

- Hm, myślę, że tak - odparł niechętnie. Najwyższy czas przerwać tę rozmowę. Christy zadawała zbyt wiele pytań, na które nie potrafił odpowiedzieć.

- Mam kupę roboty, Christy - powiedział wstając. - Muszę uciekać. Zobaczmy się później.

- Później. Akurat! - mruknęła Christy poirytowana. Adam zaczynał działać jej na nerwy. Za każdym razem, gdy rozmowa schodziła na jego osobę, salwował się ucieczką. Zanosilo się na to, że minie sporo czasu, zanim uda się go rozszyfrować. Na szczęście, czego jak czego, ale cierpliwości jej nie brakowało. Czuła, że tego właśnie będzie najbardziej potrzebować.

Dopiero późnym popołudniem Adam zajął na stoisko Świętego Mikołaja.

Zbliżając się dostrzegł, że Robert Knight siedzi w fotelu, nerwowo uderzając czubkiem buta o podłogę i od czasu do czasu łypie gniewnie w stronę córki pograżonej w rozmowie z małym chłopcem. Malec stał tuż przy barierce ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i nadaśaną miną. Za nim ustawiała się długa kolejka zniecierpliwionych rodziców z rozgorączkowanymi pociechami.

- Co się stało? - spytał Adam, podchodząc do barierki. Christy podniosła na niego zmęczone oczy.

- Tommy twierdzi, że jest już za duży na zdjęcie ze Świętym Mikołajem.

Adam popatrzył na dziecko. Chłopak miał nie więcej niż sześć, siedem lat.

- No, skoro on tak twierdzi...

- Och, Adam! Przestań - mruknęła Christy, biorąc go pod ramię. Upewniwszy się, że Tommy nie może ich usły-

szeć, powiedziała: - To tylko mały, uparty chłopiec, więc proszę cię, nie zniechęcaj go.

- Czasami mali chłopcy wyobrażają sobie, że są już dorośli. Zresztą, kto to wie. To nie wiek wyznacza granicę między dzieciństwem i dorosłością.

- Adamie, spójrz tam, proszę. Widzisz, to matka Toma. Miła, sympatyczna kobieta z trójką malców. Wszystkim zrobiłam zdjęcia z Mikołajem. Ona chciałaby, żeby Tommy też miał takie zdjęcie.

- Więc dlaczego mu tego nie powie?

- Mówiła, prosiła, przekonywała, ale ten mały jest uparty jak osioł. Nawet tacie nie udało się go przekonać.

- Może więc matka przyprowadzi go tu innego dnia. Utworzyła się dość duża kolejka, a niektórzy klienci wyglądają na mocno zirytowanych.

Christy westchnęła z rezygnacją.

- Chyba masz rację. Jednak nie mogę tego zrozumieć. Do tej pory wszystko szło jak po maśle. Boję się, że jeśli pozwolimy teraz odejść temu chłopcu, szczęście się odwróci.

- Czyżbyśmy byli przesadni?

- Tak. Jestem przesadna. Jakiś wewnętrzny głos ostrzeża mnie, że jeśli Tommy odejdzie bez zdjęcia, będę tego żałować.

Adam pocieszająco poklepał ją po ramieniu.

- Hm, no cóż, wierzę ci, ale widzę tu spory tłumek. Jeśli zaraz się nim nie zajmiesz, szczęście i tak cię opuści.

- Taak... Chyba będę musiała powiedzieć matce chłopca, żeby przyprowadziła go kiedy indziej.

Adam zmarszczył brwi. Christy najwyraźniej bardzo przejęła się tą historią. Popatrzył w stronę malca, który był przyczyną całego zamieszania.

- Christy, przyprowadź tu chłopca. Spróbuję z nim porozmawiać. Może mnie uda się go przekonać.

- Tobie? - zdziwiła się Christy.

- Aż tak cię to dziwi? - obraził się Adam. - Tak się składa, że dzieci mnie lubią. Moja matka mówi, że umiem znaleźć z nimi wspólny język.

Christy nie wyglądała na przekonaną. Mimo to przypro-wadziła chłopca. Tommy zmierzył mężczyznę podejrzli-wym spojrzeniem.

- Myślę, że powinnaś wracać do pracy - zwrócił się Adam do Christy.

- Już idę - odpowiedziała nie ruszając się z miejsca. Wahiała się, czy może zostawić Adama samego z chłopcem. Postąpiła chwilę w milczeniu, po czym wzruszyła ramionami i odeszła.

Adam oparł się o barierkę i popatrzył uważnie na stoją-cego przed nim malca.

- Podobno uważasz, że jesteś za duży, by zrobić sobie zdjęcie z Mikołajem - zaczął. - Czy to prawda, Tommy?

- Tak. Tylko maluchy robią sobie takie zdjęcia, a ja nie jestem już dzieckiem - poinformował go Tommy, zadziera-jąc wojowniczo brodę.

Adam pamiętał siebie z tego okresu. Potakująco skinął głową.

- Wiem, jak to jest, ale widzisz, twoja mama chciałaby, żebyś miał takie zdjęcie. Czy nie uważasz, że mógłbyś zrobić wyjątek i sprawić jej przyjemność?

- Nie! - oświadczył malec, krzyżując ramiona na piersi.

- Dlaczego nie? - zdziwił się Adam. - Założę się, że ona robi dla ciebie różne rzeczy, które wcale nie sprawiają jej przyjemności.

- Na przykład co?

- No... piecze ciasteczka - zgadywał Adam.

Pamiętał, że jego własna matka nie cierpiała tej czynno-ści.

Tommy przecząco pokręcił głową.

- Nieprawda! Ona to lubi. Sama mówiła.

Wyglądało na to, że Tommy jest jednak za młody, by zrozumieć pewne rzeczy. Postanowił spróbować inaczej.

- Czy twoi koledzy nie robili sobie zdjęć z Mikołajem?

- Tylko mięczaki - skrzywił się malec. - My wiemy, że to błaga z tym Świętym Mikołajem.

Butny ton nie zwiódł Adama. Zauważył rozczarowanie w błękitnych oczach dziecka. Przypomniał sobie własne dzieciństwo i żal, jaki towarzyszył podobnemu odkryciu. Ogarnął go gniew na nieznanego czy też nieznanomych, którzy pozbawili chłopca marzeń.

- Kto ci to powiedział? - rzucił ostro. Zbyt ostro. Chłopiec popatrzył na niego ze strachem w oczach.

- Brian - odparł. Broda zdrzała mu od powstrzymanego płaczu.

- Kim jest ten Brian? - spytał Adam łagodnie.

- Moim najlepszym przyjacielem.

- A on skąd o tym wie?

- Jego starszy brat mu powiedział, że wystarczy poszperać po różnych schowkach w domu i można znaleźć wszystkie prezenty. Mikołaj wcale ich nie przynosi. Tylko rodzice.

- Hm... przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale Brian i jego brat są w błędzie.

- Tak? A kto to mówi? - spytał chłopiec bumie.

- Ja - oświadczył Adam, mierząc go surowym spojrzeniem. - To prawda, że czasem można znaleźć prezenty wcześniej, ale to dlatego, że na świecie jest teraz tak dużo dzieci. Renifery Świętego Mikołaja są już stare i nie mogą przywieźć wszystkich prezentów za jednym razem. Dlatego część rozwożą wcześniej. Potem Mikołaj odbiera je od rodziców i wkłada pod choinkę.

- Ach, tak? - powtórzył Tommy, ale tym razem w jego głosie zamiast powątpiewania zabrzmiała nadzieja.

- Właśnie tak - przytaknął Adam.
- I ten pan to prawdziwy Święty Mikołaj?
- Najprawdziwszy - zapewnił.
- Nie wierzę panu.
- Dlaczego?
- Bo widziałem już innych, a Brian mówi, że oni wszyscy są nieprawdziwi... i mają sztuczne brody!
- Hm, twój przyjaciel Brian znów się myli. Niektórzy Mikołaje to tylko pomocnicy, ale nasz jest prawdziwy tak jak i jego broda.

Tommy wspiął się na barierkę i mocno wychylił do przodu, by dokładnie przyjrzeć się elementowi, który był przedmiotem sporu.

- Wcale nie wygląda na prawdziwą - skrzywił się.
- Zapewniam cię, że jest prawdziwa. Wiesz co, kiedy ta pani będzie robić ci zdjęcie, możesz to sprawdzić sam.
- No, nie wiem - wahał się Tommy. - Nawet jeśli to jest prawdziwy Święty Mikołaj, to i tak jestem za stary, żeby zrobić sobie z nim zdjęcie.

Adam westchnął. Wrócili do punktu wyjścia.

- Wcale nie jesteś za stary, Tommy. Jeśli chodzi o ścisłość, nawet ja nie jestem na to za stary.

Chłopiec przyglądał się mu uważnie i Adam już wiedział, co powie Tommy.

- Zrobię sobie to zdjęcie, jeśli pan zrobi sobie takie samo.

Adam w panice popatrzył na kłębiący się wokół barierki tłum.

- Nie mogę, Tommy. To nie byłoby w porządku. Zobacz, ilu ludzi czeka. Byliby źli, gdybym próbował wkręcić się poza kolejnością.

Przez chwilę był już pewny zwycięstwa, ale Tommy nie dał się tak łatwo zwieść.

- Załatwię to - oświadczył. - Powiem im, że trzymałem dla pana miejsce.

- No i jak? - spytała Christy, podchodząc do nich.

Nim zdążył odpowiedzieć, ubiegł go Tommy.

- Zrobimy te zdjęcia. Najpierw on, a potem ja - powiedziała, wskazując palcem na Adama.

- To świetny pomysł! - ucieszyła się Christy. - Idź do mamusi i poproś, by przycesała ci włosy - zwróciła się do chłopca. Kiedy Tommy odszedł, uśmiechnęła się mówiąc: - To bardzo sprytne posunięcie. Jestem z ciebie dumna, Adamie.

- Wcale nie zamierzam robić sobie tego zdjęcia - zirytował się Adam.

- Oczywiście, że tak. - Christy wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę ojca. - Obiecałeś małemu. A poza tym, nie sądzisz, że powinieneś w jakiś sposób upamiętnić to pierwsze Boże Narodzenie w centrum? No, uśmiechnij się.

Adam rzucił jej gniewne spojrzenie. Wyglądało na to, że dał się wpakować w niezłą kabałę. Nie było innego wyjścia, jak tylko zrobić dobrą minę do złej gry. Udało mu się przywrócić chłopcu wiarę w istnienie Świętego Mikołaja i tylko to się liczyło. Poprzysiągł sobie, że nigdy już tu się nie zbliży. Od dziś będzie to stoisko omijać szerokim kołem. Niechętnie zajął miejsce obok fotela starszego pana.

- A propos, Adam. Nie zapomnij zdradzić Mikołajowi, co chciałbyś dostać na Gwiazdkę! - zawołała Christy zza obiektywu.

Tłum za barierką roześmiał się rozbawiony. Adam zmarszczył brwi. Robert podniósł się ze swojego fotela i objął go ramieniem. Adam rozciągnął wargi w wymuszonym uśmiechu, powtarzając w duchu, że to dla dobra centrum. Należało w jakiś sposób upamiętnić te pierwsze święta, ale nawet to rozumowanie nie pomogło mu uspokoić nerwów.

Nagle poczuł się tak, jakby znów był małym chłopcem. Miał pięć lat. Przed oczami stanęła mu jak żywa kłótnia rodziców, której był wtedy świadkiem.

- No, jak się nazywasz, chłopczyku? - zażartował starszy pan. - Byłeś grzeczny? Powiedz Mikołajowi, co chciałbyś znaleźć pod choinką?

Adam był zdania, że swoim opanowaniem podczas całego nieporozumienia zasłużył co najmniej na Oskara. Z minuty na minutę był coraz bardziej wściekły. I to wcale nie z powodu żartów starszego pana i jego córki. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Te wszystkie smutne chwile, o których tak bardzo pragnął zapomnieć. Jak się okazało, na próżno. Choćby nie wiem jak się starał, wracały. Jedyne, o czym marzył przez całe dorosłe życie, to jedno jedyne szczęśliwe Boże Narodzenie. Tylko jedno. Czy to tak wiele?!

Opuścił stoisko pozornie spokojny, odwzajemniając uśmiechy i wymieniając uściski dłoni. Kiedy Christy dziękowała mu za pomoc, udało mu się nawet wykrztusić: - Drobiazg. Nic takiego. - Po czym, tłumacząc się ważnym spotkaniem, pośpieszył do biura.

- Chyba trochę przeholowaliśmy - zwróciła się Christy do ojca po odejściu Adama. - Był wściekły.

- Nic mu nie będzie - mruknął starszy pan.

- Nie jestem tego pewna - stwierdziła, w zamyśleniu skubiąc dolną wargę. Wiedziała, że ojciec celowo zażartował sobie z Adama. Zresztą, to ona sama zaczęła, a teraz czuła się winna. Zastanawiała się, czy nie pójść za Adamem i nie przeprosić go. Jej rozmyślania przerwał zniecierpliwiony dziecinny głos:

- No to jak? Robimy to zdjęcie czy nie?

To Tommy nie mógł doczekać się zdjęcia ze Świętym Mikołajem.

- Jasne! - Christy, uśmiechnęła się, odkładając przeprosiny na inną okazję. - Wskakuj na kolana Mikołajowi.

- Auu! - zawył z bólu starszy pan, kiedy Tommy z całej siły pociągnął go za siwą brodę.

- Prawdziwa! - ucieszył się chłopak. - Tamten pan miał rację. Ty naprawdę jesteś Świętym Mikołajem!

Zbliżał się wieczór, kiedy Christy zapukała do drzwi biura. Nikt nie odpowiadał. Sięgnęła do klamki. Drzwi nie były zamknięte, więc weszła do środka. Wyglądało na to, że sekretarka poszła już do domu. Drzwi do gabinetu Adama były lekko uchylone. Nie zastanawiając się Christy ruszyła w tę stronę wołając:

- Adam? Jesteś tam?

Doleciało ją stłumione przekleństwo. Weszła do jego pokoju, w chwili kiedy naciągał w pośpiechu spodnie od dresu.

- Co tu robisz? - rzucił ostro, zły, że przyłapała go w negliżu.

- Szukam cię - odpowiedziała Christy rumieniąc się po uszy. Wiedziała, że powinna przeprosić go za to nagłe wtargnięcie, ale nie potrafiła wykrztusić słowa. Był wspaniale zbudowany. Bez ubrania wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż w najelegantszym garniturze. Szkoda, że nie weszła do jego pokoju chwilę wcześniej, nim zdążył wciągnąć spodnie.

Jej zachwycony wzrok nie uszedł uwagi mężczyzny. Poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Chciał jednym susem przeskoczyć dzielącą ich odległość, pochwyć ją w ramiona i sprawdzić, czy naprawdę była gotowa spełnić te wszystkie obietnice, które wyczytał w jej oczach. Powstrzymała go świadomość, że Christy nie była kobietą skłonną wdać się w krótkotrwały romans, a tylko to mógł jej w tej

chwili zaoferować. Na nic poważniejszego nie miał czasu. Sięgnął po bluzę.

Christy miała na końcu języka prośbę, żeby nie wkładał bluzy. Zamiast tego spytała, siląc się na obojętny ton:

- Masz zamiar pobiegać?

- Tak - odparł, wciągając bluzę przez głowę.

- Chciałam cię przeprosić - powiedziała cicho, zaciskając dłonie w pięści. Jej ręce zdawały się same wyciągać w jego kierunku. - No, wiesz, za to dzisiejsze popołudnie. Tata i ja trochę przeholowaliśmy, a przecież to ty rozładowałeś całą sytuację.

Adam usiadł na stojącym za biurkiem krześle, wciągając skarpetki.

- Przeprosiny przyjęte, choć całkiem niepotrzebnie się fatygowałaś. Wcale się nie obraziłem. Poza tym, jak sama mówiłaś, powinienem mieć jakąś pamiątkę z tych pierwszych świąt w centrum. Coś jeszcze?

Adam unikał jej wzroku i to potwierdziło przypuszczenia Christy, że kłamał. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ich niewinne przekomarzania mogły go zranić, ale czuła, że Adam cierpi i chciała jakoś mu pomóc. Dlaczego ukrywał przed nią swoje prawdziwe uczucia? Spytałaby go o to, ale wiedziała, że na nic by się to nie zdało. Adam zbyt długo ukrywał się za maską obojętności i opanowania. Był tylko jeden sposób na przełamanie lodów i Christy nie zawahała się.

Wzięła głęboki oddech i wypaliła:

- Tak. Chcę, żebyś mnie pocałował.

Adam zdumiał się, ale jedno spojrzenie na twarz Christy upewniło go, że się nie przesłyszał. Odczuł nieodpartą chęć, by zerwać się z krzesła i pochwycić ją w ramiona, nim zmieni zdanie, ale rozsądek wziął górę.

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł - powiedział wolno, zawiązując sznurowadło.

- Dlaczego nie? - Christy obeszła biurko dookoła. Stała teraz dokładnie naprzeciw niego. - Czy to dlatego, że twoim zdaniem jesteś dla mnie za stary?

- Również i dlatego. - Adam wyprostował się na krześle i obrzucił ją surowym spojrzeniem. - Dwanaście lat to bardzo dużo, Christy.

- Możliwe - zgodziła się, przysiadając na krawędzi biurka. - Ale ja już dawno skończyłam szkołę, Adamie.

Jego wzrok przylgął do odsłoniętych kolan Christy.

- Dlaczego to robisz? - zapytał nieswoim głosem.

- O? Przynajmniej zauważyłeś. - Uśmiechnęła się krzywo. - Po prostu podobasz mi się i wiesz co? Myślę, że ja też ci się podobam. Czy byłoby zbrodnią, gdybyśmy się umówili na jakąś randkę?

- Nic z tego nie będzie, Christy. - Adam ze smutkiem potrząsnął głową. - Jesteś śliczna, pełna życia i... taka młoda. Potrzebny ci ktoś podobny do ciebie, kto potrafiłby cieszyć się życiem. Ja nie potrafię. Jestem zbyt cyniczny, a nawet gdyby było inaczej, w moim życiu nie ma miejsca dla kobiety. Praca zajmuje mi każdą wolną chwilę. Do licha, czasem nie starcza mi czasu nawet na sen! To nie ma sensu, rozumiesz?

- O tak, rozumiem. - Christy uśmiechnęła się gorzko. - Myślę, że praca jest tylko pretekstem, by mnie unikać. Dlaczego, Adamie? Czy uważasz, że jestem dziecinna? Głupia? Nieatrakcyjna?

Adam nerwowo przeciągnął dłonią po ciemnej czuprynie. Nie wiedział, co powiedzieć ani jak się zachować. Patrzyła na niego tymi swoimi ogromnymi błękitnymi oczami...

- Nie - odrzekł w końcu. - Wcale nie uważam, że jesteś dziecinna lub niemądra. No i... bardzo mi się podobasz...

- Więc w czym problem?

- Wy tłumaczyłem ci. Nie mam czasu. W moim życiu nie ma miejsca na miłość i... nie ma o czym dyskutować.

Christy patrzyła na stwardniałą w uporze twarz Adama. Jej ojciec ocenił go jako nieuleczalnego pracusia, ale ona nie wierzyła w to. Instynkt podpowiadał jej, że jest inaczej. Praca to tylko parawan albo ucieczka. Adam uciekał przed czymś i to coś miało związek z jakimś wydarzeniem z przeszłości. Nie pozwoli mu dłużej uciekać. Życie jest zbyt krótkie, by dzień za dniem przeciekało między palcami. Nauczy go, jak cieszyć się każdą chwilą, nawet gdyby miał ją za to znienawidzić. Ześlizgnęła się z biurka i opierając dłonie na poręczach jego krzesła pochyliła się nad Adamem.

- Bądź ze mną szczerzy, Adamie - poprosiła. - Nie masz czasu, by się ze mną widywać, czy może nie chcesz znaleźć na to czasu?

- Jedno i drugie - odpowiedział cicho, patrząc prosto w błękitne oczy. - Nie mam czasu, Christy, a nawet gdybym miał czas, nie umówiłbym się z tobą.

- Dlatego, że jesteś dla mnie za stary? - nie dawała za wygraną.

Adam milczał.

- Używasz wieku jako pretekstu - ciągnęła pełnym wyrzutu tonem. - Mówią o tobie, że jesteś zwariowany na punkcie pracy, a wiesz, co ja myślę? Myślę, że nie chcesz umówić się ze mną, bo zapomniałeś już, jak wygląda randka z dziewczyną!

- To śmieszne! - obruszył się Adam.

- No to udowodnij mi, że tak nie jest! - rzuciła wyzwanie Christy.

- W jaki sposób? - warknął.

- Ten, kto potrafi się dobrze bawić, nie zadaje takich pytań. Pocałuj mnie, Adamie. Pokaż mi, że za tymi eleganckimi, trzyczęściowymi garniturami, które nosisz, kryje

się żywy człowiek. Udowodnij, że w twoich żyłach płynie prawdziwa krew, a nie...

Rzucając oskarżenie za oskarżeniem, Christy nieświadomie dotknęła czułego miejsca. Andrea zarzuciła mu to samo tamtego pamiętnego dnia, kiedy cisnęła w niego zaręczynowym pierścionkiem i odeszła z jego życia. Był wściekły, że Christy też mówi o nim tak, jakby był maszyną, a nie żywym człowiekiem. Nie zastanawiając się, co robi, pochwycił ją w ramiona i przyciągnął jej twarz do swojej. Pokaże jej! Kiedy jednak spojrzął z bliska w duże, błękitne oczy, gniew opuścił go szybko. Patrzyła na niego z uległością i ufnością. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał go, by natychmiast kazał jej stąd wyjść, ale było już za późno. Wargi Christy rozchyliły się zachęcająco. Wiedział, że wszystko stracone. Pochylając się do jej ust, powtarzał sobie w duchu, że postępuje jak szaleniec. Zatrzymaj się! Każ jej odejść!

Ten właśnie moment wybrała Christy, by odwzajemnić pocałunek. Adam westchnął i przytulił ją mocno. Choć raz słowo Christmas oznaczało coś przyjemnego i radosnego.

ROZDZIAŁ 4

Adam rozgniatął wargi Christy w namiętnych, a zarazem czułych pocałunkach. Nikt dotąd nie całował jej w taki sposób. Zachłannie, zmysłowo, gwałtownie.

Christy otoczyła ramionami szyję Adama i wtuliła się w niego najmocniej, jak to tylko możliwe. Było jej tak dobrze, tak cudownie.

Adam czuł, że zupełnie traci panowanie nad sobą. Jeszcze chwila, a rzuci Christy na podłogę i będzie się z nią kochać tutaj, natychmiast. Skala odczuć była dla Adama czymś nowym i niesłychanym. Nigdy przedtem mu się to nie przydarzyło. Smakował ją wolno, napawając się miękkością jej warg. Christy była wyjątkowa, niesamowita, wspaniała. Wiedział, że powinien przerwać ten pocałunek, nim będzie za późno, ale nie potrafił się na to zdobyć.

- Jeszcze - szepnęła, gdy w końcu udało mu się ode-
rwać wargi od ust dziewczyny.

Adam roześmiał się i pocałował ją żartobliwie w czubek nosa.

- Jesteś nienasycona.

Christy z cichym westchnieniem oparła głowę na ramieniu mężczyzny.

- Chcę być nienasycona - szepnęła patrząc mu w oczy.
- Pocałuj mnie jeszcze raz, Adamie.

Adam delikatnie pogłaskał ją po policzku. Niczego bardziej nie pragnął, ale wiedział, że nie skończyłoby się na jednym pocałunku.

- Jesteś niemożliwa! - wykrzyknął z udanym zgorznięciem.

- Wiem - uśmiechnęła się Christy. - A teraz pocałuj mnie.

Adam przecząco pokręcił głową. Wypuścił ją z objęć.

- Jeszcze jeden taki pocałunek i zupełnie stracę głowę. Nie mogę ryzykować.

Christy chciała powiedzieć mu, by się tym nie przejmował, ale czuła instynktownie, że posunie się za daleko i wszystko popsuje. Nie. Jeszcze za wcześnie. I tak dużo osiągnęła. Udało jej się wreszcie skłonić go do pocałunku. Teraz zmusi go, by się z nią umówił. Nie było to łatwe zadanie.

Przycupnęła na krawędzi biurka i obrzuciła Adama badawczym spojrzeniem. Żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zaniepokoił się Adam.

- Myślę - odpowiedziała Christy, nie spuszczać wzroku z twarzy mężczyzny. - Wiesz, potrafisz całować lepiej niż przypuszczałam. Nie mogę doczekać się następnego całusa - dodała odważnie.

- Och, Christy! Proszę, przestań! - wybuchnął. Za każdym razem, kiedy udawało mu się w końcu odzyskać zi-

mną krew, jedno jej słowo lub gest niweczyły jego wysiłki. Bezpośredniość dziewczyny zbijała go z tropu.

- Po co pytasz, skoro nie chcesz usłyszeć odpowiedzi?

- spytała miękko.

Adam zmarszczył brwi.

- Jestem nieuleczalnym pracusiem, zapomniałaś? To znaczy, że znajomość z takim facetem jak ja nie wyjdzie ci na dobre.

- Zbyt dużo słodczy też nie wychodzi na dobre, a jednak opycham się nimi bez pamięci - stwierdziła spokojnie. Oparła dłonie na blacie biurka i nachyliła się do Adama. - Jedyne, o co proszę, to trochę czasu, by cię lepiej poznać. Może zostaniemy prawdziwymi przyjaciółmi? Przyjaciół nigdy nie ma się za wielu. No, to jak?

Adam poprawił się na krześle. Uważnym spojrzeniem obrzucił siedzącą na biurku dziewczynę. O czym ona mówi? Mają zostać przyjaciółmi po tym, jak ją pocałował?! Czyżby była aż tak naiwna?!

- Chcę cię uprzedzić, że jeśli zaczniemy się spotykać, będę oczekiwał od ciebie czegoś więcej niż tylko przyjaźni - oświadczył. - Chcę być twoim kochankiem. Czy jesteś na to przygotowana? Czy zdajesz sobie sprawę, jakie mogą być konsekwencje? A jeśli nam się nie uda? Jeśli się rozstaniesz? Czy zdarzyło ci się przeżyć nieszczęśliwą miłość?

- Nie ma czegoś takiego jak nieszczęśliwa miłość - zaprotestowała Christy. - Każda miłość daje szczęście. Jeśli kochasz kogoś, wzbogacasz się dzięki temu uczuciu.

- O tak! - Adam zaśmiał się gorzko. - Zwłaszcza gdy ten ktoś odchodzi i łamie ci serce.

- To się zdarza - zgodziła się Christy - ale takie jest życie. To też dobra nauczka. Nawet jeśli cierpisz, bo wtedy naprawdę żyjesz.

- Sam nie wiem, Christy. - Na przystojnej twarzy Ada-

ma pojawiło się wahanie. - Rozsądek podpowiada mi, że powinienem pogłaskać cię po główce i odprawić do domu.

- A co na to instynkt? - uśmiechnęła się Christy. Czuła, że przewaga jest po jej stronie.

Adam rzucił jej niechętnie spojrzenie.

- Mówi, żebym zapomniał o dobrych manierach i skorzystał z tego, co mi zaoferowałaś.

- Rozumiem - Christy zręcznie zeskoczyła z biurka. - No cóż, gdy już zdecydujesz, której rady posłuchać, wiesz, gdzie mnie szukać.

Ruszyła do drzwi.

- Aha - zatrzymała się z ręką na klamce - kiedy będziesz się zmagał ze swoim sumieniem, nie próbuj tłumaczyć się tym, że robisz cokolwiek dla mojego dobra. Tylko ja sama mam prawo decydować, co jest, a co nie jest dla mnie dobre. Postanowiłam dać nam szansę.

Po wyjściu Christy Adam z gniewem uderzył otwartą dłońią w rozłożone przed nim na biurku papiery. Znowu to zrobiła! Dlaczego nie zachowała się zgodnie z jego oczekiwaniami?! Gdyby próbowała się z nim spierać, umiałyby sobie z tym poradzić. Miał w zanadrzu argumenty, które mogłyby ją przekonać. Nie miał sobie równych, gdy chodziło o umiejętność dyplomatycznego wybrnięcia z trudnych sytuacji. Ona jednak po prostu wyszła. Znowu przegrał.

Ze złością zrzucił na podłogę leżące na biurku teczki. Nie miał najmniejszego zamiaru dać się wplątać w jakiegokolwiek romanse, bo...

Cholera! - zaklął głośno. Christy miała rację. Oszukiwał sam siebie. Upatrywał przeszkód w różnicy wieku, w obowiązkach zawodowych. Prawdziwy powód był zupełnie inny: strach. Najzwyczajniej w świecie bał się z nią wiązać. Miał złe doświadczenia. Obawiał się, że sprawy zajdą za daleko i skończy się kolejnym rozczarowaniem.

Od czasu rozstania z Andream unikał kobiet. Pozwalał sobie jedynie na krótkie, przelotne znajomości, a i im towarzyszył niepokój, że znowu zostanie porzucony. Nie potrafiłby pogodzić się z tym po raz kolejny. Adam Worth nie należał do tych, którzy przegrywali.

Podszedł do okna. Patrząc nie widzącymi oczami na olbrzymi, jasno oświetlony parking myślał o Christy. Stwierdziła z głębokim przekonaniem, że nie ma nieszczęśliwej miłości. Jak ona to ujęła? Dopiero kiedy człowiek cierpi, czuje, że naprawdę żyje... A jak wyglądało jego życie przez te ostatnie dziesięć lat? Szkoda gadać. Co więc powinien teraz zrobić? Przyjąć jej propozycję?

Gwałtownie odwrócił się od okna i ruszył do drzwi. Był tak zaabsorbowany układaniem sobie w głowie tego, co powie Christy, że aż podskoczył, gdy usłyszał jej wesoły głos tuż obok.

- Szukasz kogoś?

Siedziała za biurkiem sekretarki i patrzyła na niego, uśmiechając się zalotnie.

- Co tu robisz? - spytał ostrożnie.

- Czekam na ciebie - wyjaśniła. - Czemu to tak długo trwało? Umieram z głodu. Jeśli zaraz mnie nie nakarmisz, umrę na twoich oczach.

Adam roześmiał się głośno. Obszedł biurko i pochwycił ją w ramiona. Złożył na ustach dziewczyny drugi tego wieczora gorący pocałunek. Christy nabrała apetytu nie tylko na kolację.

- Kiedy umówimy się na naszą pierwszą randkę? - spytała Christy, podkradając z talerza Adama kolejną pieczarkę.

Siedzieli w małej przytulnej restauracji, która znajdowała się na terenie centrum. Wybrali to właśnie miejsce,

ponieważ Adam był w dresach, Christy zaś ciągle jeszcze miała na sobie kostium elfa.

Adam żartobliwie pogroził jej palcem.

- Powiedziałaś, że nie chcesz grzybów, więc zostaw moje w spokoju. Co do randki, właśnie ją odbywamy.

- To nie jest prawdziwa randka - zaprotestowała Christy, wkładając pieczarkę do ust. - To przyjęcie dla uczczenia faktu, że na szczęście wrócił ci rozum.

- Jesteś niemożliwa!

- Już to słyszałam. No, to jak? Kiedy umówimy się na tę randkę?

- Nie wiem, Christy. - Adam się zamyślił. - Mam masę roboty. Nie będę mógł poświęcić ci dużo czasu, dopóki nie znajdę nowego menedżera.

- Parę godzin od czasu do czasu w zupełności mnie zadowoli. - Na razie, dodała w duchu.

Adam delikatnie pogłaskał opartą o stolik drobną dłoń. Po raz pierwszy w życiu chciał zawołać: Do diabła z pracą! Nade wszystko pragnął zabrać ją w jakiś uroczy zakątek, z dala od tego całego zgiełku, i kochać się z nią przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Czy zawsze jesteś taka zgodna? - spytał. Był zaskoczony, że tak szybko przyjął obecność Christy w swoim życiu za coś oczywistego. Znali się przecież zaledwie parę tygodni, niewiele ze sobą rozmawiali, parę razy ją pocałował i już nie wyobrażał sobie bez niej życia. Jeśli tak dalej pójdzie, wpadnie na amen.

- Nie zawsze. Ale jestem rozsądna - uśmiechnęła się w odpowiedzi Christy. Nie mogła nadziwić się, że tak łatwo jej poszło. Dlaczego Adam skapitulował? - Wiem, że jesteś bardzo zajęty - ciągnęła - i dlatego nie proszę o więcej. Zaczekam. Jestem też cierpliwa.

- Ty także masz dużo pracy - przypomniał jej Adam. - Kiedy stąd wychodzisz, musisz przecież jeszcze wywołać

te wszystkie filmy. Przejrzyj swój rozkład dnia i wybierz taką porę, która będzie ci najbardziej odpowiadać. Ja postaram się do ciebie dostosować, o ile nie wypadnie mi coś bardzo pilnego.

- Nawet w trakcie dnia pracy?

- Hm, dlaczego pytasz?

- Bo tata i ja mamy wolne wtorki. Może w przyszły wtorek wybralibyśmy się razem na sanki?

- Na sanki?!

Miała taką minę, że Christy o mało nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Powstrzymała ją obawa, że Adam pomyśli, iż jest obiektem żartów.

- Dlaczego nie? Zapowiada się cudowna pogoda. Mnóstwo śniegu i słońca. Przydałoby ci się parę godzin na powietrzu, bez dzwoniących nieustannie telefonów, klientów i kłopotów. Tylko ty, ja i sanki.

Adamowi spodobała się perspektywa słonecznego popołudnia, ale sanki?! To brzmiało tak... dziecinnie. Choć musiał przyznać, że minęły całe wieki od czasu gdy ostatnio pozwolił sobie na chwilę odpoczynku.

- Bardzo chciałbym spędzić z tobą to popołudnie, Christy, ale obawiam się, że nie będę mógł. Póki nie znajdę menedżera, wszystko jest na mojej głowie - usprawiedliwiał się. - Vivian jest tylko sekretarką. Nie mogę zostawić jej samej z całym tym bałaganem.

Chcąc nie chcąc Christy musiała przyznać mu rację. Adam jednak naprawdę był zmęczony. Głębokie bruzdy przecinały czoło, a oczy okalały fioletowe cienie. Zaproponowała sanki, ponieważ powiedział jej wcześniej, że lubi sporty na świeżym powietrzu. Nie ma nic bardziej relaksującego od przejażdżki sankami.

Oznaczałoby to jednak, że, tak jak mówił, Vivian zostałaby sama w biurze na dobrych parę godzin i wszystko znalazłoby się na jej głowie: dostawcy, reklamacje, klienci.

Christy była już gotowa się poddać, kiedy za szybą pojawiła się uśmiechnięta twarz Berthy Gonzales. Pomachała jej dłonią. Olśnienie. Chyba znalazła rozwiązanie.

- Zaraz wracam - rzuciła w stronę Adama, podrywając się z krzesła. - Nie odchodź.

Adam odprowadził ją zdziwionym spojrzeniem. Popijając kawę zastanawiał się, co znowu strzeliło jej do głowy. Przez szybę widział, jak podbiega do Berthy i tłumaczy jej coś, gorączkowo wymachując ramionami.

- Znalazłam wyjście z sytuacji - oświadczyła Christy w chwilę później, wślizgując się z powrotem na swoje miejsce za stołem. - Bertha zapewniła mnie, że Suzanne będzie szczęśliwa mogąc pomagać Vivian we wtorek. Możesz spokojnie wybrać się ze mną na sanki.

- No, nie wiem - mruknął Adam niepewnie.

- Adam! Musimy popracować nad wzbogaceniem twojego słownictwa - przerwała mu Christy. - Jeśli jeszcze raz usłyszę: „No, nie wiem”, ten talerz znajdzie się na twojej głowie - zagroziła. - Nie rozumiem, w czym problem. Suzanne i tak spędza całe dni z Vivian. Bertha powiedziała, że nawet nie będziesz musiał jej za to płacić. To ona z chęcią zapłaciłaby tobie, żeby choć na parę godzin pozbyć się Suzanne.

- Jasne, że jej zapłacę - obruszył się Adam. - Niby dlaczego miałyby pracować dla mnie za darmo?

- A więc pojedziesz? - ucieszyła się Christy.

Adam wiedział, że nie powinien był przystać na tę propozycję. Nawet mając do pomocy Suzanne, Vivian nie da sobie ze wszystkim rady. Oczywiście, są przecież jeszcze strażnicy i ludzie z ochrony. W razie potrzeby można też wezwać policję i straż pożarną. Do licha! To nie pustynia! Poza tym, to tylko jedno popołudnie.

- Jeśli Vivian się zgodzi i nie wynikną żadne dodatkowe komplikacje - powiedział ostrożnie.

- Umowa stoi. - Christy spojrzała na zegarek i uśmiech znikł z jej twarzy. - Muszę już iść. Mam masę filmów do wywołania - stwierdziła ze smutkiem.

- Tak - mruknął Adam. - To był ciężki dzień.

- Ale nie powinnam narzekać. Im więcej pracy, tym więcej pieniążków. Mój bank będzie zadowolony.

- Znam ten ból - przytaknął, pokazując na migi kelnerce, że prosi o rachunek.

Kiedy wyszli z restauracji, Adam objął Christy ramieniem. Dziewczyna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Przypomniała sobie, jak parę dni temu wyobrażała sobie taką właśnie scenę. I oto jej marzenia się spełniły. Szła przytulona do Adama. Była szczęśliwa. Nawet nie przypuszczała, że to takie wspaniałe uczucie.

- Gdzie masz płaszcz? - spytał Adam, gdy zatrzymali się przed wyjściem.

- W samochodzie - niefrasobliwie odparła Christy.

Adam zmarszczył brwi.

- To tylko parę kroków, Adamie. Ty też nie masz płaszcza, więc lepiej będzie, jak się tu pożegnamy.

- Nie mogę pozwolić, żebyś o tej porze sama spacerowała po parkingu - zaprotestował.

- Robię to od dnia, kiedy zaczęłam tu pracować. Zre-sztą jestem ostrożna. Zaparkowałam pod latarnią. Możesz tu stać i czekać, aż wsiądę do samochodu - zaproponowała, biorąc go pod ramię. Poprowadziła go do miejsca, skąd było widać jej wóz. - No, a teraz pocałuj mnie na dobranoc. Jeśli się postarasz, może ten pocałunek wystarczy mi do jutra rana.

Upewniwszy się, że nikt na nich nie patrzy, Adam oparł się o ścianę i przyciągnął Christy do piersi.

- Co sobie ludzie pomyślą, jeśli ktoś zobaczy, jak całuję elfa? - uśmiechnął się.

- Pomyślą, że chcesz mnie przekupić, żeby dostać pod

choinkę lepszy prezent - oświadczyła Christy z poważną miną.

- Ty zawsze potrafisz znaleźć odpowiedź.

- To dlatego, że jesteś moim natchnieniem - powiedziała Christy, przysuwając się do niego. Oparła dłonie na szerokiej, muskularnej piersi. - Jesteś bardzo pociągający, wiesz? Kiedy zobaczyłam cię półnagiego, no wiesz, wtedy na górze, miałam bardzo grzeszne myśli.

- Powinnaś się ich wstydzić - zażartował, delikatnie głaszcząc ją po plecach.

Christy zadrżała, kiedy dłonie Adama ześlizgnęły się na jej pośladki i zamknęły na twardych wypukłościach przyciągając ją jeszcze bliżej.

- Chyba jednak nie powinienem cię za to ganić - ciągnął - bo sam mam w tej chwili podobne myśli.

- Powiedz jakie, a ja zdradzę ci swoje - zaproponowała, patrząc na niego zalotnie spod rzęs.

- Odłóżmy to na później - powiedział i pochylił się do jej ust.

Christy otoczyła ramionami szyję Adama i przylgnęła do niego mocno. Z jego piersi wyrwało się ciche westchnienie i choć powtarzał sobie w duchu, że przecież ktoś może ich zobaczyć, nie potrafił przerwać tego pocałunku. Język Christy wśliznął się pomiędzy jego wargi.

- Nie przestawaj - szepnęła, kiedy usiłował oderwać wargi od jej ust.

- Christy, na litość boską! Ktoś może nas tu zobaczyć!

- Wiem, ale nie mogę się powstrzymać - wyznała cicho, opierając czoło o jego pierś. - Za każdym razem kiedy mnie dotykasz, robi mi się na przemian zimno i gorąco. Czy myślisz, że jestem nimfomanką?

- Jeśli tak, to witamy w klubie - roześmiał się Adam. - Czuję to samo, kiedy mam cię blisko.

Ujął ją pod brodę i spojrzał prosto w błękitne oczy.

- Myślę, że powinniśmy trochę zwolnić, Christy. Gdy będziemy się ze sobą kochać, chciałbym, aby nie stało się to wyłącznie pod wpływem pociągu fizycznego.

- Masz rację - uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - W takim razie powinnam już uciekać. Krótki bieg na mrozie to właśnie to, czego mi teraz trzeba. Do zobaczenia rano!

Nim zdążył odpowiedzieć, już jej nie było. Przez oszklone drzwi widział, jak biegnie ślizgając się po oblodzonym asfalcie parkingu.

Do licha! Zwolnij trochę, bo upadniesz i skręcisz sobie ten prześliczny karczek - zamruczał pod nosem. Na szczęście obyło się bez wypadku. Adam westchnął ciężko, odprowadzając wzrokiem znikający za zakrętem samochód. Christy była cudowną dziewczyną, ale miał przeczucie, że ich wspólna droga nie będzie usłana różami.

Dom, który zajmowała Christy, znajdował się o parę kroków od domu jej rodziców. Odruchowo popatrzyła w jasno oświetlone okna, przejeżdżając obok. Jednocześnie uświadomiła sobie, że ta cała historia z Adamem wymaga poważnego zastanowienia się. Tylko jedna osoba mogła jej pomóc: matka.

- Christy? Dopiero wracasz z pracy? - zdziwiła się Ilona Knight, otwierając córce drzwi.

- Nie. Byłam na kolacji z przyjacielem - odpowiedziała Christy, obrzucając uważnym spojrzeniem twarz matki. Starsza pani chorowała na artretyzm. Wiedziała, że matka za nic nie przyznałaby się do bólu, i odetchnęła z ulgą nie stwierdziwszy na jej twarzy żadnych oznak skrywanego cierpienia.

- Byłaś na kolacji w tym stroju? - Ilona podejrzliwym wzrokiem zmierzyła kostium elfa.

- On był w dresach, tak więc wszystko grało - uśmie-

chnęła się Christy, podchodząc do matki. Pocałowała zmarszczony policzek. - A gdzie tata?

- Pozwala odpocząć swoim zmęczonym oczom przed telewizorem.

Christy roześmiała się rozbawiona tym określeniem. Jak głęboko sięgała pamięcią, matka toczyła nieustanną wojnę z ojcem o zasypianie przed telewizorem. Upominany przez żonę, protestował głośno, że wcale nie śpi, tylko pozwala odpocząć swym zmęczonym oczom.

- Cieszę się, że wszystko jest jak dawniej - powiedziała Christy siadając za stołem. Sięgnęła do słoja z domowymi ciasteczkami. - Dobrze, że tata śpi. Mam przecucie, że jutro rano będzie na mnie zły, i potrzebuję twojej pomocy, żeby go jakoś udobruchać.

- Co się stało? - zaniepokoiła się starsza pani. - Masz kłopoty w pracy?

- No, nie nazwałabym tego kłopotem - uspokoiła ją Christy. - Po prostu spotykam się z kimś i wiem, że tacie się to nie spodoba.

- To nic nowego - odetchnęła z ulgą matka. - Wiesz przecież, że nawet gdybyś przyprowadziła do domu samego świętego Piotra, ojciec i tak znalazłby w nim jakąś wadę. Nigdy dotąd nie przejmowałaś się jego opinią. Skąd więc te obawy? - spytała zdziwiona.

- Bo nigdy dotąd nie zależało mi na nikim tak bardzo - wyznała Christy z cichym westchnieniem. - Kłopot w tym, że tata go zna i ostrzegał mnie przed nim. Teraz, kiedy się dowie, że zignorowałam jego ostrzeżenia, będzie wściekły.

- Co to za mężczyzna?

- Nasz szef.

- Scrooge? - zdumiała się Ilona.

Christy się zachnęła. Na początku to przezwisko wydało jej się nawet śmieszne. Teraz już tak nie uważała. Co będzie, jeśli któreś z rodziców użyje go w obecności Adama?

- On ma na imię Adam, mamó. Adam Worth. To bardzo miły człowiek.

- Ale twój ojciec za nim nie przepada.

- Nie sędzę, żeby tata nie lubił Adama - zaprotestowała Christy. - On tylko uważa go za nieuleczalnego pracusia

- Tak? - nalegała Ilona, instynktownie wyczuwając, że musi istnieć jakiś inny powód niechęci jej męża do tajemniczego pana Wortha.

- On ma trzydzieści siedem lat - wypaliła Christy.

- Rozumiem - pokiwała głową starsza pani. - Masz rację. Kiedy ojciec dowie się, że spotykasz się z tym człowiekiem, zdenerwuje się nie na żarty.

Christy zbladła. O tym nie pomyślała. Ojciec był przecież chory na serce. Jeśli będzie miał przez nią kolejny atak, nigdy sobie tego nie daruje. Co robić?! Wykręcić się z randki po tym, jak dosłownie zmusiła Adama, by się z nią umówił?

- Na litość boską, Christy! - wykrzyknęła matka, dostrzegając rozterkę na twarzy córki. - Ja tylko żartowałam. Nie przejmuj się tym tak bardzo. Ojcu nic nie będzie. Jakoś to przeżyje.

- Ale przecież lekarz powiedział, że tata powinien unikać stresów, a ...

- Wystarczy! - przerwała jej Ilona. Pogłaskała poblądły policzek córki. - Skarbie, zrozum, nie możesz układać sobie życia, bezustannie zastanawiając się, czy przypadkiem nie zdenerwujesz ojca. Nawet gdybyś chciała, ja ci na to nie pozwolę. Czy zdajesz sobie sprawę, jaką on miałby władzę nad nami, gdyby zorientował się, że wystarczy, by tylko złapał się za serce, a już każda mu ustąpi? Z domowego despoty stałby się prawdziwym tyranem.

- To prawda - przytaknęła Christy - ale...

- Nie ma żadnego ale, Christy - przerwała jej matka. -

Jeśli ojciec nie zaakceptuje twojego wyboru, trudno. Jego strata. Zresztą, zapomniał wół, jak cielęciami był... Czy mówiłam ci, że dziadek nie cierpiał ojca, zanim się pobraliśmy?

- Żartujesz? - zdziwiła się Christy. - Byłam mała, kiedy umarł dziadek, ale pamiętam, że on i tata byli wielkimi przyjaciółmi.

- Tak, ale zbliżyli się do siebie dopiero w parę lat po naszym ślubie - wyjaśniła starsza pani. - Baw się dobrze i o nic się nie martw. Sama zajmę się ojcem.

- Dzięki. - Christy z wdzięcznością ucałowała matkę w oba policzki. - Czy naprawdę nie przeszkadza ci to, że Adam jest ode mnie starszy?

Ilona obojętnie wzruszyła ramionami.

- Hm, nie ukrywam, że wołałabym, żebyś spotykała się z kimś w swoim wieku, ale skoro jest ci z nim dobrze...

- To ty, Christy? - W drzwiach kuchni stanął Robert Knight, przecierając zaspane oczy. - Co tu robisz o tej porze? I dlaczego jesteś jeszcze w kostiumie?

- Byłam na kolacji z przyjacielem i wracając wstąpiłam na chwilę przywitać się z mamą - odpowiedziała Christy, podchodząc do ojca. Pocałowała go w policzek. - Przepraszam, ale muszę już uciekać. Mam masę filmów do wywołania. Do zobaczenia rano!

- Byłaś na kolacji w tym śmiesznym przebraniu? Ten gość musi być chyba niespełna rozumu! - zawołał za córką starszy pan, odprowadzając ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Christy udała, że nie dosłyszała tej uwagi. Kiedy była przy drzwiach, dobiegł ją głos matki:

- Usiądź, Robercie. Myślę, że jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać.

ROZDZIAŁ

5

Adam zatrzymał się zaskoczony przed starym, wiktoriańskim budynkiem. Czyżby to tu właśnie mieszkała Christy? Tak przynajmniej wynikało z adresu, który mu podała. Spodziewał się raczej czegoś bardziej nowoczesnego. Kiedy jednak przyjrzał się bliżej werandzie i otaczającemu dom ogrodowi, zrozumiał, że doskonale do niej pasowały. Wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku solidnych drewnianych drzwi, na których umocowano tabliczkę z napisem: Studio fotograficzne.

W ciągu ostatnich dni wiele razy miał ochotę zatelefonować i przełożyć spotkanie. W końcu jednak postanowił stać temu czoło. Wziął głęboki oddech i nacisnął dzwonek. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast.

- Cześć! - powitała go Christy.

Jej widok zaparł mu dech w piersi. Wiele razy wyobrażał sobie, jak wygląda z rozpuszczonymi włosami, ale rzeczywistość przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

Zamarł w bezruchu i stałby tak pewnie całe wieki, ale nagle na ramieniu dziewczyny wylądowała duża kolorowa papuga. Ptak łypał na niego paciorkowatym okiem, powtarzając chrapliwie:

- Cześć, przystojniaku! Cześć, przystojniaku!

- A to kto taki? - roześmiał się Adam.

- Moja Cyganecka - odwzajemniła uśmiech Christy. Jak widzisz, a raczej słyszysz, ma dobry gust.

- Nie przypuszczałem, że hodujesz właśnie papugę - zauważył mimochodem. - Sądziłem, że raczej wybrałabyś kota. Kot jakoś bardziej mi do Ciebie pasuje.

- Mam też i kota. Nawet dwa, tylko się gdzieś pochowały. One nie lubią Cyganecki. Chyba się jej trochę boją.

- Koty boją się ptaka? - zdziwił się Adam. - Zazwyczaj jest odwrotnie - mruknął, obrzucając pełnym uznania spojrzeniem strój Christy.

Miała na sobie długi, obszerny różowy sweter, kanarkowożółte rajtuzy i fioletowe, puszyste kaptcie. Każda inna dziewczyna wyglądałaby w takim stroju co najmniej dziwnie, ale nie ona. Była taka śliczna, że miał ochotę porwać ją w ramiona i całować.

- Cyganecka nie wie, że jest ptakiem - wyjaśniła Christy z poważną miną. Objęła uważnym spojrzeniem smukłą sylwetkę Adama. Doskonale prezentował się zarówno w garniturze, jak i w luźnym, sportowym ubraniu.

- Tak? - zdziwił się Adam. - Za kogo w takim razie ona się uważa? - Doskonale zdawał sobie sprawę, że jest przez dziewczynę bacznie obserwowany.

- Kto to wie - obojętnie wzruszyła ramionami Christy. - Przeszedłeś wcześniej, czy to ja jestem spóźniona? - spytała zmieniając temat. - Jak widzisz, nie jestem jeszcze gotowa. Muszę się przebrać. Cały ranek spędziłam w ciemni.

Adam zerknął na zegarek.

- Przyszedłem siedem minut przed czasem. Czy chcesz, żebym wyszedł i wrócił punktualnie?

- Broń Boże, nie! - zawołała w udanym przerażeniu. - Jest powszechnie przyjęte, że dama powinna się trochę spóźnić, wykorzystajmy więc te siedem minut i pozachowujmy się nieprzyzwoicie - zaproponowała podchodząc bliżej.

- Co rozumiesz przez nieprzyzwoite zachowanie? - uśmiechnął się Adam, obejmując ją.

- Pokaż mi, jak ty to rozumiesz, a ja powiem ci, czy chodziło mi o to samo.

Adam poczuł, że nie potrafi już dłużej tłumić pożądaną. Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje? Wsunął dłonie w jasne włosy i przechylił głowę Christy do tyłu, tak, żeby widzieć jej twarz.

- Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - spytał ochryple. - Moje reguły gry mogą ci się nie spodobać.

- I vice versa - odparła Christy patrząc w płonące z pożądania ciemne oczy. Co za człowiek! Zamiast ją pocałować, stoi tu i plecie coś o jakichś regułach. - Tylko że ja ustalam je w trakcie gry, więc uważaj i bądź przygotowany na wszystko.

- Do licha, Christy! Jesteś najbardziej zaskakującą kobietą, jaką znam - mruknął Adam, pochylając się do jej ust.

Christy nie obraziła się za tę uwagę. Ton, jakim została wypowiedziana sprawił, że zabrzmiała jak najczulsza pieszczota. Otoczyła ramionami szyję Adama i z całych sił przytuliła się do silnego, muskularnego ciała. To było to, czego pragnęła, za czym tęskniła i czego tak długo szukała.

- Zaczekaj - szepnął Adam, wtulając twarz w jej włosy. - Mieliśmy przecież zwolnić tempo. Najpierw powinniśmy upewnić się, czy naprawdę tego chcemy.

Christy przyłożyła ucho do piersi Adama i słuchała, jak szybko bije mu serce.

- Nie chcę czekać.
- Uważaj, bo złapię cię za słowo - zażartował, wypuszczając ją z objęć.
- Dlaczego miałabym uważać?
- Brakuje ci jednej drobnej rzeczy: doświadczenia.
- Tak myślisz?
- Jestem tego pewien - oświadczył, wyjmując z kieszeni niewielką paczuszkę, zawiniętą w kolorowy papier. - Doświadczona kobieta nie ucieszyłaby się z tego drobiazgu, który chciałbym ci podarować.
- To dla mnie? Naprawdę? - pisnęła uradowana. - Co to takiego?
- Otwórz i sama zobacz.
- Wolę zgadywać. Czy to coś kruchego? Czy mogę tym potrząsnąć? A ścisnąć? - dopytywała się.

Przypominała mu w tym momencie dziecko, choć doskonale wiedział, że ma przed sobą dorosłą kobietę. Ciało, które jeszcze przed chwilą trzymał w ramionach, było tego najlepszym dowodem.

- Możesz potrząsać, ale nie radziłbym ci tego ścisnąć.

Christy przyłożyła pakunek do ucha i potrząsnęła nim kilkakrotnie. Adam był oczarowany. Kupił ten drobiazg dziś rano w sklepie z zabawkami. Nie było to nic specjalnego, ale czuł, że prezent jej się spodoba.

- To wcale nie brzęczy - stwierdziła Christy.

Wzięła Adama za rękę i pociągnęła w stronę stojącej w rogu pokoju kanapy. Kiedy usiedli, zabrała się do rozpakowywania prezentu. Ostrożnie rozplątywała kolorową wstążeczkę.

- Nie przypuszczałem, że masz tyle cierpliwości - zauważył Adam. - Wydawało mi się, że raczej rozerwiesz papier, by jak najszybciej przekonać się, co kryje się w środku.

- No wiesz! - obruszyła się Christy. - Przecież otwiera-

nie prezentów to największa frajda. Należy przeciągać je jak najdłużej. Och, Adam! - wykrzyknęła w chwili później, gdy z wyłożonego wata pudełeczka wyjęła małą figurkę aniołka. - Dziękuję. To najcudowniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam - dodała, zrzucając mu ręce na szyję.

- Nie ma za co. Cieszę się, że ci się podoba. - Adam był wzruszony. Po raz pierwszy udało mu się sprawić komuś tyle radości.

- Chodźmy! - Christy zerwała się z kanapy, ciągnąc go za sobą w stronę otwartych drzwi do salonu. - Musimy przecież zawiesić go na choince.

Adam posłusznie ruszył za nią. Przekroczył próg salonu i oniemiał. Pokój przypominał sklep z ozdobami choinkowymi. Nawet meble przykryte były pokrowcami z wizerunkiem Świętego Mikołaja. Pośrodku pyszniło się największe i najbardziej pstrokate drzewko, jakie kiedykolwiek widział. Zajmowało niemal cały salon.

- Hm, nie ma tu ani odrobiny wolnego miejsca - zauważył Adam, obchodząc dookoła choinkę. - Gdzie zawieszisz tego aniołka?

- Nie ja. Ty - poprawiła go Christy.

- Ja? - popatrzył na nią zdziwiony.

- Tak - potwierdziła. - Ty mi go dałeś, więc wybór miejsca należy do ciebie.

Czyżby żartowała? Nie, jej mina była zupełnie poważna.

- No, nie wiem, Christy - zaczął niepewnie. - Jakby to powiedzieć, nie mam wprawy w ubieraniu choinki.

- Nie bądź niemądry - uśmiechnęła się Christy, wręczając mu figurkę. - Po prostu podejdź i zawieś go tam, gdzie uważasz. Czyż nie tak robiłeś będąc dzieckiem?

- Tak - skłamał. Jego matka preferowała sztuczne sre-

bne drzewka, których nie wolno mu było tknąć, kiedy zaś odwiedzał ojca i jego drugą żonę, choinka była już ubrana.

- Co powiesz na tę gałązkę? - spytał wieszając szklane cacko.

- Doskonałe miejsce - pochwaliła go Christy. - Skoro więc uporaliśmy się już z tym, wsadzę Cyganeczkę do klatki i pójdę się wreszcie przebrać. Czuj się jak u siebie w domu. W kuchni jest świeżo zaparzona kawa. Jeśli chcesz herbaty, musisz sobie zrobić sam. Czajnik jest na płytce, a puszka z herbatą w szafce obok. No, a kuchnia jest tam - zakończyła wskazując drzwi.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, zniknęła na schodach. Ruszył we wskazanym kierunku. Nie chciało mu się pić, ale był ciekaw, jak wygląda reszta tego niezwykłego domu.

Kuchnia była duża, bardzo czysta i zapełniona najróżniejszymi przedmiotami, których przeznaczenie było mu zupełnie obce. Nie wyobrażał sobie Christy w roli kucharki. Kiedy jednak bliżej przyjrzał się jej gospodarstwu, stwierdził, że chyba się myli. Sądząc po ilości patelni, rondli i najróżniejszego kształtu garnków, Christy lubiła gotować.

Z kuchni wchodziło się wprost do niewielkiej jadalni, gdzie stał okrągły drewniany stół na rzeźbionych nogach i takie same krzesła. Z jadalni kolejne drzwi prowadziły do przytulnego małego saloniku z telewizorem. Większość miejsca zajmowała miękka kanapa, obok niej zaś niski stolik i wygodne fotele.

Wrócił do kuchni. Podobało mu się tutaj. Czuło się atmosferę domowego ciepła i kobiecą rękę. W porównaniu z tymi pełnymi drobiazgów pokojami jego mieszkanie wydało się Adamowi nieprzytulne i bezosobowe. To przypomnienie zasmuciło go. Różnili się od siebie pod tyłoma względami. Nie potrafił zrozumieć, co go tak w niej pocią-

ga. Gdyby chodziło o inną kobietę, miałyby gotową odpowiedź. Seks. Ale to, co czuł do Christy, było o wiele bardziej skomplikowane.

- Tak bardzo nie podoba ci się ten garnek? - przerwał mu pogodny głos Christy.

- Co takiego? - mruknął zdeorientowany.

Odwrócił się i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Miała na sobie dzinsy i ciepłą, flanelową koszulę. Włosy wsunęła pod jaskrawoczerwoną włóczkową czapkę. Na ramiona zarzuciła czerwoną puchową kurtkę, a w ręku trzymała wełniane rękawiczki w zielono-czerwone paski.

- Patrzyłeś na półkę z garnkami i miałeś przy tym kwaśną minę. Domyśliłam się, że ci się nie podobają - wyjaśniła z uśmiechem.

- Nawet ich nie zauważyłem. Zamyśliłem się.

Christy miała na końcu języka pytanie, nad czym to tak się zamyślił. Wyglądał, jakby żałował, że tu przyszedł. Do licha! Powinna była patrzeć na zegarek i być gotowa na czas. Nie miałyby wtedy okazji do zastanawiania się.

Prawdę mówiąc, ona też czuła się trochę nieswojo przed dzisiejszą randką. Dlatego właśnie odkładała ubieranie się na ostatnią chwilę. Przez ostatnie dni Adam wyraźnie jej unikał i była pewna, że odwoła spotkanie, tłumacząc się jakimiś pilnymi sprawami.

- Hejże! Rozchmurz się! - zawołała, siląc się na pogodny ton. - Dziś po południu miałeś odpoczywać, zapomniałeś? Rozejrzyj się! Mamy taki piękny dzień. Słońce, śnieg... Odrpęż się! Zrelaksuj! Jasne?

- Jasne. Chodźmy! - ponaglił ją. Był przekonany, że jeśli zaraz nie wyjdą, skończy się na tym, że będą się kochać. Wiedział zaś, iż do tego nie może dopuścić. Jeszcze nie. Potrzebował czasu, żeby lepiej ją poznać, a przede wszystkim, aby dowiedzieć się, dlaczego mogąc przebierać

w najlepszych partiach w Colorado Springs, wybrała właśnie jego?!

- Dokąd jedziemy? - spytał Adam, kiedy zapakowali do bagażnika sanki.

- Moi rodzice mają niewielki kawałek ziemi, jakieś dwadzieścia mil na zachód od Woodland Park - poinformowała go Christy. - Jest tam najlepsza górka do zjeżdżania na sankach, jaką znam.

Adam skierował samochód na autostradę. Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Wreszcie Adam odezwał się:

- Podoba mi się twój dom. Kupiłeś go?

Christy odwróciła głowę w jego stronę.

- Tak jakby. Jeśli przez najbliższe trzydzieści lat będę systematycznie spłacała raty, może mi go nie zabrają. A ty? Masz dom?

Adam przecząco pokręcił głową.

- Nigdy nie miałem na to czasu, ale bardzo chciałbym mieć kiedyś własny ką. Może uda mi się spełnić to marzenie.

W jego głosie zabrzmiała tak prawdziwa tęsknota, że serce Christy ścisnęło się z żalu. Musiał być naprawdę bardzo samotny.

- Jak to się stało, że nigdy się nie ożeniłeś? - spytała cicho.

- Skąd wiesz, że nie byłem żonaty? - zdziwił się Adam.

Christy ugryzła się w język. Ale z niej gaduła! Wszystko wypaplała. Na pewno nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że jego sekretarka opowiada o prywatnym życiu sześ.

- Nie wiem. Chyba dlatego że nie wyglądasz na człowieka żonatego - zmyśliła na poczekaniu. - A byłeś?

- Nie - rzucił krótko. - Byłem zaręczony, ale nie doszło do ślubu. A ty?

- Tak jak i ty byłam zaręczona, ale nic z tego nie wyszło.

Zaskoczyła go. Jakoś nie potrafił wyobrazić sobie faceta, który wypuściłby z rąk taką dziewczynę.

- Wiem, że to nie mój interes, ale czy mogłabyś opowiedzieć mi, dlaczego tak się stało?

- No jasne! - zgodziła się Christy. - To była taka szkolna miłość. Chodziliśmy ze sobą przez cały college. Po dyplomie ja chciałam oszczędzać na dom i nieduży samochód, a on wolał apartament w bloku i sportowy wóz. Po prostu okazało się, że nie pasujemy do siebie.

- To musiało być bardzo bolesne doświadczenie - zauważył Adam, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

Nawet jeśli te wspomnienia jeszcze raniły, Christy nie okazała tego po sobie. Obojętnie wzruszyła ramionami.

- No cóż, pobolało, pobolało i przestało. Teraz myślę, że dobrze się stało. Chyba jednak nie kochałam tamtego chłopaka. A co było przyczyną zerwania w twoim przypadku? - spytała, zmieniając temat.

- Z nami było podobnie. Nasze poglądy na wspólne życie trochę się różniły. Ja chciałem oszczędzać, aby otworzyć własną firmę, ona pragnęła podróżować i żyć dniem dzisiejszym. Kiedy powiedziałem, że nie zrezygnuję z pracy, żeby włączyć się po świecie, odeszła.

- To musiało boleć - powiedziała cicho Christy, zastanawiając się w duchu, czy on też zauważył podobieństwo w tym, co przydarzyło się im obojgu. Adam, tak jak i ona, szukał bezpiecznej przystani. Ich partnerzy gonili za przygodą.

- Bolało - przytaknął Adam. - Ale to już przeszłość. Czy mówiłem ci, jaka śliczna z ciebie dziewczyna? - uśmiechnął się.

- Nnie - wyjąkała Christy. Te słowa zupełnie zbiły ją z tropu. Jego głos brzmiał tak uwodzicielsko, że gdyby nie

pasy, którymi była przypięta do fotela, rzuciłaby się mu w ramiona.

- Przypomnij mi od czasu do czasu, żebym ci o tym powiedział - poprosił Adam.

Resztę podróży odbyli w pełnym napięcia milczeniu. Z autostrady skręcili w wąską, boczną drogę i Adam całą uwagę musiał skoncentrować na prowadzeniu samochodu. Christy westchnęła z ulgą. Jeszcze chwila i będą u celu. Potrzebowała trochę czasu, a przede wszystkim przestrzeni, by ochłonać. Do tej pory żaden mężczyzna nie działał na nią tak silnie jak Adam. To musiała być miłość. Tylko prawdziwa miłość mogła sprawić, że czuła się jednocześnie szczęśliwa i przerażona. To wszystko stało się tak nagle. Uświadomiła sobie, że kocha tego smutnego, poważnego mężczyznę i nie wiedziała, czy może liczyć na wzajemność.

- Górka jest po drugiej stronie, za tamtymi drzewami - poinformowała go, wskazując niewielki lasek.

- W porządku.

Christy wyskoczyła pośpiesznie z samochodu, gdy tylko Adam zahamował. Ruszyła biegiem pod górę wołając:

- Zaczekaj, aż wejdziemy na szczyt. To najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziałeś!

Adam przytaknął, choć wcale nie myślał o górze. Miał przed oczami jej długie, zgrabne nogi zakończone apetycznym, krągłym tyłeczkiem. Miała rację. Taki widok zapierał dech w piersiach.

- No, i co teraz powiesz? - spytała, gdy dołączył do niej.

- Już zapomniałem, jakie piękne są góry o tej porze roku - powiedział cicho, patrząc na ścielącą się u ich stóp dolinę.

Choć znajdowali się w pobliżu autostrady, nie dostrzegł jej; zasłonięta była gęstym laskiem. Okolica była pokryta

grubą warstwą puszystego śniegu, połyskującego w promieniach popołudniowego słońca. W oddali ciągnęły się ośnieżone wierzchołki gór, częściowo skryte w ciężkich ciemnoniebieskich chmurach.

- Cudowna pogoda - uśmiechnęła się Christy, chwytając Adama za rękaw kurtki. - Chodźmy po sanki!

- Po co ten pośpiech? - zaprotestował.

- Czy nie słyszysz, jak ta górka nas woła?

- Nie.

- Jesteś niemożliwy!

Zeszli na dół i Adam wyjął sanki z bagażnika.

- Zrobione - oświadczył. - A teraz co?

- Teraz - Christy znacząco zawiesiła głos - teraz zaczynamy zabawę. Gdzie twoja czapka?

- Nie mam.

- Tego właśnie się obawiałam. Na szczęście, przezorny zawsze ubezpieczony - powiedziała, znikając we wnętrzu samochodu. Po chwili wynurzyła się, ściskając w rękę kolorową, włóczkową czapkę.

Adam zmierzył to nakrycie głowy podejrzliwym spojrzeniem.

- Chyba nie sądzisz, że będę paradował w czymś takim?

- Oczywiście, że będziesz - zapewniła go Christy. - Inaczej odmrożisz sobie uszy. Już widzę te nagłówki w gazetach. Właściciel największego centrum handlowego w Colorado Springs stracił uszy!

Adam roześmiał się głośno i posłusznie naciągnął czapkę.

- Jak wyglądam?

Christy wzięła się pod boki i popatrzyła na niego okiem znawcy.

- Dla mnie bomba! A gdzie masz rękawiczki? Mam nadzieję, że o nich nie zapomniałeś?

- Jasne, że nie - odparł, wyciągając z kieszeni kurtki ciepłe rękawice i wsuwając w nie zmarznięte dłonie. Złapał za sznur od sanek i ruszyli na górę.

- Kiedy ostatni raz zjeżdżałeś na sankach? - spytała Christy.

- Hm, jakieś dwadzieścia lat temu.

- W takim razie ja będę kierowała.

- Ty? Dlaczego ty?

- Ponieważ nie mam zamiaru ryzykować życiem. Wierz mi, ta górka tylko tak niegroźnie wygląda, ale zanim znajdziemy się na dole, będziesz miał uczucie, jakbyś brał udział w Formule Jeden. No, siadaj! - ponagliła go. Sama zajęła miejsce z przodu sanek.

Adam zajął miejsce za plecami Christy, obejmując ją ciasno w pasie.

Ruszyli. Pęd powietrza wcisnął mu ją w ramiona. Poczował, jak ogarnia go fala gorąca. Nagle sanki podskoczyły na jakiejś przeszkodzie i nim zdążył zorientować się, co się dzieje, wylądowali po uszy w zaspie.

Szybko poderwał się na nogi, otrzepując ze śniegu. Christy, zaśmiewając się do rozpuku, leżała w zaspie.

- Chyba teraz moja kolej, żeby zapytać, kiedy ostatni raz jeździłaś na sankach - zamruczał gniewnie.

- W zeszłym roku, ale pierwszy raz zawsze jest najtrudniejszy - tłumaczyła się Christy. Wreszcie zdecydowała się podnieść. Stała obok niego, otrzepując kurtkę. Trochę śniegu dostało się jej we włosy. Ściągnęła czapkę i energicznie potrząsnęła głową. Złote włosy rozsypały się na ramiona. Była taka piękna!

Christy wsunęła czapkę z powrotem na głowę i nie zwlekając rozpoczęła wspinaczkę. Nie pozostawało mu nic innego, jak się do niej przyłączyć. Zapowiadało się boleśnie długie popołudnie. Miał tylko nadzieję, że ostre górskie

powietrze podziała równie skutecznie, jak zimny prysznic na jego rozpalone namiętnością ciało.

W ciągu kolejnej godziny udało im się kilkakrotnie zjechać na dół bez przeszkód, po czym nastąpiła druga wywrotka. Tym razem to Adam zaśmiewał się do rozpuku, wyciągając z zasy plującą i parszczącą Christy.

- Myślisz, że to takie zabawne? - złościła się. - A co powiesz na to? - Cisnęła w niego śnieżką.

Adam bez namysłu podjął wyzwanie. Przez jakiś czas obrzucali się śniegiem, biegali po lesie i kryli za drzewami. Christy miała lepsze oko niż Adam, toteż po chwili, oblepiony śniegiem od stóp do głów, przypominał bałwana. W końcu zrezygnowany usiadł w śniegu, uniósł ręce do góry i zawołał:

- Poddaję się!

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tak świetnie się bawił.

- Straszna z ciebie gapa, Adamie Worth! - roześmiała się Christy, podchodząc do pokonanego.

- Ach tak? - Adam złapał ją za kostkę. Upadła wprost w jego ramiona. - A co powiesz teraz?

- Oszukujesz! - oburzyła się, po czym oparłszy głowę na ramieniu Adama, spojrzała mu głęboko w oczy. - Powiedziałeś, że się poddajesz.

- Powinnaś być ostrożniejsza. Role mogą się odwrócić.

- Skoro więc teraz to ja jestem twoim więźniem, co zamierzasz ze mną zrobić?

- Chciałbym wykorzystać przewagę i zmusić cię, żebyś wyjawiała mi wszystkie swoje sekrety.

- Konwencja genewska zabrania torturowania więźniów - zamruczała Christy, zarzucając mu ramiona na szyję.

- To prawda, ale znasz to powiedzenie, że na wojnie i w miłości wszystkie chwytów dozwolone? - uśmiechnął się Adam, pochylając do jej ust.

Kiedy ich wargi zetknęły się, Christy zdrząła. Pocałunek Adama, czuły i delikatny, uświadomił jej, jak bardzo go pragnie i jak bardzo go kocha. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

- Skarbie, to nie jest najlepsze miejsce na miłość. - Wyswobodził się z jej objęć. - Mogłoby się skończyć tragicznie - zażartował. - Odmrozilibyśmy sobie... no wiesz co. Najbardziej wrażliwe części ciała.

- Może byłoby warto. Jak myślisz?

Jaki to przystojny mężczyzna! - pomyślała Christy, patrząc na zarumienione od słońca policzki i ciemne, błyszczące oczy.

- Chcę się z tobą kochać, Adamie - powiedziała wolno. Adam przecząco pokręcił głową.

- Nie jestem jeszcze gotowy, Christy. To zbyt ważny krok.

- A więc mnie nie chcesz?

Adam mocno zacisnął powieki. Z jego piersi wyrwało się ciche westchnienie.

- Do licha, Christy! Siedzisz mi na kolanach. Chyba możesz wyczuć, jak bardzo cię pragnę.

- No to dlaczego?

- Potrzebuję czasu - odparł otwierając oczy. - Nie jestem taki jak ty. Nie potrafię działać pod wpływem impulsu. Najpierw muszę sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Przeanalizować. Rozważyć wszystkie za i przeciw. Muszę wiedzieć, czego mogę oczekiwać, zanim pójdziemy ze sobą do łóżka.

- Wielkie nieba! Zupełnie jakbyś mówił o zawieraniu transakcji handlowych - Christy z niesmakiem pokręciła głową, zsuwając się z kolan Adama.

- Nie bądź śmieszna! - oburzył się Adam.

- To nie ja jestem śmieszna - odparowała. - To ty chcesz wszystko analizować, roztrząsać, rozkładać na

czynniki pierwsze. To ty musisz wszystko rozważyć, przemyśleć! A najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że w ten sposób chcesz dowiedzieć się, czego możesz oczekiwać idąc ze mną do łóżka. Przecież odpowiedź jest jasna jak słońce!

- Tak? A jaka, jeśli wolno wiedzieć?

- Przyjemność, kochany. Rozkosz!

Adam przecząco pokręcił głową.

- Mylisz się, Christy. To coś o wiele bardziej skomplikowanego. Co stanie się z nami potem, jak już to zrobimy? Ty jesteś niepoprawną optymistką, a ja zawsze szukam dziury w całym. Różnimy się od siebie jak ogień i woda. Ty idziesz przez życie z uśmiechem na ustach, ja wszędzie węszę podstęp. Zbyt wiele nas dzieli i tę parę chwil niczego nie zmieni.

- Masz rację - przytaknęła - ale czy nie widzisz, że te różnice są na naszą korzyść?

- Akurat! - mruknął. - Stąd właśnie biorą początek wszystkie problemy.

- Wcale nie! - zaprotestowała. - Trzeba tylko umieć właściwie je wykorzystać. Powiedziałaś, że jestem niepoprawną optymistką, podczas gdy siebie określasz jako pesymistę. W takim razie, ty będziesz umiał sprowadzić mnie z chmur na ziemię, ja zaś wykorzystam mój życiowy optymizm, by podnieść cię na duchu w trudnych chwilach. Patrząc na to z tego punktu widzenia, dobrana z nas para.

- To tylko teoria, Christy, i, jak większość teorii, nie sprawdza się w praktyce.

- Nie masz racji - upierała się. Podeszła do Adama i położywszy obie dłonie na jego ramionach, popatrzyła prosto w ciemne smutne oczy. - Przekonam cię, że się mylisz.

Adam przeczuwał, że Christy chce go pocałować. Wiedział, że powinien ją przed tym powstrzymać. Kiedy jed-

nak jej usta zamknęły się na jego wargach, nie potrafił zapanować nad sobą. Opadł na miękki śnieg, pociągając ją za sobą. Tak bardzo jej pragnął. Miał już dość samotności. Czy to taka zbrodnia pozwolić sobie od czasu do czasu na chwilę zapomnienia?

Tak, odpowiedziało mu sumienie. Dobrze wiesz, że nic z tego nie będzie. Nie pasujecie do siebie. Ona odejdzie, a co stanie się z tobą? Co będziesz z tego miał?

Wspomnienia, pomyślał, nakazując sumieniu, by zamilkło. Cudowne, najpiękniejsze wspomnienia.

- Zaraz się ściemni - powiedział, podrywając się na nogi. Pomógł Christy wstać. - Jeśli chcemy jeszcze trochę pojeździć, trzeba się pośpieszyć.

Przez krótką chwilę Christy była tak wściekła, że z trudem opanowała chęć, by z całej siły kopnąć Adama w łydkę. Był już jednak za daleko, więc posłusznie ruszyła za nim. Wspinając się na górkę, obiecała sobie, że nie da mu czasu na żadne rozważania. Była żywą kobietą, a nie jakąś transakcją handlową! Poprzysięgła sobie, że nim zajdzie słońce, zmusi Adama, by to pojął.

ROZDZIAŁ

6

Stali na szczycie wzniesienia, podziwiając zachód słońca. Adam żałował, że nie ma zdolności malarskich i nie potrafi oddać na płótnie piękna otaczających ich gór.

- Wiesz, myślę, że to za tym właśnie tak bardzo tęskniłam, kiedy byłam na wschodzie - powiedziała cicho Christy. - Czy to nie cudowny widok?

Adam objął ją ramieniem.

- Wspaniały - zgodził się. - Całe wieki nie oglądałem zachodu słońca. Dziękuję ci. To było urocze popołudnie.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała Christy, uśmiechając się zalotnie.

- Cały czas - odwzajemnił jej uśmiech Adam - ale następnym razem pozwolisz, że to ja będę kierował sankami.

Serce zabiło jej mocniej. Powiedział: następnym razem! Może, mimo wszystko, coś z tego będzie?!

- Pod warunkiem że będziesz zjeżdżał na nich beze mnie - zażartowała.

Adam roześmiał się głośno i przytulił ją mocniej.

- Jesteś niemożliwa, wiesz? Zepsuta, uparta i zupełnie brak ci szacunku dla starszych.

- Wiem - odparła, wtulając zmarznięty nos pod kurtkę na jego piersi. - To dlatego, że jestem jedynaczką. Rodzice mnie tak rozpuścili. Wszystkie pretensje należy kierować pod ich adresem.

- Akurat! Robert oskalpowałby mnie, gdybym napomknął, że jego ukochana córeczka nie jest taka doskonała.

- Adam! Zapominasz, że mówisz o Świętym Mikołaju - upomniała go Christy surowo.

- No tak. Rzeczywiście - mruknął Adam, patrząc na uniesioną ku niemu dziewczęcą twarz. Policzki i nos miała zaczerwienione od mrozu. Gdyby nie ten błysk w błękitnych oczach i kuszące usta, nie dałby jej więcej niż dwanaście lat. Pochylił głowę do warg Christy, postanawiając w duchu, że będzie to tylko krótki pocałunek. Gdy jednak jej usta rozchyliły się zachęcająco, Adam w jednej sekundzie zapomniał o danym sobie słowie, jakby na tę chwilę czekał całe życie.

Christy zaskoczyła gwałtowność tego pocałunku. Otoczyła ramionami szyję Adama. Jego dłonie ześliznęły się na jej pośladki. Mocno przytulił ją do siebie. Na brzuchu Christy wyraźnie czuła dowód tego, jak bardzo jej pragnął. Kiedy wreszcie Adam oderwał wargi od jej ust, ukryła zarumienioną twarz w klapach jego kurtki. Oboje oddychali ciężko.

- Chodź już! - przerwał krępującą ciszę Adam.

- Tak - zgodziła się Christy, nie ruszając się z miejsca.

- Może po drodze wstapilibyśmy gdzieś na kolację? Co ty na to? - zaproponował.

Christy uniosła głowę i popatrzyła na niego zdziwiona.

- A twoja praca?
- Moja praca? Co ma do tego moja praca?
- Nie było cię w centrum ładnych parę godzin. Nie boisz się, że bez ciebie wszystko się zawaliło?

Adam obojętnie wzruszył ramionami.

- Co ma być, to będzie. No więc, jak będzie z tą kolacją?
- Meksykańska kuchnia? - zaproponowała szybko w obawie, żeby się nie rozmyślił.

- Zgoda.

Jakieś pół godziny później zatrzymali się przed niewielką restauracją. Przy wejściu powitał ich mały, na oko dziesięcioletni chłopczyk i z poważną miną oświadczył, że jest tu kierownikiem sali.

- Sympatyczny brzdąc - uśmiechnął się Adam, gdy chłopiec wskazał im stolik i poszedł po kartę.

- Uhm - kiwnęła głową Christy. - Lubisz dzieci, prawda?

- Nie wiem, jak można ich nie lubić.

- Też tak uważam, ale większość mężczyzn nie przepada za dziećmi. Ci, którzy potrafią się z nimi dogadać, sami zwykle pochodzą z wielodzietnych rodzin. Czy masz dużo rodzeństwa?

- Nie. Tylko przyrodnią siostrę. Ma na imię Danielle, ale mówimy na nią Dani - uśmiechnął się. - Jest w ciąży. To jej pierwsze dziecko, ale jestem pewny, że będzie wspaniałą matką.

Do stolika podeszła młoda kelnerka, pytając, czy napili by się czegoś przed posiłkiem. Christy poprosiła o margarytę, Adam zaś stwierdził, że pozostanie przy wodzie sodowej. Tłumaczył się trudnymi warunkami jazdy.

Przeglądali kartę, czekając na zamówione napoje. Dziewczyna wróciła, przyjęła zamówienie i odeszła.

- Tam na górze wspominałaś, że przez jakiś czas miesz-

kałaś na wschodzie - zwrócił się Adam do Christy. - Długo to trwało?

- Trzy lata. Kiedy skończyłam college, pewna firma fotograficzna z Filadelfii zaproponowała mi pracę. Skorzystałam z okazji - wyjaśniła. - Właśnie zerwałam z Curtem i pomyślałam sobie, że zmiana otoczenia dobrze mi zrobi. Poza tym kiedyś trzeba było zacząć samodzielne życie. Wiedziałam, że mieszkając z rodzicami, nigdy naprawdę nie wydorosnę. Uważasz, że tata jest przewrażliwiony na moim punkcie, ale to jeszcze nic! Trzeba było go widzieć te parę lat wcześniej. Trząśł się nade mną, jakbym była jeszcze w kołysce.

- Czy nie za surowo go osądzasz? - wtrącił Adam. - Wcale mu się nie dziwię, że się o ciebie martwił. Zerwałaś z narzeczonym. To bardzo przykre doświadczenie.

- Wiem, że tata miał powody do niepokoju, ale przesadna troskliwość jest niezdrowa - upierała się Christy. - Poza tym rodzice nie są już młodzi i najwyższy czas, żebym nauczyła się liczyć na samą siebie. Kiedy ich zabraknie, kto mi pomoże? Zrozumiałam to, gdy tata miał zawał - zakończyła nie zastanawiając się, co mówi. Zaraz tego pożałowała.

- Robert miał zawał? Kiedy? - spytał ostro Adam, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

- Jakies pół roku temu.

- Do licha, Christy! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - wybuchnął. - Gdybym wiedział, że jest chory na serce, nigdy...

- Nigdy nie dałbyś nam tej pracy - dokończyła za niego Christy. - Właśnie dlatego nie wspomniałam o tym przy naszym pierwszym spotkaniu. Po zawale tata był w głębokiej depresji - ciągnęła. - Czuł się stary i niepotrzebny. Jego lekarz podsunął mi ten pomysł ze Świętym Mikołajem. Pomyślałam, że może to byłby sposób, aby wyrwać go

z przygnębienia. No i miałam rację. - Na jej twarzy pojawił się blady uśmiech. - Tata jest teraz niczym nowo narodzony. Zresztą, gdybyś wtedy spytał o jego zdrowie, powiedziałbym ci prawdę, ale ty nie pytałeś. Może źle zrobiłam, ale rozmawiałam z lekarzem. Jeśli uważasz, że należą cię przeprosiny, to przepraszam - dodała po dłuższej chwili. - Gdybym jednak znalazła się w podobnej sytuacji jeszcze raz, postąpiłabym tak samo.

Adam nie potrafił gniewać się na Christy. Miała rację mówiąc, że gdyby wiedział o chorobie starszego pana, nie zatrudniłby ich. Nawet świadectwo lekarskie nie byłoby w stanie go przekonać. Zresztą doskonale rozumiał motywy, jakie nią kierowały. On sam będąc na miejscu Christy postąpiłby pewnie tak samo. Nie zmieniało to jednak faktu, że była wobec niego nieszczerą.

Co prawda, nie okłamała go. To on popełnił błąd, nie pytając o stan zdrowia ludzi, których zamierzał zatrudnić. W ogóle o nic ich nie zapytał. Jeśli ktokolwiek zawinił, to właśnie on sam.

- Wybaczysz mi? - spytała cicho Christy, nie mogąc już dłużej znieść pełnej napięcia ciszy.

- Nie powinienem - powiedział sucho - ale tak, wybaczę ci. Na przyszłość jednak wolałbym, żebyś nie ukrywała przede mną takich rzeczy. Poza tym inny pracodawca mógłby nie być taki wyrozumiały.

Szczęśliwie w tym właśnie momencie pojawiła się kelnerka z zamówionymi daniami. Christy zaczęła wypytywać Adama o miasta, w jakich pracował. Wkrótce ich rozmowa nabrała bardziej intymnego charakteru i, ku swemu zdziwieniu, odkryli, że łączy ich więcej niż przypuszczali. Oboje byli zafascynowani historią stanu Colorado, uwielbiali włóczęgi po bezdrożach, maleńkie, zabytkowe miasteczka i pełne uroku wizyty w muzeach.

Przy kawie Adam opowiedział Christy o swoich pla-

nach. Chciał uruchomić całą sieć dużych kompleksów handlowych. Ona zwierzyła się mu z marzeń o wielkim studiu fotograficznym.

Po wspólnie spędzonych godzinach Christy była przekonana, że ona i Adam są dla siebie stworzeni. Pytanie tylko, czy on też tak uważał?!

- Może wstąpisz na gorącą czekoladę? - spytała Christy, gdy podjechali pod jej dom. Powiedziała to nie oczekując, że Adam przyjmie propozycję.

Adam doskonale zdawał sobie sprawę, że powinien odmówić. Musiał wracać do pracy. Poza tym dłuższe pozostawanie w jej towarzystwie było zbyt ryzykowne. To wszystko działo się stanowczo za szybko. Poznali się przecież zaledwie przed czterema dniami. Hm, jeśli zaczęłyby liczyć od dnia, w którym pojawiła się w jego biurze, byłoby trzy tygodnie. Tak czy owak, to zbyt krótko.

- No cóż, z przyjemnością napiłbym się gorącej czekolady - odpowiedział wbrew sobie.

- Świetnie! Przygotuję wszystko, a ty tymczasem schowaj sanki do garażu - ucieszyła się Christy i zniknęła za drzwiami domu.

Adam wstawił sanki do garażu i przez tylne drzwi wszedł do kuchni. Christy zdążyła już zagotować mleko. Stała przy płytce mieszając apetycznie pachnący napój. Adam z rozczarowaniem dostrzegł, że upięła włosy.

Rzucił kurtkę na oparcie krzesła i podszedł do Christy.

- Wygląda doskonale - powiedział, zaglądając jej przez ramię.

- A jak smakuje! - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Może masz ochotę na kanapkę? W lodówce mam mnóstwo wędliny.

- Nie, dziękuję.

- A może kawałek ciasta?

- Christy, na litość boską! Dopiero co jedliśmy kolację, zapomniałaś?

- No, tak - mruknęła, starając się skoncentrować uwagę na stojącym przed nią garnku z czekoladą. Na próżno. Była coraz bardziej niespokojna i wiedziała, że to obecność mężczyzny tak na nią działa.

Adam zmarszczył brwi, wyczuwając jej nastrój. Próbował zgadnąć, co mogło wyprowadzić ją z równowagi. Czy powiedział, a może uczynił coś niewłaściwego?

- Co się stało, Christy? - spytał, obejmując ją ramieniem.

- Nic. Wszystko w porządku.

- To dlaczego jesteś taka spięta?

- To był męczący dzień.

- Odpręż się - polecił, delikatnie masując napięte mięśnie karku i ramiona dziewczyny.

- A może masz ochotę na słone orzeszki? - Christy gotowa była na wszystko, byle tylko przerwać tę pieśczętę.

Inaczej będzie zgubiona.

- Chętnie - uśmiechnął się Adam.

Christy odetchnęła z ulgą. Podeszła do kredensu i z głębi wyciągnęła torebkę orzeszków. Adam przyglądał jej się uważnie, kiedy nalewała do kubków gorącą czekoladę.

- Jesteś pewny, że nie skusisz się na kawałek ciasta? - spytała, podając mu kubek.

- Absolutnie - odpowiedział.

Zmieszanie dziewczyny nie uszło jego uwagi. Christy najwyraźniej unikała jego wzroku.

- Christy, czy zrobiłem lub powiedziałem coś, co cię uraziło?

- Nie, skądże! - zaprotestowała gwałtownie. Zbyt gwałtownie.

- No cóż, jeśli nie zrobiłem nic, co cię uraziło, to dlaczego zachowujesz się tak dziwnie?

- Bo się boję - wyznała cicho, patrząc mu prosto

w oczy. - Tak bardzo chcę się z tobą kochać, Adamie, i boję się, że mnie odtrącisz.

Adam miał wielką ochotę porwać ją w ramiona i spełnić to życzenie. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. To zbyt poważny krok, by uczynić go bez zastanowienia. Przecież właściwie jej nie znał. Nie mógł wiązać się z kobietą, o której nic prawie nie wiedział. Już raz popełnił ten błąd i później gorzko tego żałował.

- Christy! Mówiłem ci już wcześniej, że nie jestem jeszcze gotowy. Oboje potrzebujemy czasu, aby się lepiej poznać. Musimy być zupełnie pewni, że to jest to, czego chcemy. Gdybyśmy teraz poszli ze sobą do łóżka, to sytuacja jeszcze bardziej by się pogmatwała. To byłoby bardzo nierozsądne posunięcie.

- Związki międzyludzkie nie opierają się na rozsądku - przerwała mu Christy. - Ich podstawą są uczucia, a to, co czuję do ciebie, Adamie, jest tak silne, że aż się tego boję. Zarazem nigdy dotąd nie było mi z nikim tak dobrze. Nie chcę tego analizować. Chcę robić to, co mi dyktuje serce.

- W ten sposób złamiesz to serce - zniecierpliwił się Adam. - Zrozum, Christy! Jestem naprawdę bardzo zapracowanym człowiekiem. Siedem dni w tygodniu, po szesnastu, osiemnastu godzin dziennie. Postaram się wygospodarować trochę czasu, żeby się z tobą widywać, ale w moim życiu nie ma miejsca na miłość.

Christy otworzyła usta, aby zaprotestować. Adam powstrzymał ją, unosząc do góry dłoń.

- Z początku będziesz bardzo wyrozumiała, bo jak wszystko, co nowe, nasz związek będzie cię cieszyć, ale w końcu zaczniesz cię to denerwować. Będziesz robić mi wymówki, że poświęcam ci za mało czasu. Przeszedłem przez to, Christy, wiem, co mówię. Mam bardzo wymagającą kochankę, a na imię jej praca.

Był przygotowany, że Christy będzie próbowała oponować. Nic takiego się nie stało. Christy powiedziała:

- Lepiej wypij tę czekoladę, zanim zupełnie wystygnie.

Popatrzył na nią zaskoczony. Posłusznie podniósł kubek do ust. O czym ona, u licha, myśli?! Dlaczego nic nie mówi? - zastanawiał się w duchu. Znowu nie potrafił przewidzieć jej reakcji. Zawsze go zaskakiwała.

Tymczasem w głowie Christy kłębiło się tysiące myśli. Na nowo rozważała to, co usłyszała przed chwilą od Adama. Z całej tej przemowy, chłodnej i wygłoszonej beznamiętnym, opanowanym głosem, wyłowiła jedno zdanie: „Przeszedłem przez to, Christy, i wiem, co mówię”. Nagle wszystko stało się jasne. To nie jej dotyczyły najczarniejsze obawy Adama. Bał się o siebie, o swoje uczucia. Niepokoił się, że to ona może go zranić. Odetchnęła z ulgą. Nie miałby tych wszystkich obaw, gdyby była mu obojętna. A więc Adam ją kocha! Musi znaleźć jakiś sposób, by przekonać go o prawdziwości uczucia. Zmusi go, by był wobec siebie bezwzględnie szczery. Kiedy jej się to uda, na zawsze będą razem.

Tylko jak się do tego zabrać? Jak przekonać Adama, że gotowa jest czekać na niego tak długo, jak będzie trzeba? Na pewno nie poprzez kłótnie. Wiedziała, że Adam potrafiłby odeprzeć wszystkie jej argumenty. Najlepszym sposobem będzie udawać, że przyjmuje jego warunki.

- Masz rację, Adamie - przerwała krępującą ciszę. - Nie powinniśmy się spieszyć. Czy chcesz, żebym podgrzała tę czekoladę?

Uległość dziewczyny zupełnie zbiła go z tropu. Od ich pierwszego spotkania Christy przejęła inicjatywę, a teraz pokornie się z nim zgodziła, jakby nagle przestało jej na nim zależeć. Kusiło go, żeby wziąć ją w ramiona i całować tak długo, aż zmieni zdanie i znowu poprosi go, aby się z nią kochał. Zdawał sobie jednak sprawę, że to nie on

byłby wtedy zwycięzcą. Poza tym jasno określił swoje stanowisko i nie pozostawało mu nic innego, jak tylko trzymać się obranej drogi.

- Nie, dziękuję - uśmiechnął się, odstawiając pusty kubek. - Zbyt długo nie było mnie już w biurze. Muszę uciekać.

- Rozumiem. - Christy odwzajemniła uśmiech.

Zachowanie dziewczyny zaczynało go drażnić. Co to, u licha, ma znaczyć?! Chwycił wiszącą na oparciu krzesła kurtkę.

- Dziękuję za wspianiałą sanne.

- Ja też. I za kolację.

- Musimy to wkrótce powtórzyć.

- Z przyjemnością.

Stojąc w miejscu, nerwowo przestępował z nogi na nogę. Wahał się, czy powinien pocałować ją na dobranoc. Nie byli wprawdzie kochankami, ale postanowili spotykać się dalej. Najlepiej będzie, jeśli zaczeka, aż Christy zrobi pierwszy krok.

- No cóż, chyba się pożegnam - powtórzył.

- No to dobranoc. Jedź ostrożnie.

- Tak. No to do zobaczenia jutro.

Christy kiwnęła głową. Ruszył do drzwi. Był w pół drogi, kiedy usłyszał:

- Adam, czy o czymś nie zapomniałeś?

- Tak? - odwrócił się i oniemiał.

Christy jednym zręcznym ruchem rozpięła przytrzymującą włosy klamerkę. Złota fala spłynęła jej na ramiona.

- Chłopcy, z którymi się spotykałam, zwykle całowali mnie na pożegnanie - powiedziała cicho, podchodząc do niego. - A ty? Nie pocałujesz mnie na dobranoc?

Nie! Nie będę się z nią kochać! - Przypomniał sobie samemu stanowcze postanowienie. Nie wolno mu tego robić! Nie potrafił powstrzymać się, by nie pogłaskać złotej główki, kiedy Christy stanęła tuż przy nim.

- W życiu nie widziałem nic piękniejszego - szepnął ochryplym z podniecenia głosem.

Christy milczała. Bała się odezwać. Czuła, że w sercu Adama toczy się teraz zacięta walka. Wiedziała, że wystarczy jedno jej słowo, jeden gest. Zdawała sobie jednak sprawę, że ten krok, zamiast zbliżyć, jeszcze by go od niej oddalił. Od tej chwili on musi przejąć inicjatywę. Przykneęła oczy poddając się pieszczocie jego rąk.

Była już prawie pewna, że oczekiwany pocałunek nigdy nie nastąpi, gdy nagle Adam ujął ją pod brodę i delikatnie unióśł jej głowę. Christy rozchyliła wargi. Z piersi wyrwało jej się ciche westchnienie. Wtedy właśnie ją pocałował. Ogarnęła ją bolesna tęsknota. Otoczyła ramionami szyję Adama i mocno przyłgnęła do ciała mężczyzny. Niecierpliwie szarpnęła zamek w kurtce. Adam powstrzymał ją chwytając lekko za nadgarstki i kładąc sobie na piersi jej dłonie. Oddychał ciężko.

- Co byś zrobiła, gdybym teraz porwał cię na ręce i zaniósł do sypialni?

- Nie jestem pewna, czy w tym stanie udałoby się nam tam dotrzeć - roześmiała się Christy.

Adam rozpiął suwak i rozchyliwszy poły kurtki przycisnął ją mocno do muskularnej piersi. Na swoim brzuchu czuła jego naprężoną męskość.

- To szaleństwo - szepnął, z trudem łapiąc oddech. - Gdybym był mądry, uciekałbym od ciebie, ile sił w nogach.

- Goniłabym cię. Cała płonę, Adamie, i spalę się na popiół, jeśli mnie zaraz nie weźmiesz.

- Gdzie jest sypialnia?

- Daleko...

- Więc pocałuj mnie jeszcze raz, żebym miał siłę na długą wędrówkę.

Christy posłusznie spełniła to polecenie, a kiedy ode-rwała wargi od ust Adama, byli w drzwiach sypialni.

ROZDZIAŁ

7

- Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - spytał Adam, przekraczając próg sypialni. - Jeśli nie, proszę, powiedz mi to teraz, bo za chwilę będzie już za późno.

- Jestem pewna - szepnęła Christy. - Kochaj się ze mną, Adamie.

Mężczyzna delikatnie położył ją na pościeli i pocałował zaróżowiony z podniecenia policzek, po czym sam usiadł na krawędzi łóżka. Następnie zdjął kurtkę i pomógł Christy oswobodzić się z grubego swetra. Znowu ją pocałował i zajął się zapięciem jej biustonosza. Christy wykorzystała ten moment, aby przytulić się do muskularnej piersi. Miał taką gładką skórę!

Adam zadrżał. Wreszcie udało mu się uporać z zapięciem. Niecierpliwym ruchem zsunął biustonosz, odsłaniając dziewczęce piersi. Były drobne, ale piękne. Ujął wargami nabrzmiałą sutkę. Christy przymknęła oczy. Z całych sił zagryzła usta, aby powstrzymać jęk rozkoszy. Spokojnie,

powoli, powtarzała sobie w duchu. Chciała, żeby ten pierwszy raz trwał jak najdłużej, ale nie panowała już nad sobą.

Adam leciutko popchnął ją na poduszki, zsuwając jej spodnie. Christy zarumieniła się. Bielizna, którą dzisiaj włożyła, raczej nie zasługiwała na miano seksownej. Zakłopotanie dziewczyny zniknęło, kiedy zerknęła na twarz Adama. Malował się na niej nie skrywany podziw. Od razu poczuła się tak, jakby miała na sobie swoje najpiękniejsze koronkowe majteczki.

Adam wolno zsunął ostatnią część jej garderoby. Zadrżała lekko, gdy dłoń mężczyzny przesunęła się po jej nodze i zatrzymała na wewnętrznej stronie uda.

- Christy, czy zabezpieczyłaś się jakoś?

- Nie - szepnęła, zasłaniając twarz ramieniem. - Wiem, że powinnam była, ale...

- Ciii... - Adam odsunął jej ramię i delikatnie pocałował spłoniony policzek. - Ja pamiętałem.

Wyjął z kieszeni spodni portfel, a z niego małą paczuszkę w srebrnej folii i położył ją na stoliku przy łóżku. Potem rozebrał się. Christy przyglądała się z nie ukrywanym zachwytem.

- Wszystko w porządku? - spytał, wracając do łóżka.

- Nie mogłoby być lepiej - odpowiedziała, uśmiechając się radośnie.

Całowali się i pieścili. Napawali się dotykiem i smakiem swojej skóry, odkrywając najbardziej wrażliwe miejsca. Wreszcie Christy poczuła, że dłużej nie jest w stanie wytrzymać tych słodkich tortur. Ciasno objęła biodra Adama szczupłymi udami. Z piersi mężczyzny wyrwał się cichy okrzyk. Wszedł w miękką, gorącą wilgoć ciała kobiety i podjął odwieczny miłosny rytm. Cały czas wpatrywał się w twarz Christy. Nigdy dotąd z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Była taka piękna! Tak wspaniale do siebie pasowali. Zrozumiał, że ją kocha. Wiedział, że to szaleń-

stwo. To niemożliwe, aby zakochać się w kimś po pięciu dniach znajomości, ale tak właśnie się stało.

- To było fantastyczne, cudowne, niesamowite - powtarzała Christy, oszołomiona niedawnym przeżyciem.

- Czuję dokładnie to samo - zapewnił ją Adam, przesuwając palcami po jasnych rozrzuczonych na poduszce włosach.

Christy westchnęła. Przymknęła powieki i momentalnie zasnęła.

Adam ułożył się wygodnie i zamyślił. Po raz kolejny doszedł do wniosku, że jest zakochany. To stwierdzenie nie napełniło go radością. Nadal był przekonany, że zbyt wiele ich dzieli. Obawiał się, że ten nieoczekiwany romans zakończy się nieszczęśliwie. Samo uczucie to za mało. Wiedział o tym aż nazbyt dobrze. Wystarczy popatrzeć na drugie małżeństwo ojca. A historia z Andrea? Czy to nieudane narzeczeństwo nie powinno być wystarczającą nauką?!

Musi zerwać z Christy, przestać się z nią spotykać. Popatrzył na zaróżowioną od snu twarz dziewczyny. Przytuliła się do niego z ufnością. Wiedział, że nie może teraz odejść. Ich znajomość posunęła się za daleko. Zdawał sobie sprawę, że jego odejście bardzo by Christy zabolowało. Nie mógłby żyć ze świadomością, że ją skrzywdził. Nie. Zostanie do czasu, aż ona sama zrozumie, że za bardzo się różnią. Wtedy pewnie sama od niego odejdzie. Przeżyje ciężkie chwile, ale, jak zwykle, poszuka pociechy w pracy. Ciężkiej pracy. Tymczasem trzeba cieszyć się szczęściem, które podarował im los.

Christy obudziła się o świcie. W ułamku sekundy przypomniała sobie ostamią noc. Kochali się, drzemali, a potem znowu się kochali. Trudno w to uwierzyć, ale za każdym razem było im ze sobą coraz lepiej.

Przekręciła się na bok, aby spojrzeć na Adama. Miała

wielką ochotę wyciągnąć dłoń i pogłaskać pociemniały od gęstego zarostu policzek mężczyzny. Jednak nie chciała go budzić. Wiedziała, że rzadko miał okazję pospać dłużej. Leżała cichutko i czule wpatrywała się w ukochanego. Była zakochana, a ta noc upewniła ją, że jej uczucie jest odwzajemnione. Mężczyzna nie zachowuje się tak wobec kobiety, która jest mu obojętna, pomyślała. Twarz Christy rozjaśnił radosny uśmiech.

- Nie rozumiem, z czego można się cieszyć tak wcześniej - zauważył Adam, otwierając oczy. Przeciągnął się leniwie.

- Ja się tylko uśmiecham - poprawiła go Christy.

- Można wiedzieć, z jakiego powodu? - spytał, obejmując ją ramieniem.

- Pewnie z tego samego co ty - zamruczała, czubkiem palca przeciągając po uniesionych w górę kącikach jego warg. - Masz taki ładny uśmiech, Adamie. Powinieneś częściej się uśmiechać.

- Wtedy mógłby ci się znudzić - odpowiedział, całując jej palec.

- Na pewno nie!

- Hm, a co z pocałunkiem na dzień dobry? - spytał, przytulając ją mocniej.

- No, nie wiem - drażniła się z nim Christy. Przesunęła dłoń po muskularnych pośladkach i dotarła do naprężonej męskości. - Nie wiem, czy zadowolili mnie tylko jeden pocałunek. Wspominałeś, że musisz być w biurze o szóstej. Jeśli więc nie chcesz się spóźnić...

- Przypominam ci, że jestem szefem - przerwał jej Adam. - Jeśli chcę, mogę się spóźnić... a chcę. Nawet bardzo.

- Ja też - szepnęła Christy.

Adam sięgnął do jedwabistego wzgórka. Szarpnęła się lekko do tyłu.

- Nie walcz z tym, skarbie - powiedział, przekręcając ją na plecy. - Odpręż się, Christy.

Odprężyć się? Łatwo mu było mówić! Zaciśnęła dłonie na prześcieradle.

- Tak, właśnie tak - pochwalił ją Adam. - Grzeczna dziewczynka.

Z ust Christy wyrwał się cichy jęk.

- Adam! Och, Adam! - w zapamiętaniu powtarzała jego imię.

- Jesteś taka piękna - szepnął, wchodząc w nią. - Taka piękna!

Christy objęła Adama mocno. Podjęli wspólną wędrówkę ku ostatecznemu spełnieniu. Ekstaza ogarnęła ich jednocześnie. Potem, już po wszystkim, dziewczyna mocno przytuliła się do boku mężczyzny. Brakowało jej słów na określenie tego, co czuła, więc nawet nie próbowała nic mówić. Pieściła go i całowała w milczeniu.

Adam przymknął oczy. Chciałby tę chwilę zachować na wieczność. Czuł się wspaniale. Niechętnie wypuścił Christy z ramion, kiedy zadzwonił budzik.

- Szkoda, że nie można zatrzymać czasu - westchnęła Christy. Usiadła na łóżku i przeczesła włosy palcami. - Co chciałbyś na śniadanie?

- Nie mam czasu na śniadanie - odparł Adam. Podniósł się i sięgnął po ubranie. - Muszę jeszcze wpaść do domu, żeby się przebrać, wziąć prysznic, ogolić się... A potem szybko do biura. Już sobie wyobrażam, ile roboty tam na mnie czeka.

Christy przyglądała się zdumiona gwałtownej przemianie czułego kochanka w energicznego biznesmena.

- Powinieneś zjeść śniadanie - upierała się. - To niezdrowo zapominać o posiłkach, szczególnie gdy ktoś pracuje tak ciężko jak ty.

- Zjem coś po drodze - mruknął Adam, całując ją w policzek. - No to na razie!

- Może moglibyśmy zjeść razem lunch? - zaproponowała.

- Hm, zobaczymy. Muszę sprawdzić w kalendarzu. Dam ci znać - rzucił od drzwi i nim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było.

Ze złością cisnęła w drzwi poduszką. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko, ale uważała, że w tej sytuacji jej reakcja była w pełni uzasadniona. Mógł przynajmniej udawać, że chce zjeść z nią ten cholerny lunch!

Może jej ojciec miał rację? Czy Adam rzeczywiście jest beznadziejnym przypadkiem i nie powinna tracić na niego czasu?

Westchnęła ciężko, wtulając twarz w przesiąkniętą jego zapachem poduszkę. Z rezygnacją potrząsnęła głową. Trudno oczekiwać, żeby ktoś zmienił się w przeciągu jednej nocy. Cudów nie ma. Poza tym Adam sam ją ostrzegał. Nie powinna mieć do niego pretensji. Musi być cierpliwa i wyrozumiała. Wygramoliła się z pościeli i ruszyła do łazienki. Czy miłość musi być aż tak skomplikowana?!

Christy miała zamiar dotrzeć do centrum trochę wcześniej. Chciała zobaczyć się z Adamem. Niestety, miała sporo zaległości. Mimo że spędziła w ciemni prawie trzy godziny, nie udało jej się wywołać wszystkich filmów. Wreszcie stanęła w przedpokoju gotowa do wyjścia. Okazało się, że ledwie zdąży na porę rozpoczęcia pracy.

Starszy pan rzadko przychodził przed czasem. Zdziwiła się, gdy zauważyła w ich boksie znajomą sylwetkę. Zwykle wolał nie wchodzić tam sam. Trochę bał się reniferów. Mina ojca nie wróżyła nic dobrego.

- Dzień dobry, tatusiu! - zawołała Christy, siląc się na swobodny ton.

Starszy pan skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na córkę spod groźnie zmarszczonych brwi.

- A co w nim takiego dobrego?

- No, choćby to, że świeci słońce i zapowiadają ładną pogodę - ciągnęła sztucznie wesołym głosem. - Będzie sporo klientów, a mnie potrzeba dużo pieniędzy na spłaceniu domu i samochodu.

- Może powinnaś znaleźć sobie jeszcze jakieś dodatkowe zajęcie? - zaproponował lekko drwiącym tonem.

Christy postanowiła, że nie da się sprowokować. Dlaczego, u licha, musiała zamieszkać w sąsiedztwie rodziców?! Kiedy szukała domu, nie brała pod uwagę kłopotów, jakie mogą z tego wyniknąć. Zresztą nie była wtedy z nikim związana.

- Chyba żartujesz! - mruknęła rozstawiając statyw. - Przecież wiesz, że pół dnia zajmuje mi wywoływanie zdjęć. Nie mam czasu na inną pracę.

- Za to wystarczy ci czasu na romansowanie z Adamem Worthem - wybuchnął starszy pan. - Lepiej zrobiłabyś znajdując sobie jakieś zajęcie. ^

- Może i masz rację - niechętnie przyznała Christy, wkładając film do aparatu. - Chociaż sam mi wiele razy mówiłeś, że praca to nie wszystko. Uczyłeś mnie, że człowiek musi mieć czas na przyjemności, inaczej życie traci urok.

- Do licha, Christy! - Robert Knight poderwał się z fotela. - Ten człowiek złamie ci serce!

- To możliwe. Jeśli tak się stanie, obiecuję ci, że wtedy będziesz mi mógł powiedzieć: a nie mówiłem! Zanim jednak to nastąpi, byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zechciał zachować te uwagi dla siebie.

- Jesteś taka sama jak twoja matka - stwierdził starszy pan. - Ona też nigdy mnie nie słucha, choć wie, że doprowadza mnie to do szału.

- Nie jest tak źle, tatku. Jesteście małżeństwem prawie pięćdziesiąt lat i jak dotąd nie zamknęli cię jeszcze w domu wariatów - zazartowała Christy.

- Jesteś uparta jak osioł.

- A czego się spodziewałeś? Córka takiego ojca! To byłoby niesprawiedliwe, żebym wszystkie zalety odziedziczyła jedynie po mamie.

Starszy pan ściągnął z głowy czerwoną czapkę i uderzając się nią po udzie, zawołał:

- Nie mogę pojąć, co ty w nim widzisz?

- Pomijając wszystko inne, myślę, że wybrałam Adama dlatego, że przypomina mi ciebie - odpowiedziała, wybuchając śmiechem na widok zaskoczenia na twarzy ojca.

- Co masz na myśli? Wcale nie jesteśmy podobni.

- A właśnie, że tak - upierała się Christy. - Obaj chcecie mi dyktować, co jest dla mnie najlepsze. Możesz mi wierzyć lub nie, ale wcale nie było mi łatwo przekonać Adama, żeby zaczął się ze mną spotykać. On, podobnie jak i ty, nie jest szczęśliwy z takiego obrotu rzeczy, ale nie zamierzam pozwolić wam kierować moim życiem. Jestem pewna, że Adam będzie dla ciebie miły i oczekuję tego samego od ciebie, tato. Jeśli uważasz, że nie jesteś w stanie, powiedz mi od razu.

- A co, jeśli nie będę dla niego miły? - podjął wyzwanie starszy pan.

- No cóż, wtedy nie będziesz uczestniczył w tej części mojego życia. Nie chciałabym, żeby tak się stało, ale jeśli nie będzie innego wyjścia...

Robert Knight z rezygnacją rozłożył ręce.

- No dobrze, będę dla niego miły.

- Byłam tego pewna - uśmiechnęła się Christy. Podeszła do ojca i uściskała go czule. - Kocham cię, tatku, i wiem, że robisz to wszystko dla mojego dobra, ale to jest

moje życie i tylko ja sama mogę decydować, co jest dla mnie najlepsze.

- Rozumiem - mruknął starszy pan, odwzajemniając uścisk córki. - Wracaj do roboty. Za chwilę będzie tu pełno ludzi.

Christy przytaknęła, ukradkiem ocierając łzy wzruszenia, które napływały jej do oczu. Nie cierpiała takich sytuacji. Przez całe życie rodzice troskliwie opiekowali się nią, spełniając niemal każde jej życzenie. Zrozumiała, że rodzice nie będą żyć wiecznie, kiedy zachorował ojciec.

Te smutne rozmyślenia niechybnie zepsułyby jej humor na resztę dnia, gdyby właśnie nie pojawił się Adam. Christy wybiegła mu na spotkanie. Co prawda ojciec obiecał, że będzie dla niego miły, ale wołała nie wystawiać go na próbę.

- Cześć, przystojniaku! - powitała go z uśmiechem. - Pocałujesz mnie na dzień dobry?

- Ale tylko w policzek - zastrzegł się Adam. - Jeśli ci to nie wystarczy, będziesz musiała zaczekać, aż będziemy sami. Publiczne afiszowanie się ze swoimi uczuciami jest w złym tonie - zażartował.

- No tak, powinnam była zgadnąć, że jesteś niewolnikiem *savoir-vivre'u* - zamruczała Christy. - W takim razie, kiedy będę miała cię tylko dla siebie?

Adam z żalem pokręcił głową.

- Obawiam się, że dopiero jutro rano. Mam dziś mnóstwo pracy, a wieczorem jestem zaproszony na kolację i nie mogę się wykręcić. Spotkamy się jutro na śniadaniu.

Christy obrzuciła go baczny spojrzeniem. Kolacja? Ciekawe z kim?! Chciała zapytać, ale obawiała się, że chodzi o inną kobietę. Poczowała ukłucie zazdrości, ale zaraz się uspokoiła. Adam musiał wcześniej zaplanować to spotkanie. Gdyby odwołał je w ostatniej chwili, byłoby to bardzo niegrzeczne z jego strony. To pewnie tylko towarzyski obo-

wiązek. Niepokoiła się tylko o jedno. Nieznajoma była z pewnością starsza i bardziej doświadczona niż Christy. Co będzie, jeśli Adam zacznie je obie porównywać?

- A może wpadniesz do mnie po kolacji? - zaproponowała Christy. - Mam zamiar pracować do późna. Chętnie zrobię sobie przerwę na kawę.

Adam miał wielką ochotę przyjąć to zaproszenie. Jednak wiedział, że nie skończyłoby się na fdiżance kawy. Bardzo chciał spędzić z Christy kolejną noc, ale czekało go mnóstwo pracy i ten wieczór powinien spędzić w biurze.

- Bardzo mi przykro, Christy - powiedział - ale nie mogę przyjąć zaproszenia. Po kolacji będę jeszcze musiał wrócić do biura. Może przełożymy to na jutrzejszy wieczór?

- Wobec tego zobaczymy się jutro na śniadaniu. - Christy uznała, że nie należy nalegać. - Czy ósma ci odpowiada?

- Jasne! Gdzie się spotkamy, tutaj?

- Nie. W twoim biurze - uśmiechnęła się. Podeszła bliżej i poprawiła kołnierzyk u jego koszuli. - Sam powiedziałeś, że publiczne afiszowanie się jest w złym tonie, a obawiam się, że do jutra rana będę za tobą bardzo, bardzo stęskniona.

- A więc, w moim biurze - powtórzył Adam.

- Punkt ósma - dodała Christy.

Ten właśnie moment wybrał Robert Knight, aby gromkim głosem przypomnieć córce, że czas zająć się pracą.

Christy westchnęła. Wspinając się na palce, pocałowała Adama w policzek i powiedziała:

- Muszę już iść. Obowiązki wzywają.

- Dałbym głowę, że to głos twojego ojca - zażartował Adam, zerkając z niepokojem w stronę Świętego Mikołaja. Strach pomyśleć, co by było, gdyby starszy pan dowiedział się o tym, co ich łączy.

- Nie musisz się obawiać mojego taty - uspokoiła Christy. - On wie o nas.

- Wie o nas? - Adam był zdumiony. -I pozwolił ci się ze mną widywać? - spytał podejrzliwie.

- No, jeśli upierasz się, żeby to tak nazwać - wykręcała się Christy.

- Christy... - zaczął Adam.

- Christy! - zagrzemiał jednocześnie donośny głos starszego pana i Christy pospieszyła do ojca.

Adam odprowadził ją zatroskanym spojrzeniem. Przy stoisku Świętego Mikołaja pojawili się już pierwsi klienci. Z rękami w kieszeniach Adam przyglądał się, jak Christy zabiera się do pracy. Zastanawiał się, co właściwie zaszło między córką i ojcem. Zaczeka, aż będą sami i wtedy zapyta Christy. Adam nigdy nie darowałby sobie, gdyby jego osoba stała się powodem niesnasek między Robertem i Christy.

On sam nie potrafił dogadać się ze swoim ojcem. Właśnie dziś wieczorem był zaproszony na kolację do Charlesa Wortha. Wcale nie cieszyła go ta perspektywa. Z biegiem lat druga żona ojca nawet go polubiła, ale on i tak nie przestał czuć się intruzem w jej domu. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ojcu tak zależało na tych comiesięcznych wizytach. Krępowaly go te spotkania. Poza pogodą, zdrowiem i pracą nie mieli żadnych wspólnych tematów. Pomyslał, żeby zadzwonić do ojca i odwołać spotkanie. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. I tak udało mu się wykręcić od świątecznego obiadu w Dniu Dziękczynienia. Obiecał, że pojawi się dziś wieczorem. Teraz nie wypadało mu się wycofać. Co go podkusiło, żeby wracać do Colorado Springs?! Dlaczego nie otworzył centrum handlowego w Chinach albo na Grenlandii?! Po co tu wrócić?!

Odpowiedź była prosta. Rodzice byli jedynymi bliskimi, jakich miał. Potrzebna była głowa, jakby chciał odpędzić te

smutne myśli. Nie miał czasu, by roztkliwiać się nad sobą. Czekąco go mnóstwo pracy. Poza tym, czy tylko on jeden miał problemy?! Wielu ludzi wychowało się w podobnych warunkach. Rodzice Christy byli wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Czyżby dlatego Christy go wybrała? Dlatego że był starszy, poważniejszy i... przypominał jej ojca? Zetknął się z opinią, że dzieci niemłodych rodziców wybierały starszych od siebie partnerów. Przypomniał sobie, co mówiła Christy o chorobie Roberta. Czyżby w nim szukała następcy ojca?!

Nie! To niemożliwe. Christy należała do pewnych siebie, mocno stąpających po ziemi osób. Wiedziała, czego chce i potrafiła do tego dążyć. Z pewnością nie potrzebowała kolejnego „ojca”. Wobec tego, dlaczego wybrała właśnie jego, Adama Wortha?! Niestety, wyglądało na to, że tylko jedna osoba znała odpowiedź na to pytanie. Sama Christy.

To był chyba najbardziej męczący dzień, od czasu gdy podjęli pracę w centrum. Pod wieczór Christy była zupełnie wykończona. Robert dawno już poszedł do domu. Pomyślała, że powinna pójść w ślady ojca, ale poczuła nieodpartą ochotę, by zajrzeć do Adama. Wiedziała, że nie powinna mu się teraz narzucać. W ciągu dnia Adam dwukrotnie pojawił się w pobliżu ich stoiska, ale za każdym razem była zbyt zajęta, by do niego podejść. Była ciekawa, jak minął mu dzień. Żałowała, że mieli dla siebie tak mało czasu. Zastanawiała się, z kim umówił się na dzisiejszy wieczór.

Do licha! Musi przestać o nim myśleć, bo inaczej w krótkim czasie oszaleje. Żwawym krokiem ruszyła przed siebie zatrzymując się przed wystawami. Zwykle takie włączenie się znakomicie uspokajało rozkołatane nerwy. Dziś

jednak potrzebowała czegoś innego. Zauważyła salon gier elektronicznych i weszła do środka.

Wyciągnęła z kieszeni kostiumu pomięty banknot pięciodolarowy. Wystarczy na jakąś godzinę. Potem będzie mogła spokojnie wrócić do domu i zająć się pracą. Rozmieniła pieniądze i z garścią drobnych ruszyła na poszukiwanie ciekawej gry.

- Hej! Patrzcie no, kto tu zawitał? Czy nie powinnaś raczej być teraz na biegunie, razem ze Świętym Mikołajem?

Christy obejrzała się. Pod ścianą stał rudowłosy młodzieniec i przyglądał jej się z lekko drwiącym uśmiechem na piegowanej buzi.

- To właśnie on mnie tu przysłał - wyjaśniła z poważną miną. - Mam za zadanie sprawdzić gry komputerowe. Może ty mi podpowiesz, od czego zacząć?

Chłopak wyjął ręce z kieszeni i podszedł bliżej.

- To zależy. Jesteś w tym dobra?

- Nawet bardzo dobra.

- Taak? - zdziwił się rudzielec. - To może zrobimy zawody? Co ty na to?

Christy zmierzyła chłopca uważnym spojrzeniem. W Filadelfii była częstym gościem baru z automatami do gry. Błysk pewności siebie w oku chłopca przekonał ją, że trafiła na twardego przeciwnika.

- Zgodna! Jaka stawka?

- Dolar za każdą przegraną rundę - zaproponował chytrze chłopak.

Christy roześmiała się.

- Mowy nie ma. To byłby hazard, a w tym kraju to przestępstwo. W dodatku jesteś nieletni. Co powiesz na meksykańską kuchnię w barze „U Berthy”?

- Niech będzie - zgodził się rudzielec. - No to do dzieła! Umieram z głodu.

Adam był zły. Nie nadażał z pracą. Poczta i rachunki zajęły mu dużo więcej czasu niż przypuszczał. Zastanawiał się właśnie, czy nie zadzwonić do ojca i uprzedzić go o ewentualnym spóźnieniu. Miał nadzieję, że uda mu się wyjść z biura trochę wcześniej. Niestety. Z drzwi zawrócił go telefon od strażnika. Wyglądało na to, że w salonie gier komputerowych są jakieś kłopoty.

- Co się tu dzieje? - spytał jednego ze strażników, usiłując przedrzeć się przez otaczający sklep tłum młodzieży.

- Zawody - odpowiedział zagadnięty. - Grają już od godziny i chyba pobili rekord. Rozeszła się pogłoska o meczu i zleciały tu chmary dziaciaków.

- Cholera! - zaklął cicho Adam, wspinając się na palce, by dojrzeć sprawców całego zamieszania.

Centrum było miejscem, gdzie zbierała się młodzież z sąsiedztwa. Jak dotąd, nie było z nimi żadnych problemów. Teraz jednak, kiedy zbiegło się w jednym miejscu tyle osób, mogła wywiązać się bójka.

A niech to! - pomyślał, otwierając szeroko oczy. Jeden z graczy był przebrany za elfa. Czyżby to była Christy?! Sam nie wiedział, czy to odkrycie bardziej go rozbawiło, czy zirytowało. Z niedowierzaniem pokręcił głową.

Przez kolejne dziesięć minut wraz z resztą kibiców przyglądał się meczowi. Wreszcie Christy przerwała grę i uniosła do góry dłoń rudowłosego chłopca, tym gestem przyznając mu zwycięstwo. Ściany zadrżały od oklasków i gromkich okrzyków. Christy ruszyła do wyjścia. Zwycięzca dreptał za nią. Dziewczyna była tak zaaferowana, że zauważyła Adama dopiero wtedy, gdy zastąpił jej drogę.

- Adam? - wykrzyknęła zdziwiona. - Co ty tu robisz?

- Pilnuję porządku - odpowiedział, rozglądając się dookoła. - Czy wiesz, że wywołałaś niezłe zamieszanie?

- Rozejdą się, jak zabiorę stąd chłopca - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

- Zabierzesz chłopca? Dokąd, jeśli można wiedzieć?

- Przegrany stawia zwycięzcy kolację „U Berthy” - wyjaśniła. - Przyłączysz się do nas?

- Nie mogę. - Adam z żalem pokręcił głową. - Za pół godziny powinienem być u ojca. Jeśli się nie pośpieszę, spóźnię się na kolację.

- To brzmi złowieszczo - zażartowała Christy, oddychając z ulgą. A więc to kolacja z rodziną, a nie z kobietą. Zauważyła ze zdziwieniem niechęć w głosie Adama. Będzie musiała poświęcić trochę czasu, by dowiedzieć się czegoś więcej o stosunkach łączących Adama z rodzicami.

- To wcale nie żarty - mruknął Adam. - Moja macocha nie cierpi, kiedy ktoś spóźnia się na posiłki. Muszę uciekać. Do zobaczenia rano!

Christy potakująco kiwnęła głową.

- Przykro mi, że przegrałaś.

- Następnym razem wygram - wzruszyła ramionami.

Pewność w jej głosie i porozumiewawcze mrugnięcie nie uszły uwadze Adama.

- Dałaś mu wygrać, prawda?

- No wiesz! Jak możesz tak mówić? - obruszyła się.

- Bo cię trochę znam. Dlaczego to zrobiłaś?

- Może opowiem ci jutro. Teraz muszę dotrzymać słowa i pożywić zwycięzcę, a ty spiesz się na kolację.

Odrzuciła się, by odejść, ale Adam powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. Nim się spostrzegła, trzymał ją w objęciach.

- Ależ panie Worth! - uśmiechnęła się. - Co się z panem dzieje? Zapomniał pan, że nie wypada tak się zachowywać w miejscach publicznych?

Adam roześmiał się. Pocałował ją czule w czubek nosa.

- A więc? Dlaczego pozwoliłaś mu wygrać?

Christy upewniwszy się, że nikt ich nie słyszy, pochyliła się do ucha Adama.

- Wyobraź sobie, że masz piętnaście lat. Jak byś się czuł, gdyby w obecności wszystkich twoich kolegów jakiś elf ograł cię na komputerach?

- Umarłbym ze wstydu.

- No właśnie!

- Zrobiłaś to, żeby nie zranić jego dumy?

- Nie. Zrobiłam to dlatego, żeby koledzy nie wyśmiewali się z niego. Czy wiesz, jak złośliwe potrafią być te dzieciaki? Następnym razem, kiedy z nim zagram, będę ubrana jak normalny człowiek i wtedy dołożę mu tak, że się nie pozbiera.

Adam z rozbawieniem pokiwał głową.

- Dlaczego zawsze upinasz włosy? - spytał, odsuwając jej kosmyk z czoła.

Christy popatrzyła na niego zdziwiona.

- Żeby nie wpadały mi do oczu, kiedy pracuję. Czemu pytasz?

- Wolę cię z rozpuszczonymi.

- Jutro tak się uczeszę. Specjalnie dla ciebie - obiecała.
- A teraz lepiej już idź. Inaczej na pewno się spóźnisz.

Adam odprowadził ją tęsknym spojrzeniem. Wchodząc do baru Berthy, Christy zatrzymała się, by przepuścić chłopca przed sobą. Dostrzegając wzrok Adama, mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Chyba już po wszystkim, szefie - powiedział strażnik, mijając Adama.

Mylisz się, mój drogi, odpowiedział mu w duchu Adam. Mam przeczucie, że to dopiero początek!

ROZDZIAŁ

8

- Adam? Wejź, proszę. - Charles Worth powitał syna z przesadną, zdaniem Adama, jowialnością.

- Witaj, tato - odpowiedział Adam, przekraczając próg. Przy okazji każdej wizyty miał tę samą wątpliwość: jak przywitać się z ojcem? Czy powinien go objąć, czy wystarczy tylko uścisk dłoni? Starszy pan był równie niezdecydowany, więc Adam wyciągnął dłoń.

- Mam nadzieję, że się nie spóźniłem?

- Skądże! Jesteś bardzo punktualny. Tym razem to Marsha spóźnia się z kolacją. Byliśmy trochę... zajęci i zapomnieliśmy, że czas ucieka - usprawiedliwił się Charles Worth. - Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Na drodze jest bardzo ślisko. Pozostanę przy kawie.

Weszli do salonu. Adam obrzucił uważnym spojrzeniem twarz ojca. Byłby przysiągł, że starszy pan się zarumienił.

Pewnie znowu pokłócili się z Marsha, pomyślał. Miał nadzieję, że to nie z powodu jego wizyty.

- Cholernie dziś zimno - zauważył, siadając na kanapie.

- Tak. Zapowiadają, że mróz potrzyma jeszcze parę dni. Z drugiej strony, to dobrze, że jest tak zimno. Przynajmniej nie spadnie śnieg - odpowiedział Charles Worth, sadowiąc się w ulubionym fotelu.

- Jeszcze by tego brakowało - mruknął Adam.

- A jak tam w pracy?

- Nie mogę narzekać, choć mam masę obowiązków - odparł Adam, rozglądając się po pokoju. Musiał przyznać, że żona ojca miała dobry gust. Zatrzymał wzrok na fotografii przyrodniej siostry. - A co tam słyszać u Danielle?

- Wielka jak szafa - poinformowała go Marsha, wchodząc do salonu z salaterką sałatki. - Zresztą trudno się dziwić. To już przecież siódmy miesiąc. A co u ciebie, Adam?

- Wszystko w porządku, dziękuję.

Zapadła krępująca cisza. Adam gorączkowo szukał w myślach tematu do rozmowy. Bez rezultatu. Mówili już o pogodzie i o jego pracy. Pozostawało jedzenie.

- Świetna sałatka, Marsho.

- Dziękuję. Cieszę się, że ci smakuje. Jedzcie sobie, a ja dopilnuję pieczenia.

- Może ci pomóc? - zaoferował się starszy pan.

- Dam sobie radę. I tak przez ciebie spóźniłam się z kolacją. Adam musi umierać z głodu.

- Nic się nie stało - zapewnił Adam. - Jestem przyzwyczajony. Zawsze jadam późno, o ile w ogóle pamiętam, żeby coś zjeść.

Marsha obrzuciła pasierba uważnym spojrzeniem, po czym przeniosła wzrok na męża.

- No tak. Jaki ojciec, taki syn. Powinieneś bardziej dbać o siebie, Adamie. Zaraz podam kolację.

Kiedy macocha wyszła z pokoju, Adam zwrócił się do ojca:

- Przepraszam, jeśli sprawiłem wam kłopot, tato. Trzeba było mnie zawiadomić, zadzwonić. Mogliśmy przełożyć spotkanie na inny dzień.

Przez krótką chwilę Adamowi wydawało się, że w oczach ojca dostrzegł smutek.

- To żaden kłopot, Adamie - zaprotestował starszy pan.
- Tak rzadko się widzimy. Gdybym nie wiedział, że naprawdę masz mnóstwo pracy, pomyślałbym, że nas unikasz.

- Nie spróbujesz sałatki? Jest naprawdę świetna - spytał Adam, zmieniając temat. Nie mógł przecież wyznać ojcu, że starał się ograniczyć spotkania z nim do niezbędnego minimum. Nie potrafił też skłamać.

- Może tylko trochę selera - zdecydował Charles Worth. - Próbuję zrzucić parę kilo, a kiedy jest się w moim wieku, to nie takie proste.

Adam podał ojcu półmisek, po czym sięgnął po dodatkę. O mało nie udławił się kawałkiem pomidora, kiedy usłyszał:

- A jak tam twoje życie osobiste?

Nie po raz pierwszy ojciec zadawał to pytanie i Adam doskonale wiedział, że była to kolejna próba podtrzymania rozmowy. Skąd więc to zakłopotanie?

- Właściwie, całkiem nieźle - stwierdził, siląc się na swobodę. - Poznałem pewną dziewczynę.

- To wspaniale! - ucieszył się Charles. - Jak jej na imię?

- Christy. To znaczy tak na nią mówią. Nazywa się Christmas Knight. Chciałbym, żebyś ją poznał. Jest naprawdę... wyjątkowa.

- Będziesz musiał przyprowadzić ją do nas.

W tym momencie Marsha oznajmiła, że kolacja gotowa. Adam ucieszył się, że już nie musi kontynuować rozmowy. Na pewno nie przyprowdzi tu Christy. Byłaby niemile zaskoczona brakiem zażyłości pomiędzy synem i ojcem. Ona sama tak wspaniale rozumiała się ze swoimi rodzicami. Adam poczuł ukłucie żalu. Popatrzył na schyłonego nad talerzem Charlesa. Nie zawsze byli sobie tacy obcy. Nie pamiętał już, kiedy zaczęli oddalać się od siebie i który z nich zawinił. Najprościej byłoby rzucić całą odpowiedzialność na ojca, ale Adam nie był przekonany, czy to przypadkiem nie on sam przyczynił się do takiego stanu rzeczy.

Przyjrzał się siwiejącej głowie i nowym zmarszczkom na twarzy starszego pana. Czy można jeszcze cokolwiek uratować? Czy mogliby rozmawiać o czymś więcej niż tylko o pogodzie i pracy? Czy mogliby zostać przyjaciółmi?!

Nie potrafił teraz odpowiedzieć na te pytania, ale jednego był pewny - warto spróbować. Tylko jak?!

Serce Christy zabiło mocniej, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Powtarzała sobie w duchu, że niepotrzebnie się tak emocjonuje. To nie może być Adam. Zapowiedział przecież, że musi jeszcze popracować. Nie ma co się łudzić. Na pewno nie zmienił zdania. Może mama postanowiła wpaść i dowiedzieć się, co słyhać. A może to ojciec z kolejnym kazaniem. Wprawdzie dziś rano pogodzili się, ale to wcale nie oznaczało, że starszy pan zrezygnował.

Na wszelki wypadek zatrzymała się jednak na chwilę przed lustrem w przedpokoju i rozpuściła włosy. Adam mówił, że woli ją z rozpuszczonymi włosami. Skoro w tej fryzurze bardziej mu się podoba, niech tak będzie.

- Adam? - wykrzyknęła, otwierając drzwi na oścież. Radosny uśmiech zamarł jej na twarzy.

Adam miał surową minę.

- Co się stało?

- Powinnaś sprawdzić przez judasza, kto stoi za drzwiami. Na litość boską, Christy! Jak możesz być tak lekkomyślna! Przecież to mógłby być jakiś szaleniec z siekierą.

Innym razem Christy obraziłaby się na niego, ale dziś wieczór była taka szczęśliwa, że nic nie było w stanie zepsuć jej humoru.

- Po pierwsze, nie mamy w sąsiedztwie żadnych szaleńców z siekierami - oświadczyła pogodnie. - Po drugie, gdyby nawet jakiś się trafił, to zamiast dzwonić, użyłby klucza. Leży pod wycieraczką.

Adam popatrzył na nią ze zgrozą, po czym opuścił wzrok na kolorową matę z napisem: Witajcie!

- Mam nadzieję, że to tylko żart - mruknął.

- No jasne! - pośpiesznie zapewniła go Christy. - Może i jestem trochę lekkomyślna, ale nie jestem kompletną idiotką. Wejdiesz do środka czy wpadłeś tylko na chwilę, by wygłosić reprimendę?

Na twarzy Adama odmalowało się wahanie.

- Hm, o ile pamiętam, dziś po południu zapraszałaś mnie na kawę, ale jeśli przeszkadzam...

- Skądże znowu! - przerwała mu Christy. - Wcale nie przeszkadzasz. Właśnie wyszłam z ciemni. Nie mogłeś lepiej trafić.

- Jesteś pewna, że nie będę przeszkadzać? - certował się Adam. Nie powinien był tak wpadać bez uprzedzenia. Zresztą, wziąwszy pod uwagę stertę zaległych rachunków w biurze, w ogóle nie powinien był tu przyjeżdżać. Jednak wizyta u ojca i Marshy tak go rozstroiła, że instynktownie szukał pociechy u Christy, jedynej osoby, która potrafiła podnieść go na duchu.

- Jestem pewna. No, wchodź - zniecierpliwiła się dziewczyna. Chwyciła go za rękaw kurtki i prawie siłą

wciągnęła do środka. - Wpuszczasz zimne powietrze, a ja i tak z trudem nadażam z opłacaniem rachunków za ogrzewanie.

Adama powitał w przedpokoju przeciągły gwizd i chrapiwe:

- Cześć, przystojniaku! Cześć, przystojniaku!

- Czy to cały repertuar? - spytał śmiejąc się.

- O nie! Ona jest bardzo zdolna. Posłuchaj! - Christy podeszła do Adama i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Pocałuj! Pocałuj! Pocałuj! - zawołał ptak, kołysząc się na drążku w zawieszanej pod sufitem klatce.

- Słyszałeś, co mówiła Cyganeczka - uśmiechnęła się Christy. - Pocałuj mnie!

Tym razem nie potrzebował dodatkowej zachęty. Pochylił się do ust dziewczyny i natychmiast poczuł się lepiej. Zniknęło przygnębienie. Ogarnęła go fala ciepła i czułości. Zrozumiał, że obecność drugiego człowieka daje poczucie bezpieczeństwa. Niechętnie wypuścił Christy z ramion.

- No, to jak będzie z kawą, którą mi obiecałaś? - przypomniał jej, zdejmując kurtkę.

- Już się robi! - odpowiedziała radośnie Christy. Wzięła Adama za rękę i poprowadziła do kuchni. - Muszę ci ostrzec, że mam tylko bezkofeinową.

- Bezkofeinową! - wykrzyknął w udanym przerażeniu. - I ja mam po czymś takim dojść do siebie!

- Nic się nie martw - pocieszyła go z filuternym błyskiem w oczach. - Na pewno znajdziemy jakiś sposób, żebyś wrócił do formy.

Adam zrozumiał, o czym mówi Christy, ale choć pragnął tego samego, nie podszedł do niej. Dziś chciał z nią pobyc, porozmawiać, napatrzeć się na nią.

Christy już na początku dostrzegła przygnębienie na przystojnej twarzy Adama. Zorientowała się, że przyszedł do niej, ponieważ coś go trapiło. Ucieszyło ją, że właśnie

u niej szukał pociechy. Wiedziała, że oczekuje od niej zrozumienia. Wierzyła, że podoła zadaniu.

Przeszli do salonu. Pośrodku, tak jak poprzednio, królowała ogromna choinka.

- Masz tu prawie same świąteczne dekoracje - zauważył Adam.

- To moja kolekcja. Zbieram wszystko, co jest związane ze świętami - wyjaśniła.

- Musisz bardzo lubić Boże Narodzenie.

- Nie zapominaj, że urodziłam się właśnie tego dnia. To pewnie dlatego.

- Słyszałem, że ludzie urodzeni w święta czują się oszukani przez los, ponieważ nie dostają tyle prezentów, ile przypadłoby im w udziale, gdyby przyszli na świat innego dnia. Czy ty też tak to odczuwasz?

- Hm, może byłoby tak, gdybym miała rodzeństwo - powiedziała wolno Christy - ale, jak wiesz, jestem jedynaczką. Poza tym moi rodzice uważali mnie za ósmy cud świata i bez przerwy byłam obsypywana prezentami.

- Za ósmy cud świata?

- Tak. Bardzo długo czekali na dziecko. Mama nie mogła zająć w ciążę. Kiedy stracili wszelką nadzieję, los się odwrócił. Urodziłam się w dzień Bożego Narodzenia i uznali to za prawdziwy cud. Jestem pewna, że myśleliby tak samo nawet gdybym urodziła się w środku lata. A kiedy są twoje urodziny? - zainteresowała się.

- Piętnastego kwietnia.

- A to ci dopiero! - Christy z niedowierzaniem pokręciła głową. - Masz pecha. O tej porze roku wszyscy płacą podatki. Założę się, że nie mogłeś doczekać się Bożego Narodzenia i prezentów.

Przestraszył ją wyraz twarzy Adama. Poderwała się z kanapy. W pierwszej chwili pomyślała, że może nagle źle

się poczuł, ale kiedy podeszła bliżej, zrozumiała, że to reakcja na jej słowa.

- Czy coś się stało? - spytała z niepokojem.

- Nic takiego, Christy. - Delikatnie pogłaskał złote włosy dziewczyny. Była taka piękna. Wydawała się krucha niczym figurka z porcelany. Przekonał się już, że to tylko złudzenie. W rzeczywistości była silna, zdecydowana i odporna na niepowodzenia. Zazdrościł jej tego.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył własną śmierć, i twierdzisz, że wszystko w porządku?! Powiedz mi, co cię dręczy. Proszę, zaufaj mi, Adamie!

Adam wsunął ręce w kieszenie spodni. Nie miał pojęcia, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Na litość boską, miał trzydzieści siedem lat! Dorośli ludzie nie powinni roztkliwiać się nad sobą. Zresztą, jeśli miał być szczery, jego dzieciństwo wcale nie było takie złe. W domu nie przelewało się, ale zawsze miał co zjeść i co na siebie włożyć. Rodzice kochali go, był tego pewny. Najgorsze były święta!

- Usiądź tu, proszę - powiedziała Christy, wskazując mu miejsce obok siebie, na kanapie. - A teraz mów.

- Christy, proszę. Daj spokój.

- Powiedziałaś coś, co sprawiło ci przykrość, Adamie, i chcę wiedzieć, co to było.

Adam z rezygnacją potrząsnął głową.

- To nudna historia. Porozmawiajmy o czymś innym.

- Nie - upierała się Christy. - Chcę porozmawiać właśnie o tym. I nie rób takich groźnych min. To ci nie pomoże. Powiesz mi, o co chodzi, nawet jeśli mielibyśmy tu siedzieć całą noc.

- Czy zawsze jesteś taka uparta?

- Tak, i będziesz musiał się do tego przyzwycząić. To dziedziczne. Mam to zakodowane w genach od pokoleń.

Adam uśmiechnął się rozbawiony.

- Czy wiesz, że jesteś naprawdę wyjątkową kobietą?
- Wiem, ale nie łudź się, że uda ci się zwieść mnie komplementami.

- Dobrze, powiem ci - westchnął ciężko. - Jeśli jednak zaczniesz się ze mnie śmiać, wychodzę.

- Obiecuję, że nie będę się śmiać.

Adam poprawił się na kanapie, po czym zaczął opowiadać.

- O ile pamiętam, już ci wspominałem, że mój ojciec był inżynierem konstruktorem. Kiedy miałem pięć lat, zaczęło się dosyć duże bezrobocie i ojciec stracił pracę. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W Wigilię ojciec wziął mnie na bok i powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale w tym roku nie stać go na prezent pod choinkę. Pocieszyłem go, żeby się tym nie martwił, bo Święty Mikołaj na pewno będzie o mnie pamiętał i coś mi przyniesie - urwał, przyknuął oczy i ze smutkiem potrząsnął głową. - Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy to usłyszał. Miał wtedy jakieś dwadzieścia osiem lat, a w jednej chwili postarzał się o pięćdziesiąt. Właśnie wtedy powiedział, że Święty Mikołaj nie istnieje i że jestem już dużym chłopcem, który powinien to wiedzieć. Kiedy mama dowiedziała się o tej rozmowie, zrobiła mu okropną awanturę i wyrzuciła go z domu. Wkrótce potem moi rodzice się rozwiedli. Przez wiele lat obwiniałem siebie o ich rozwód. Sądziłem, że gdyby nie moje głupie gadanie o Świętym Mikołaju, ojciec nie odszedłby od nas.

- To wcale nie była twoja wina - zaprotestowała Christy, gwałtownie mrugając powiekami, aby powstrzymać ciskające się do oczu łzy. Serce krajało się jej na myśl, jak bardzo musiał cierpieć. Teraz zrozumiała, dlaczego tak się zdenerwował, kiedy zrobiła mu zdjęcie z Mikołajem.

- Teraz już wiem, że to nie była moja wina, ale wtedy nic nie było w stanie przekonać mnie, że jest inaczej. Znie-

nawidziłem Boże Narodzenie. Każde kolejne było gorsze od poprzedniego. Kiedy zbliżały się święta, mama zaczynała pomstować na ojca, że płaci zbyt małe alimenty i nie wystarcza jej pieniędzy, by kupić mi jakiś prezent pod choinkę. Potem, gdy ojciec powtórnie się ożenił, macocha narzekała, że nie mogą sobie pozwolić na prawdziwe dostatnie święta, ponieważ ojciec musi płacić takie wysokie alimenty. Doszło do tego, że kiedy widziałem pod drzewkiem paczkę z moim imieniem, kuliłem się ze strachu.

- Nie mogę pojąć, jak twój ojciec mógł na to pozwolić.
- Christy z dezaprobatą pokręciła głową. I pomyśleć, że jedna z tych kobiet była jego matką!

- Wątpię, czy on w ogóle dostrzegał, co się dzieje. Był bardzo zapracowany. Musiał przecież utrzymać dwie rodziny. Zresztą jego sytuacja też była nie do pozazdroszczenia. Znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem.

Christy delikatnie pogłaskała Adama po ramieniu.

- Dlaczego uważałeś, że będę się z ciebie śmiała? - spytała. - W tym, co powiedziałaś, nie ma nic śmiesznego.

- Nieprawda! - przerwał jej Adam. - Mam trzydzieści siedem lat. Powinienem dawno o tym zapomnieć, ale nie potrafię. Czy wiesz, że od osiemnastu lat nie obchodziłem Bożego Narodzenia?

Christy oniemiała.

- Nie obchodziłeś Bożego Narodzenia od osiemnastu lat? - powtórzyła, zaskoczona tym wyznaniem. - Ani razu?

- Ani razu.

- Ale przecież osiemnaście lat temu miałeś zaledwie dziewiętnaście lat.

- Jesteś dobra z matematyki - roześmiał się Adam. - Nie patrz tak nie mnie! Nie ma w tym nic niezwykłego. Kiedy wstąpiłem do college'u, moja matka powtórnie wyszła za mąż i przeprowadziła się do innego miasta. Nie miałem gdzie wracać na święta.

- A ojciec? Chyba zapraszał cię do siebie?
- Tak, ale wiedziałem, że robi to tylko z poczucia obowiązku. Poza tym musiałem pracować, by zarobić na naukę. Miałem wprawdzie stypendium, ale sama wiesz, że to żadne pieniądze.

- A kiedy skończyłeś studia? Miałeś przecież rodzinę, no i jakichś przyjaciół. Mogłeś pojechać do nich albo oni mogli cię odwiedzić.

Adam przecząco pokręcił głową.

- Skarbie, mówiłem ci przecież, że Boże Narodzenie nigdy nie było w mojej rodzinie radosnym świętem. Jeśli zaś chodzi o przyjaciół, większość pożeniła się i miała własne rodziny. Byłbym tam tylko intruzem, toteż zawsze wymawiałem się od zaproszeń.

Christy osłupiała. Dla niej Boże Narodzenie było najszczęśliwszym dniem w roku i nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłoby być inaczej. Serce ścisnęło się jej z żalu, że Adam spędzał ten dzień w samotności. Pewnie siedział wtedy w biurze, zagrzebany po uszy w papierach.

Nic dziwnego, że tak rzadko się uśmiechał, że był zamknięty w sobie i stronił od ludzi. Ci, których kochał, odsunęli się od niego właśnie w ten dzień, a przecież Boże Narodzenie to szczególne rodzinne święto, które powinno zbliżać, a nie oddalać.

- O czym myślisz? - spytał Adam, patrząc w zasnutym smutkiem błękitne oczy.

- Jeśli mnie zaraz nie pocałujesz, umrę z miłości - odpowiedziała Christy, uśmiechając się załomie.

- O! W żadnym razie nie wolno nam do tego dopuścić - zamruczał, pochylając się do jej ust.

Całowała go żarliwie. W jednej sekundzie zapomniał o dręczących go wątpliwościach. Miała wszystko to, czego mężczyzna może pragnąć od kobiety i, co najważniejsze, należała do niego. Nie wiedział, jak długo to potrwa, ale

postanowił nie zaprzętać sobie tym głowy. Marzył, aby przeżyć choć jedno szczęśliwe Boże Narodzenie. Może to życzenie wreszcie się spełni!

- Christy, nie! - zaprotestował, kiedy dziewczyna zaczęła rozpinać pasek u jego spodni.

- Myślałam, że chcesz. - Z ust Christy wyrwało się ciche westchnienie.

- Wiesz, że chcę, ale...

- Ale?

- Powinienem być teraz w biurze - dokończył, popychając ją lekko w stronę kanapy.

- W takim razie, musisz już iść - oświadczyła, rozpinając mu koszulę i całując ciemnoczekoladową sutkę wyłaniającą się spomiędzy gęstych włosów.

Adam sięgnął do zamka jej dżinsów. Przez głowę przebiegła mu myśl, że powinni chyba przejść do sypialni, ale on chciał kochać się z nią właśnie tu. W pokoju, gdzie stała choinka.

- Kocham cię - powiedział ledwie dosłyszalnym szeptem, pochylając się do ust Christy.

ROZDZIAŁ 9

Adam zasiadł za biurkiem z silnym postanowieniem, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie załatwi zaległych spraw. Niespodziewanie odezwał się interkom. Niecierpliwie nacisnął guzik.

- Co się stało, Vivian?
- Christy Knight jest tutaj i chciałaby się z panem widzieć - poinformowała go sekretarka.
- Powiedz jej, żeby weszła.

Zniecierpliwienie ustąpiło miejsca podekscytowaniu. Z niedowierzaniem pokręcił głową. Zaledwie przed paroma godzinami zostawił Christy, a tęsknił za nią tak, jakby od ich ostatniego spotkania upłynęły całe wieki.

- Cześć, szefie! - Christy weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Baczny spojrzeniem obrzuciła zavalone papierami biurko. - Widzę, że masz dużo pracy.

- Tak - odparł, przyglądając się jej uważnie. Aż trudno uwierzyć, że stojący przed nim i uśmiechający się szelmo-

wsko elf i namiętna kochanka, którą trzymał w ramionach ubiegłej nocy, to jedna i ta sama osoba. Chociaż musiał przyznać, że nie znał nikogo, kto byłby bardziej otwarty i szczerzy niż ona. Christy we wszystkim, co robiła, szła za głosem serca. Był dumny i szczęśliwy, że to właśnie jego wybrała.

- Nie możesz sobie darować, że przez te dwa dni tak zaniedbałeś pracę, prawda?

Usiadła na krześle i oparła nogi o biurko.

- Nie mogę - wyznał z przeproszającym uśmiechem.

- Widzę, że porządnie namieszałam w twoim życiu.

- Nie przypominam sobie, żebym narzekał.

Myślał o jej złotych włosach, rozsypanych na poduszce, przyspieszonym oddechu i zachodzących mgłą błękitnych oczach.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - wyrwał go z marzeń głos Christy.

- Dobrze wiesz, dlaczego - odpowiedział, pochylając się w jej stronę. - Czemu zawdzięczam tę wizytę?

- Mam przerwę na lunch - wyjaśniła. - Pomyślałam, że zajrzę tu do ciebie i spytam, czybyś się nie przyłączył?

- Bardzo bym chciał, ale, niestety, sama widzisz, ile mam roboty. - Adam ze smutkiem pokręcił głową. Zatrzymał wzrok na opartych o blat biurka zgrabnych nogach. Zmarszczył brwi.

- Czyżby poszło mi oczko w rajstopach? - zaniepokoiła się Christy, dostrzegając jego spojrzenie.

- Nie, tylko dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak kusy jest ten strój. Czy nie masz przypadkiem jakiegoś płaszczka, który mogłabyś włożyć?

- Nie zapominaj, że jestem elfem. Elfy tak się właśnie ubierają. Skapo.

- Ale w zimie powinny mieć przynajmniej jakieś spodnie - mruknął Adam.

A więc jednak! Był o nią zazdrosny!

- Skąd to nagłe zainteresowanie moim kostiumem?

- Po prostu nie chciałem, żebyś dostała zapalenia płuc.

- Jeśli zacznę marznąć, obiecuję ci, że coś wymyślę - uśmiechnęła się Christy. - Czy przynieść ci coś do jedzenia?

Adam przecząco pokręcił głową.

- Prosiłem już Vivian, żeby mi coś przyniosła.

- W takim razie zobaczymy się później - oświadczyła.

Nim zdążyła dojsć do drzwi, pochwytyły ją silne ramiona Adama.

- Obiecuj mi, że kupisz sobie jakieś spodnie - poprosił, sadzając ją sobie na kolanach. Pieszczotliwie pogładził szczupłe uda. - Szlag mnie trafia, kiedy pomyślę o tych wszystkich facetach, gapiących się na twoje nogi.

- Ależ Adamie, chyba trochę przesadziłeś. To tylko kostium elfa.

- Zamierzasz się ze mną kłócić? - spytał z groźną miną.

- Nie. Będę cię po prostu ignorować - oświadczyła Christy, uśmiechając się pojednawczo. - Do tej pory nie przeszkadzał ci mój strój, więc teraz nie zaczynaj.

- Do tej pory sam przychodziłem pogapić się na twoje nogi - wyznał. - Teraz, kiedy mogę je podziwiać w całej krasie, wolałbym, żebyś je zakrywała.

- Trudno. Nie zamierzam nic zmieniać w moim wyglądzie. Będziesz musiał się z tym pogodzić. - Christy spróbowała uwolnić się z objęć Adama.

- Skąd ten pośpiech?

- Jestem głodna, a czas ucieka.

- Poproszę Vivian, żeby ci coś przyniosła - zaproponował, głaszcząc ją po udzie.

- Nie chciałabym przeszkadzać ci w pracy - przytrzymała jego rękę Christy.

- Jesteś pewna, że nie chcesz zostać tu na lunch? - ponowił propozycję Adam, całując ją mocno.

- Może innym razem - uśmiechnęła się, ścierając szminkę z jego ust. - Masz dużo zajęć.

Adam niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Co robisz dziś wieczorem?

- Postanowiłam upiec kurczaka. Może wpadłbyś do mnie na kolację? Powiedzmy, koło ósmej.

- Z przyjemnością.

- A więc, jesteście umówieni. Pamiętaj, ósma.

Po wyjściu Christy Adam z niedowierzaniem pokręcił głową. Do tej pory żadna kobieta tak mocno na niego nie działała. Zdawał sobie ze smutkiem sprawę, że ten związek nie ma szans na przetrwanie. Może to i prawda, że przeciwieństwa przyciągają się, ale tylko na krótko. Tymczasem jednak Christy należała do niego i raz w życiu postanowił zapomnieć o rozsądku i konsekwencjach. O to będzie martwił się później.

Kiedy minęło wpół do dziewiątej, a Adam nawet nie zadzwonił, Christy zmusiła się, by usiąść do stołu i zjeść kolację. O dziewiątej wstawiła resztę kurczaka do ciepłego piekarnika, po czym zamknęła się w ciemni.

Ojciec miał rację, pomyślała, sięgając po zrobione tego dnia filmy. Adam złamie jej serce. Przez dwie noce był najczulszym kochankiem, a teraz nawet nie pamiętał o jej istnieniu. Najgorsze było to, że sam ją przed taką sytuacją ostrzegał. Wygodniej jej było wtedy mu nie wierzyć.

Miała ochotę cisnąć czymś ciężkim o ścianę i rozpłakać się jak małe dziecko. Postanowiła jednak wziąć się w garść. Jeśli naprawdę zależy jej na Adamie, musi uzbroić się w cierpliwość. Nie można oczekiwać, że odmienią go dwie noce spędzone w jej ramionach. Wymówki mogą go tylko zrazić. Poza tym, nie jest tak źle. Udało jej się wyrwać go z biura na

całe popołudnie i dwie noce z rzędu. To już coś. Łatwiej jednak byłoby jej cieszyć się tym zwycięstwem, gdyby Adam chociaż zatelefonował i przeprosił, że się spóźni.

Minęła kolejna długa godzina, nim wreszcie zadzwiezczał dzwonek u drzwi. Adam trafił akurat na moment, kiedy mogła opuścić ciemnię bez obawy, że zepsuje filmy.

- A więc wreszcie się ciebie doczekałam - powitała go chłodno.

- Wybacz, Christy. Nie mogłem wcześniej wyjść z biura. - Adam uśmiechnął się przepraszająco.

- Mogłeś chociaż zadzwonić - powiedziała z wyrzutem.

- Próbowałem, ale twój aparat musi być uszkodzony.

- Daj spokój, Adam - mruknęła pogardliwie. - Mógłbyś wymyślić coś lepszego. Po przyjściu z pracy dzwoniłam do rodziców i jeszcze w parę innych miejsc.

- Możliwe, że ty możesz się połączyć, ale do ciebie nie sposób się dodzwonić.

Zrozumiał, że mu nie wierzy. Chwycił ją za rękę i pociągnął do kuchni. Sięgnął po słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu i wykręcił numer centrali. Wyjaśnił, że prawdopodobnie ma zepsuty aparat i poprosił, by oddzwoniono za chwilę. Kiedy minęło dziesięć minut, a telefon milczał, rzucił jej pełne urazy spojrzenie.

- A nie mówiłem!

Christy odetchnęła z ulgą. Kamień spadł jej z serca. Adam mówił prawdę. Nic dziwnego, że zabołały go jej podejrzenia.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

- W porządku. Nic się nie stało.

- Jadłeś coś?

- Nie. Miałem nadzieję, że zlitujesz się nade mną i zrobisz mi chociaż jakąś kanapkę.

- Dostaniesz coś lepszego od kanapki. W piecyku jest

kurczak. Powinien być jeszcze ciepły. Będziesz musiał sam się obsłużyć, bo ja wracam do ciemni.

- Wiesz co? Wezmę sobie tego kurczaka i przyłączę się do ciebie.

- Chcesz siedzieć ze mną w ciemni? - zdziwiła się Christy. - To nic ciekawego. Będę zajęta co najmniej godzinę.

- Jeśli dostanę coś na ząb, mogę siedzieć choćby i całą noc.

- W takim razie chodźmy do kuchni - zgodziła się. - Co takiego zatrzymało cię w biurze? - zainteresowała się, szykując mu jedzenie.

- W jednym ze sklepów zepsuł się system alarmowy - wyjaśnił Adam. - Bez przerwy włączał się bez powodu. Musiałem odszukać naszego specjalistę. Wyciągnąłem go z przyjęcia.

- A propos przyjęcia. W sobotę za dwa tygodnie wydaję małe *party* dla przyjaciół. Przyjdziesz?

W pierwszym odruchu Adam chciał wykręcić się od udziału w tej imprezie. Jedynymi przyjęciami, w jakich brał udział, były oficjalne bale organizowane przez jego firmę.

Niepewnie zerknął w stronę Christy. Patrzyła na niego z nadzieją i ufnością w błękitnych oczach. Nie potrafił jej niczego odmówić.

- Za nic nie chciałbym stracić takiej okazji - zapewnił ją całując ciepły, pachnący policzek.

- To wspaniale! - zawołała uszczęśliwiona.

Weszli do ciemni. Adam usadowił się na stojącym pod ścianą krześle. Jadł i przeglądał wywołane zdjęcia.

- Dobra robota, Christy - pochwalił. - Czy bez wysiłku nadażasz ze wszystkim?

- Jakoś dam sobie radę - odpowiedziała. - Mama mi

pomaga. Pakuje gotowe zdjęcia do kopert i rozsyła je klientom. Można by powiedzieć, że to rodzinny interes.

- Jak wygląda twoja mama? - zaciekawił się Adam. - Czy jesteś do niej podobna?

- Chyba tak, tylko że ona ma siwe włosy i trochę więcej zmarszczek.

- Ty masz zmarszczki? - roześmiał się Adam. - Ciekawe gdzie?

- W tym świetle zawsze wyglądam wyjątkowo korzystnie - zawtórowała mu Christy. - Zajmij się kurczakiem i bądź przez chwilę cicho.

- Czy moje gadanie ci przeszkadza?

Dobre sobie! Już sama jego obecność wystarczająco ją rozpraszała. Za każdym razem, gdy Adam się poruszył, widoczne pod cienką koszulą mięśnie przyciągały jej wzrok. W tym tempie nie skończy do rana.

- Nie, skądże! - mruknęła, próbując skupić się na tym, co robi.

- Czy mogłabyś nauczyć mnie wywoływać zdjęcia? - poprosił.

- Naprawdę cię to interesuje? - zdziwiła się Christy.

- Jasne! Uwielbiam robić zdjęcia, ale denerwuje mnie, że muszę tyle płacić za ich wywołanie.

- Hm, sprzęt też nie jest taki tani, ale jeśli chcesz, przynieś jakiś film. Pokażę ci, jak to się robi.

- Wspaniale. Nigdy nic nie wiadomo, może mi się kiedyś przyda ta nowa umiejętność.

- W porządku. Skończyłam już z tymi kliszami - oświadczyła po chwili Christy. - Jeśli chcesz, możesz teraz wyjść.

- Wolę zostać tu z tobą.

- Jesteś niezmordowany, co?

- Uhm - potwierdził Adam. Odstawił talerz i przyciągnął ją bliżej. - Czy mogę cię pocałować? Kiedy wszedłem, nie dostałem całusa na powitanie - poskarżył się.

- Bo się spóźniłeś, nie pamiętasz? - droczyła się Christy.
- Tylko dlatego, że twój telefon był zepsuty.
- Nawet gdyby nie był, i tak byłbyś spóźniony.
- Czy moje starania nie zostaną docenione?
- O tak! - Christy pochyliła się do jego ust. - Niestety, mam jeszcze całą masę filmów do wywołania.

- Tylko jeden całus i zostawię cię w spokoju - obiecał.
- Przykro mi, Adamie, ale musimy odłożyć ten pocałunek na później. - Dziewczyna uśmiechnęła się przeprasza-
jąco.

- Nie ufasz mi?
- Tobie tak, ale nie sobie. Może byś tak pooglądał telewizję?

- W samochodzie mam kilka dokumentów, które chciałybym przejrzeć - zaczął niepewnie. - Nie pogniewasz się, jeśli trochę popracuję?

- Nie. Pod warunkiem że skończysz, jak wyjdę z ciemni.

- Zgoda! - odpowiedział Adam, wstając z krzesła. Pocałował ją żartobliwie w czubek nosa. - Za godzinę jestem do twojej wyłącznej dyspozycji.

Christy nie posiadała się ze zdziwienia. Czy to ten sam Adam Worth, niepoprawny pracuś?! Postanowiła udawać, że bierze jego słowa za dobrą monetę. Odprowadziła go wzrokiem i to był jej błąd.

- Adam?
- Tak, Christy. - Zatrzymał się z ręką na klamce.
- Zmieniłam zdanie. Czy nadal chcesz mnie pocałować?

Adam momentalnie znalazł się przy Christy, a jego gorące usta zawładnęły wargami dziewczyny.

Tłum klientów otaczających stoisko Świętego Mikołaja trochę się przerzedził. Christy wykorzystała ten moment

i zmieniała film w aparacie. Zastanawiała się właśnie, czy nie zrobić przerwy na lunch, gdy usłyszała pełen trwogi głos ojca:

- Ratunku! Na pomoc!

Odwróciła się i oniemiała. Jednemu z reniferów udało się w jakiś niepojęty sposób przecisnąć łeb przez wąskie okienko oddzielające zagrodę od fotela, na którym siedział starszy pan.

- Do licha, Christy, ruszże się! Ten potwór chce mnie pożreć żywcem! - gorączkował się Robert, kiedy zwierzę wysunęło język i zaczęło lizać go po twarzy.

Christy odzyskała głos i wybuchnęła gromkim śmiechem. Starszy pan zaklął głośno, na co renifer odpowiedział mu parsknięciem. Pojawił się opiekun zwierząt, usiłując nakłonić niesfornego renifera, żeby wrócił do zagrody. Na próżno. Zwierzę, jakby przeczuwając jego zamiary, uchwyciło się mocno zębami kurtki Świętego Mikołaja. Christy pękała ze śmiechu.

- Co, u licha, tu się dzieje?

Przy stoisku pojawił się Adam. Odsunął na bok zebranych przy barierce gapiów, jednym skokiem przesadził barierkę i rzucił się na ratunek starszemu panu. Scena jak żywcem wyjęta z filmów Chaplina, pomyślała Christy. Chwyciła aparat, by uwiecznić ją na zdjęciu, ale śmiała się tak serdecznie, że nie była pewna, czy coś z tego wyjdzie. Wreszcie Adamowi udało się rozpiąć guziki kurtki i starszy pan, uwolniony z pułapki, żwawo poderwał się z fotela.

- Nic ci nie jest? - Christy pospieszyła do ojca.

Robert Knight zmierzył córkę groźnym spojrzeniem.

- Nie ma w tym nic śmiesznego, Christy! - zganił ją. - Ta bestia próbowała mnie pożreć.

- Ależ, tatku! Renifery są roślinożerne. Ten biedak po prostu chciał się z tobą zaprzyjaźnić.

Starszy pan otworzył usta, by wyrazić odmienny pogląd, ale Adam uprzedził go.

- Nic się panu nie stało, Robercie? - spytał z troską w głosie, podając starszemu panu wyrwaną reniferowi z pyska kurtkę.

- Jak to nic! - warknął zapytany. - Zostałem zaatakowany przez wściekłego renifera.

- Daj spokój, tato! - wtrąciła Christy. - On cię tylko polizał.

- Próbował mnie ugryźć! - upierał się Robert Knight.

- Ale mu się nie udało - uspokajała ojca Christy.

- Bardzo mi przykro, panie Knight - powiedział właściciel zwierząt. - Nic się panu nie stało?

Starszy pan otworzył usta, zamknął je, po czym znowu otworzył. Christy spodziewała się wybuchu gniewu. Zaskoczył ją gromki śmiech. Natychmiast przyłączyła się do ojca i przez dłuższą chwilę oboje zaśmiewali się do łez.

- Czy ktoś może powiedzieć mi, co się tu stało? - spytał Adam.

Kiedy spostrzegł zamieszanie przy stoisku Świętego Mikołaja, zrozumiał, że starszy pan jest przerażony. On też przestraszył się nie na żarty. Przypomniawszy sobie, co Christy mówiła o chorobie ojca. W pierwszej chwili pomyślał, że to atak serca.

- Szkoda, że tego nie widziałeś - wykrztusiła Christy, zanosząc się śmiechem.

- Aha. Czy naprawdę nic się panu nie stało? - zwrócił się do Roberta Knighta.

- Wszystko w porządku - zapewnił go starszy pan. - Idę do domu na lunch, Christy. Kiedy powiem mamie, jak się ze mnie śmiałaś, zamiast mnie ratować, zobaczysz, że...

- Będzie pękać ze śmiechu - dokończyła Christy. Pocałowała pomarszczone policzki. - Kocham cię, tatku.

- Ja też cię kocham, dziecinko - zamruczał starszy pan, udobruchany.

Adam przyglądał się tej scenie oczarowany. Oboje byli tacy naturalni i szczerzy! Żałował, że on sam nie potrafi tak otwarcie wyrazić swoich uczuć. W ciągu ostatnich dni kilkakrotnie próbował powiedzieć Christy, że ją kocha, ale mu się nie udało. Nie potrafił się przełamać.

- A my? Dokąd pójdziemy na lunch? - spytała go Christy.

- Co powiedziałaś na moje biuro? - zaproponował Adam, obrzucając ją wymownym spojrzeniem.

- Musisz być bardzo, bardzo głodny - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Strasznie! - przytaknął obejmując ją. - Jak to się dzieje, że przy tobie jestem wiecznie nienasycony?

Christy pomyślała, że to zabrzmiało zupełnie jak wyznanie miłosne. Nie była pewna, czy jeszcze nie za wcześnie na tak wielkie słowa.

- Może przeżywasz drugą młodość? - zażartowała.

- Boże broń! - mruknął. - Nie mam najlepszych wspomnień z tej pierwszej.

- Akurat! Mnie nie nabierzesz! Założę się, że z trudem oganiałeś się od dziewczyn - schlebiała mu Christy.

Adam przecząco pokręcił głową.

- Wręcz przeciwnie. Byłem bardzo nieśmiały. Wystarczyło, że jakaś dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, a umierałem ze strachu.

- No, może na początku, ale potem musiał być z ciebie niezły podrywacz. W skali jeden do dziesięciu dałabym ci... dwadzieścia pięć - dokończyła ze śmiechem.

Adam zawtórował jej. O tak! Christy wiedziała, jak sprawić mężczyźnie przyjemność. Zresztą nie musiała nawet nic mówić, wystarczyło, że spojrzała tymi swoimi ogromnymi oczami.

- Zaraz się przekonamy, czy z całowania zasługuję na równie wysoką notę - szepnął pochylając się do jej ust.

Nie dane mu było jednak spełnić tej obietnicy.

- Tato? Co ty tu robisz? - wykrzyknął zdumiony na widok starszego pana wychodzącego im na powitanie.

- Świąteczne zakupy - odpowiedział Charles Worth, wymachując trzymanymi w obu rękach torbami. - Pomyślałem, że może zjedlibyśmy razem lunch.

- Lunch? - powtórzył niepewnie Adam.

- Właśnie - uśmiechnął się Worth senior. - Chyba są tu jakieś restauracje?

- Bardzo chciałbym spędzić z tobą porę lunchu - odarł Adam - ale umówiłem się już wcześniej z Christy. A propos, to jest właśnie Christy - dodał. - Christy, pozwól, to jest mój ojciec, Charles Worth.

- Miło mi pana poznać, panie Worth - uśmiechnęła się Christy, zerkając ciekawie na Charlesa Wortha. Podobieństwo między synem i ojcem było tak uderzające, że gdyby nie siwe włosy i zmarszczki na twarzy starszego pana, mogliby uchodzić za braci. - Może przyłączy się pan do nas?

- Z przyjemnością, jeśli nie będę wam przeszkadzał - odpowiedział ojciec Adama. - Proszę, mów mi Charles.

- Nie będziesz - zapewnił go Adam.

- Wobec tego chętnie się do was przyłączę.

Wybrali niewielką chińską restauracyjkę na piętrze. Zaraz pojawił się właściciel, który odwołał Adama na bok, aby omówić z nim interesy. Christy i Charles zajęli stolik w zacisznym miejscu.

- Czy nie pogniewasz się, jeśli zapytam, jak długo spotykasz się z Adamem?

Christy spojrzała na zegarek.

- Dokładnie dziewięć dni, dwadzieścia trzy godziny i czterdzieści sześć minut.

Charles Worth roześmiał się rozbawiony.

- No tak. Skoro widujecie się od dziewięciu dni, dwudziestu trzech godzin i czterdziestu sześciu minut, to mi wygląda na coś poważnego.

Christy wzruszyła ramionami.

- Powiedzmy, że istnieje całkiem spore prawdopodobieństwo.

- Czego? - wtrącił Adam, siadając obok niej.

- Że najlepszym daniem z całej karty są te właśnie krewetki w słodko-kwaśnym sosie - skłamała gładko Christy, nabijając krewetkę na widelec. - Spróbuj. Myślałam o tym, aby włączyć je do menu na nasze przyjęcie. Co o tym sądzisz?

- Nasze przyjęcie? - powtórzył zdziwiony. Od tygodnia Christy nie mówiła o niczym innym, ale po raz pierwszy wyraziła się o przygotowywanym przyjęciu jako o ich wspólnym. Podobało mu się to. Podkreślało fakt, że stanowią parę.

- Oczywiście, że to nasze wspólne przyjęcie. Nie myśl, że wykręcisz się od przygotowań - uśmiechnęła się Christy. - A teraz powiedz mi wreszcie, co myślisz o tych krewetkach.

- Są pyszne - zapewnił ją Adam, przyjmując zaoferowany kasek.

Christy mrugnęła porozumiewawczo w stronę starszego pana.

- Ma dobry gust.

- To widać - odważemnił mrugnięcie Charles.

Adam zmarszczył brwi i nerwowo poprawił się na krześle. Nie był zadowolony z niespodziewanej wizyty. Na ogół trudno mu było dogadać się z ojcem, a co dopiero w obecności Christy. Gorączkowo szukał tematu do rozmowy.

- Co słyhać u Marshy? - spytał w końcu po dłuższym milczeniu.

- Marsha to moja żona - wyjaśnił Charles Christy. - Przygotowuje się z Dani na przyjęcie dziecka. Obie zach-

wują się tak, jakby ten maluch miał urodzić się jutro rano, a nie dopiero za dwa miesiące.

- A więc zostanie pan dziadkiem. - Christy uśmiechnęła się. - Moje gratulacje. Założę się, że nie może się pan tego doczekać.

- O tak - przytaknął Charles. - Byłem bardzo zapracowany, kiedy Adam i Dani dorastali. Nie mogłem poświęcić im tyle czasu, ile bym chciał. Pewnie dlatego Pan Bóg stworzył dziadków, by dać takim jak ja jeszcze jedną szansę.

Smutek w jego głosie nie umknął uwagi Christy. Zerknęła na Adama, ciekawa, czy on też to zauważył. Malujące się na jego twarzy zaskoczenie dało jej wiele do myślenia.

- A więc, Adamie, kiedy nas odwiedzisz? - zwrócił się do syna Charles Worth.

Adam z zakłopotaniem zamrugał oczami.

- No cóż, trudno mi powiedzieć, tato. Mam tu tyle roboty. Dopiero szukam menedżera...

- A właśnie! - przerwał mu starszy pan, sięgając do portfela i wyjmując z niego nieco sfatygowaną wizytówkę. - Dobrze, że mi przypomniałeś. W zeszłym miesiącu poznałem w Pueblo miłą młodą kobietę. Wykonywaliśmy tam niewielkie zlecenie. Pracuje w lokalnym centrum handlowym jako zastępca kierownika administracyjnego czy coś w tym rodzaju. No wiesz, ktoś taki do czarnej roboty. Chwaliłem się, że mój syn niedawno otworzył kompleks handlowo-usługowy, i wspomniałem, że szukasz menedżera. Ta młoda osoba prosiła mnie, żebym przekazał ci jej wizytówkę. Ma wyższe wykształcenie i niemałe doświadczenie. Zaczynała mając szesnaście lat. Teraz ma jakieś dwadzieścia pięć lub sześć. To jeszcze dzieciak. - Charles roześmiał się. - Doskonale radzi sobie z klientami i myślę, że mogłaby ci się przydać.

- Dzięki, tato. Zadzwoń do niej - powiedział Adam, biorąc wizytówkę. Był zdziwiony, że ojciec jest najwyraźniej z niego dumny. Ubodło go jednak stwierdzenie, że

dwudziestosześcioletnia kobieta to jeszcze dziecko. Christy miała właśnie tyle lat. Czyżby ojciec próbował zasugerować mu, że dziewczyna jest dla niego za młoda?! Charles Worth był ostatnią osobą, która miałaby prawo robić takie uwagi. Pomiedzy nim a żoną była znaczna różnica wieku. Może jednak ojciec starał się w ten sposób przestrzec go przed popełnieniem tego samego błędu?!

Ukradkiem zerknął na Christy. Dziewczyna podniosła wzrok znad talerza i obdarzyła go swoim najpiękniejszym uśmiechem. Adam zrozumiał, że nie dba o niczyją opinię. Najchętniej porwałby Christy w ramiona i powiedział, jak bardzo ją kocha.

- No cóż, muszę już uciekać. - Starszy pan podniósł się od stołu. - Obiecałem Marshy, że wstąpię po nią do Dani około wpół do drugiej, a sam wiesz, jak ona nie lubi, kiedy ktoś się spóźnia. Miło mi było panią poznać, Christy. Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy.

- Mnie również miło było pana poznać, Charles - odpowiedziała Christy szczerze.

- Musisz wpaść do nas na kolację, synu - zwrócił się do Adama. - I koniecznie przyprowadź ze sobą Christy. - Ściskając rękę syna w pożegnalnym geście, nachylił się do ucha Adama: - Trzymaj się tej dziewczyny, chłopcze. Jest wyjątkowa.

- O tak - przyznał ojcu rację Adam. Jednocześnie odetchnął z ulgą. A więc Charles wcale nie uważał, że Christy jest dla niego za młoda.

- No i jak ci się podobał mój staruszek? - spytał, wracając do stolika.

- Jeśli za dwadzieścia lat ty też będziesz tak wyglądał, kobiety nie dadzą ci spokoju - odparła z poważną miną.

Adam roześmiał się głośno.

- Ojciec miał rację. Jesteś naprawdę wyjątkowa. I bardzo milutka.

- Milutka? - powtórzyła Christy, marszcząc mały nosek. - Tak możesz sobie mówić o kotkach i pieskach. Ja jestem dorosłą kobietą.

- Tak, ale jesteś też elfem - przypomniał jej.

- Do licha! Muszę coś z tym zrobić - zamruczała. - Nie chcę, żebyś ciągle widział we mnie elfa.

- Nawet nie próbuj - ostrzegł ją żartobliwie. - Podobasz mi się właśnie taka, jaka jesteś - dodał, pochylając się do jej ust.

Christy zdrzała. Zapragnęła przytulić go i całować do utraty tchu. Niestety, w tej samej chwili rozległ się przez megafony głos Vivian, wzywający szefa do biura.

- Przepraszam cię, Christy. To pewnie coś pilnego. Muszę uciekać.

- Trzeba jak najszybciej znaleźć tego menedżera - westchnęła ciężko Christy. - Masz bardzo apetyczny tyłeczek, ale traci on tak wiele ze swojej atrakcyjności, kiedy widzę, jak się oddala w pośpiechu.

- Postaram się - zapewnił ją Adam, całując na pożegnanie zarumieniony policzek. - Do zobaczenia wieczorem! Zastanów się, gdzie chciałabyś zjeść dziś kolację.

Christy ponownie westchnęła, po czym wpakowała do ust ostatnią krewetkę. Myślała o niespodziewanym spotkaniu z ojcem Adama. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie Wortha seniora. Sądziła, że ujrzy przygarbionego mężczyznę o zmęczonej twarzy. Tymczasem Charles Worth wyglądał zupełnie młodo jak na swój wiek. Nagle uświadomiła sobie, jak mało wie o człowieku, którego kocha. Do licha! Nie znała nawet jego adresu!

Tak dłużej być nie może! - postanowiła stanowczo. Trzeba to zmienić! Dziś wieczorem musi dowiedzieć się więcej o Adamie Worthu. Było nie było, zamierzała go przecież poślubić!

ROZDZIAŁ

10

- Co takiego? - Adam z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Dziś chcę zjeść kolację u ciebie - powtórzyła Christy. Adam zajęty był wkładaniem leżących na biurku dokumentów do teczki. Ostatnio, pod wpływem Christy, zmienił system pracy. Nie przesiadywał do późna w biurze. Zabierał część papierkowej roboty ze sobą i zasiadał nad nią w kuchni Christy, podczas gdy ona zajęta była wywoływaniem filmów. Kiedy Christy wychodziła z ciemni, on zamykał teczkę. Taka była umowa.

- Dlaczego właśnie tam? - spytał, zaskoczony propozycją.

- Ponieważ chcę w końcu zobaczyć, jak mieszkasz - wyjaśniła.

- To tylko zwykłe mieszkanie, Christy. Podobne do tysiąca innych. Poza tym, nie mam w domu nic do jedzenia. Zwykle jadam na mieście.

- Nic nie szkodzi - upierała się. - Możemy zamówić pizzę.

- Ale jest straszny bałagan. Moja sprzątaczką wyjechała na urlop.

- Chyba zdążyłeś poznać mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nie jestem pedantką. - Christy uśmiechnęła się. - Bałagan mnie nie przeraża.

Adam gorączkowo szukał w myślach jakiegoś przekonującego argumentu. Wiedział, że musi coś wymyślić. Nie mógł pozwolić, aby Christy ujrzała jego mieszkanie. Dom jest przecież odbiciem osobowości mieszkańców, zaś jego apartament był po prostu nijaki. Nawet on sam to dostrzegał.

- Christy, wolałbym odłożyć tę wizytę do czasu, gdy wróci z urlopu moja sprzątaczką - nalegał. Jeśli uda mu się namówić Christy, by dała mu chociaż tydzień, kupi parę obrazów. I może jakieś kwiaty... To powinno ożywić wnętrze.

Dziewczyna przecząco pokręciła głową.

- Chcę zobaczyć twoje mieszkanie dziś wieczorem.

Adam gniewnie zmarszczył brwi. Jej upór wyprowadzał go z równowagi. Powstrzymał się jednak od komentarzy. Zresztą, to przecież nie jej wina. Był zły na samego siebie. Powinien był przewidzieć, że wcześniej czy później Christy będzie chciała zobaczyć jego mieszkanie. Byli kochankami. To całkiem naturalne, że była ciekawa, jak mieszka.

- W porządku - zgodził się niechętnie - ale nie oczekuj za wiele.

Po długim namyśle Christy uznała, że najbardziej uprzejmym stwierdzeniem, jakie można było wygłosić po obejrzeniu mieszkania Adama, byłoby określenie go mianem rokującego pewne nadzieje. Znajdowało się tam nawet sporo nowoczesnych, bardzo gustownych mebli, ale ściany

były puste. W całym apartamencie brakowało przedmiotów, które czynią wnętrze żywym i niepowtarzalnym. Niektóre sklepy z meblami wydawały się bardziej przytulne.

- Bardzo tu miło - zauważyła, choć pomyślała zupełnie co innego. Nic dziwnego, że Adam tyle czasu spędzał w biurze. Ona również nie spieszyłaby się do takiego domu.

- Uprowadziłem cię, żebyś za wiele nie oczekiwała - przypomniał jej Adam. - Skoro już wiesz, jak mieszkam, może jednak poszlibyśmy gdzieś na kolację?

- Wolabym zamówić pizzę - odpowiedziała Christy, podchodząc do Adama. Pocałowała go czule.

- Najpierw mała przekąska. - Dziewczyna uśmiechnęła się zalotnie.

Adam nie potrzebował zachęty. Chwytał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Niecierpliwie zrzucili ubrania. Kiedy już się sobą nasycili, przytulili się do siebie. Od czasu do czasu obdarowywali się pocałunkami.

- Nigdy dotąd nie było mi tak dobrze - wyznał Adam, głaszcząc złote włosy Christy. - Dzięki tobie moje życie nabrało sensu.

- Wiem, co masz na myśli - odparła Christy. Pogładziła dłonią szorstki od zarostu policzek mężczyzny.

- Tak?

Zagryzła usta podnosząc wzrok na twarz Adama. Czy naprawdę oczekiwał tej odpowiedzi? Nie była pewna, ale czuła, że musi to powiedzieć. Chciała jasno postawić sprawę.

- Być może to dlatego, że się kochamy - szepnęła.

Adam zacisnął powieki. Nie miał żadnych wątpliwości, ale nie wierzył, że Christy odwzajemniła jego uczucia. Raczej nazwałby to chwilowym zauroczeniem, które minie, gdy skończy się sezon świąteczny i Christy przestanie u niego pracować. Jak to mówią: co z oczu, to z serca.

- Powiedz coś, Adamie - nalegała Christy, kiedy milczenie się przeciągało.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznał. Otworzył oczy i patrzył na nią niepewnie. - To wszystko stało się tak szybko. Poza tym, jeśli mam być szczerzy, nie mogę pojąć, co ty we mnie widzisz.

- To proste - uśmiechnęła się Christy, biorąc go za rękę. - Jesteś silnym, ciężko pracującym mężczyzną, który wie, czego chce i potrafi dążyć do celu z uporem i konsekwencją.

- To jakiś cholernie nudny gość. - Adam zaśmiał się gorzko.

Christy gwałtownie potrząsnęła głową.

- Wcale nie! Może tylko czasami jesteś za bardzo skryty, ale na pewno nie nudny.

- Czy za pół roku nie zmienisz opinii?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Musimy poczekać pół roku - odpowiedziała pogodnie. - A co z pizzą? Czuję, że nabrałam apetytu.

- A może wolałabyś jeszcze jedną przekąskę? - zamruczał Adam, przekręcając się na plecy i pociągając ją na siebie.

- Hm, chyba się skuszę - uśmiechnęła się Christy, gdy Adam zaczął delikatnie pieścić jej piersi. - Naprawdę cię kocham, Adamie - szepnęła.

Adam objął mocno Christy. Ciałem przekaże jej to, czego nie mógł wyrazić słowami.

Kiedy Adam wstał z łóżka, aby zadzwonić po pizzę, Christy ciekawie rozejrzała się dookoła. Sypialnia podobała jej się dużo bardziej niż reszta apartamentu. Przynajmniej było widać, że ktoś tu mieszka. Drzwi od szafy były uchylone, na krześle leżały niedbale rzucone krawaty, a na stoliku przy łóżku jakaś książka. Christy sięgnęła po nią. Był to katalog z modelami kolejek.

- Lubisz takie zabawki? - spytała, gdy Adam odłożył słuchawkę telefonu.

Mężczyzna usiadł na łóżku, podkładając sobie pod plecy poduszkę. Przygarnął Christy i rozpoczął opowieść: - W dzieciństwie marzyłem o tym, żeby konstruować takie maszyny. Przeczytałem na ten temat wszystko, co mi wpadło w ręce i mnóstwo czasu spędziłem w sklepie z zabawkami niedaleko mojego domu. Mieli tam fantastyczne modele. Pamiętam jeden: American Express. Mogłem patrzeć na niego godzinami. Niestety, kosztował fortunę. Chcesz, pokażę ci jego zdjęcie - zapalił się. Przez chwilę przerzucał kartki katalogu, po czym podsunął jej kolorową fotografię. - Sama zobacz, jaki jest piękny.

- Bardzo - zgodziła się Christy, choć szczerze mówiąc nie dostrzegała żadnej różnicy pomiędzy kolejką na zdjęciu, które pokazywał jej Adam, a innymi z tej samej strony.

- Boże, jak ja bardzo chciałem mieć ten pociąg! - ciągnął Adam rozmarzonym głosem. - Nawet sobie nie wyobrażasz. Ale moich rodziców nie było stać na taki wydatek. Przez długie miesiące oszczędzałem każdy grosik, który zarobiłem lub dostałem. Nie zdażyłem jednak zebrać nawet połowy potrzebnej kwoty, gdy ktoś go kupił. Zbliżało się Boże Narodzenie i pewnie jakiś inny chłopiec dostał tę kolejkę w prezencie gwiazdkowym. Tak mnie to zabolalo, że nigdy więcej nie poszedłem do sklepu. Czy zdarzyło ci się kiedyś pragnąć czegoś tak bardzo, że myślałaś, iż umrzesz, jeśli tego nie otrzymasz?

- Wyobraź sobie, że tak - odparła Christy. - Kiedy miałam dziesięć lat, bardzo chciałam mieć deskorolkę. Tata obawiał się, że skrucę sobie na niej kark. Mama zaś była przekonana, że wpadnę pod samochód. Przez dwa lata męczyłam ich, żeby mi ją kupili. Na próżno. Tata był nieugięty. Pierwszy raz odmówili mi czegoś i byłam pewna, że już mnie nie kochają.

- Jednak obyło się bez deskorolki - zauważył.

- O tak. Gdy skończyłam trzynaście lat, zaczęłam inte-

resować się chłopcami i swoim wyglądem. Tata stwierdził, że powinien być jednak wtedy kupić mi tę deskorolkę.

Adam roześmiał się rozbawiony i mocniej przytulił Christy do piersi.

- A propos, nie powiedziałaś mi jeszcze, co twój ojciec sądzi o naszych spotkaniach? Mam nadzieję, że nie jest przeciwny?

Christy obojętnie wzruszyła ramionami.

- No cóż, miał parę zastrzeżeń, ale szybko udało mi się go przekonać.

- Jesteś pewna? Nie chciałbym, żebyś miała przeze mnie jakieś kłopoty. Jesteś bardzo zaprzyjaźniona z ojcem i nigdy bym sobie nie darował, gdyby z mojego powodu coś się popsuło.

- O to się nie martw - zapewniła go Christy. - Wszystko w porządku.

Zastanawiała się, czy nie powinna skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś na temat stosunków łączących Adama z jego ojcem. Zanim jednak zdążyła podjąć decyzję, ktoś zadzwonił do drzwi.

- To pewnie pizza. - Adam zerwał się z łóżka.

Po jego wyjściu Christy w zamyśleniu przeglądała katalog. Doszła do wniosku, że musi znaleźć jakiś sposób, aby Adam na nowo polubił Boże Narodzenie. To nie będzie łatwe zadanie. Czuła, że nie wolno jej się poddawać. Kochała wszystko, co związane było z tym świętem, od gałązki jemioly pod sufitem po najmniejszą bombkę na choince. Nie mogła pogodzić się z myślą, że nie może podzielić się tym szczęściem z Adamem.

Adam nerwowo przemierzał pokój zerkając co chwilę na zegar. Christy powinna być już od godziny. Rozsunął oszklone drzwi i wyszedł na balkon. Padał gęsty śnieg.

A jeśli miała wypadek? Albo złapała ją po drodze burza

śnieżna? Może zadzwonić do jej rodziców? A może na policję?

Na samą myśl o nieszczęściach, jakie mogły się jej przytrafić, ciarki przeszły mu po plecach. Zaklął i ze złością kopnął ośnieżoną balustradę.

Tego popołudnia Christy z tajemniczą miną oświadczyła mu, że ma coś do załatwienia i spotkają się wieczorem u niego. Protestował na próżno. Christy zapewniła, że nic jej się nie stanie. Propozycję towarzyszenia sobie zbyła mówiąc, że to prywatna sprawa.

Dlaczego, u licha, jej ustąpił? Dlaczego w ogóle się zgodził na eskapadę w taką pogodę?

To proste. Christy była najbardziej upartą istotą, jaką znał, i bardzo, bardzo ją kochał. Trudno mu było jej odmówić. Jeśli coś się stało... Wolał nawet o tym nie myśleć.

Wrócił do pokoju i na nowo podjął nerwową wędrówkę. Postanowił zaczekać jeszcze pół godziny. Jeśli Christy się nie zjawi, zadzwoni na policję.

Kwadrans później ostro zabrzączał dzwonek. Adam rzucił się do drzwi z zamiarem zbesztania Christy za to, że napędziła mu takiego stracha. Gwałtownym ruchem szarpnął drzwi i oniemiał. Na progu stała zarumieniona z wysiłku Christy. Oddychała ciężko, w ramionach zaś trzymała ogromną choinkę.

- Wesołych Świąt! - zawołała pogodnie. - No, nie stój tak! Pomóż mi!

- Co mam z tym zrobić? - spytał niechętnie.

- Jak to co? Wnieść do środka - odparła. - Ubierzemy dla ciebie choinkę.

Adam zmarszczył brwi.

- Nie chcę żadnej choinki.

- Nie bądź śmieszny - zganiła go Christy.

Stała na środku salonu i rozejrzała się uważnie dookoła.

- O! Ten kącik przy oknie będzie najlepszy - oświadczyła. - Będzie ją widać z ulicy.

- Christy! Czy ty mnie słuchasz? Ja nie chcę żadnej choinki - powtórzył Adam. - Po pierwsze, spędzam w tym mieszkaniu bardzo mało czasu, a po drugie, mówiłem ci już, że nie obchodzę świąt.

- Po pierwsze - przedrzeźniała go - nikt nie twierdzi, że musisz siedzieć kamieniem w domu, wpatrując się w tę choinkę, a po drugie, wiem, że święta budzą w tobie smutne wspomnienia, ale w tym roku będzie inaczej. Spędzimy je razem i obiecuję ci, że nie będziesz tego żałował. A teraz ustaw to drzewko tam, przy oknie. Muszę przynieść z samochodu torby z zabawkami.

Nim zdążył zaprotestować, już jej nie było. Obrzucił choinkę niechętnym spojrzeniem. Miał przeczucie, że jeśli ją tu postawi, stanie się coś złego. W duchu zganił samego siebie za głupie myśli. Przecież to tylko drzewko. Poza tym Christy upierała się, jakby to była sprawa życia i śmierci, a wiedział już, że skoro ona coś sobie raz postanowi, nie ma odwrotu.

Westchnął ciężko i przeniósł drzewko we wskazane miejsce. Trzasnęły drzwi i do salonu weszła obładowana paczkami Christy.

- Mamy tu wszystko, czego trzeba, aby ubrać najpiękniejszą choinkę w mieście - oznajmiła, stawiając pakunki na podłodze.

Adam uśmiechnął się. Nic nie mogło równać się z radosną twarzą dziewczyny. Przyklęknął obok niej i zaczął pomagać rozpakowywać torby.

- Chyba nie zapomniałaś o stojaku do drzewka - zaniepokoił się, gdy rozłożyła te wszystkie skarby dookoła. Popatrzyła na niego z triumfującym uśmiechem.

- Jasne, że nie! Jest w tej największej torbie, razem

z niespodzianką, więc będziesz musiał zamknąć oczy, kiedy będę go wyjmować - poinstruowała go.

Adam posłusznie spełnił to polecenie.

- Teraz potrzeba nam trochę nastrojowej muzyki - oświadczyła Christy, gdy już uporali się z ustawieniem drzewka.

Włączyła radio i wyszukała stację nadającą kolędy. Adama nie zaskoczył jasny, czysty głos, którym zawtórowała chórowi śpiewającemu sentymentalną „Cichą noc”. Miała przecież na imię Christmas i urodziła się w dzień Bożego Narodzenia.

- No, a teraz do roboty! - zawołała. - Trzeba wreszcie ubrać tę choinkę.

Zapał Christy udzielił się Adamowi. Zawtórował jej śmiechem, a nawet zaczął nucić wesołe piosenki. Żartobliwie sprzeczali się o to, jak powiesić bombki. Adam twierdził, że należy zachować symetrię, natomiast Christy wolała wieszać je tam, gdzie akurat jej się spodobało. Stało się o tym, że Adam ubierze drzewko od strony salonu, ona zaś przystroi je od okna.

Kiedy już prawie kończyli, Christy podała mu gwiazdę:

- Do ciebie należy umieszczenie jej na czubku choinki, Adamie. To twoje drzewko - powiedziała uroczystym tonem.

Mężczyzna ostrożnie wziął szklane cacko z rąk Christy. Zapalili lampki. Adam aż oniemiał z wrażenia. Może nie była to najpiękniejsza choinka w Colorado Springs, ale wyglądała naprawdę imponująco.

- Wesołych Świąt, Adamie - uśmiechnęła się Christy. Podeszła i ciasno otoczyła go ramionami.

- Wesołych Świąt, Christy - odpowiedział cicho, patrząc na uniesioną ku niemu twarz. Zrozumiał, jak bardzo jest mu droga i chciał jej to okazać. Jednak nie zdążył pochylić się do jej ust Christy zręcznie wywinęła się z objęć i zawołała:

- Jeszcze nie skończyliśmy!

Sięgnęła po stojącą na podłodze torbę i wyjęła z niej miniaturową drewnianą stajenkę.

- Dostałam ją od mojej babci, kiedy miałam pięć lat.

- Ależ, Christy! - zaprotestował Adam. - Nie mogę się zgodzić. Sama powiedziałaś, że to prezent. Na pewno jesteś do niej bardzo przywiązana.

- To moja ulubiona szopka. - Christy uśmiechnęła się. - Dlatego chcę, żebyś ją zatrzymał. Obiecuj mi, że nawet jeśli nie będziesz obchodził Bożego Narodzenia, ustawisz tę stajenkę w jakimś widocznym miejscu. Proszę, to dla mnie bardzo ważne - dodała, widząc na jego twarzy wahanie.

Adama ujął jej gest.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, przyjmę ją i obiecuję, że zawsze będę pamiętał o tym, co mi powiedziałaś - odparł lekko drżącym głosem.

- I zawsze, kiedy będą zbliżały się święta, ustawisz ją w jakimś widocznym miejscu?

- Przyrzekam - zapewnił, stawiając szopkę pośrodku stołu. - Co za wieczór! - Uśmiechnął się. - Przed chwilą ubierałem moją pierwszą choinkę. Potem po raz pierwszy w życiu otrzymałem w prezencie szopkę. Co będzie dalej?

Christy przytuliła się, opierając głowę na ramieniu Adama.

- Myślę, że powinniśmy teraz kochać się pod drzewkiem. - Christy z trudem panowała nad wzruszeniem.

- Aha - mruknął Adam, kładąc się pod zielonymi gałęziami i pociągając ją za sobą. - Czy tak?

- Właśnie tak! - westchnęła z zadowoleniem Christy, gdy dłonie Adama zamknęły się na jej nagich piersiach. - Dokładnie tak!

Christy zajęta była w ciemni, Adam zaś pracował przy kuchennym stole. Nagle rozległo się pukanie. Adam zmar-

szczył brwi. Dochodziła dziesiąta. Kto to może być? Stanowczo za późno na wizyty.

Ostrożnie uchylił drzwi. Na progu stała drobna siwo-włosa pani. W rękę trzymała dużą walizkę.

- Dobry wieczór - przywitała się. - Jestem Ilona Knight, matka Christy, a ty pewnie jesteś Adam.

- Tak. Adam Worth - przedstawił się Adam i, sięgając po walizkę, dodał: - Pomogę pani.

- To bardzo miłe z twojej strony - odpowiedziała, zdejmując płaszcz i wieszając go na wieszaku w przedpokoju.

- Christy pracuje?

- Tak, jest w ciemni. Zaraz ją zawołam.

- Nie rób sobie kłopotu. Zaczekam. - Ilona z ciężkim westchnieniem opadła na kuchenne krzesło.

Adam zastanawiał się, co zrobić, gdy otworzyły się drzwi i do kuchni weszła Christy.

- Mamo?! - wykrzyknęła zdumiona. - A ty co tu robisz?

- Odeszłam od twojego ojca - oznajmiła starsza pani dramatycznym tonem.

- Akurat!

- Mówię poważnie. Mam go dość.

- A co zrobił biedny tatek tym razem? - zaciekawiała się Christy. Postawiła czajnik na płytce i mrugnęła porozumiewawczo do Adama.

- Spytaj raczej, czego nie zrobił - zamruczała gniewnie jej matka. - Ten człowiek jest szalony.

- To prawda - zgodziła się Christy - ale musisz przyznać, że miły z niego wariatuńcio.

- Phi! - pogardliwie prychnęła Ilona.

Zagwizdał czajnik. Christy zaparzyła dla wszystkich herbatę, ustawiła kubki na stole, sama zaś zasiadła naprzeciw matki.

- A więc - uśmiechnęła się zachęcająco - co takiego zrobił tata tym razem?

- Oskarżył mnie, że flirtuję z panem Wilsonem. No wiesz, tym z banku.

- A jak było naprawdę? - zaciekała się Christy, popijając herbatę. - Flirtowałaś z nim?

- Christmas! - oburzyła się starsza pani. - Jak możesz tak do mnie mówić? Jestem twoją matką!

- Bo dobrze wiem, jaka z ciebie flirciara. - Christy roześmiała się.

- Wcale nie!

- Nie oszukuj! Mnie nie nabierzesz.

- No, niech ci będzie - niechętnie przyznała się Ilona. - Zapewniam cię, nie było w tym nic niewłaściwego - zastrzegła się. - Jeśli twój ojciec wątpi w moją uczciwość po czterdziestu dziewięciu latach małżeństwa, to nie widzę żadnego sensu, abyśmy dłużej byli razem.

- Racja - przytaknęła Christy z poważną miną, choć Adam przysiągłby, że kąciki ust drgały jej w powstrzymanym uśmiechu.

- Rano znajdę ci najlepszego adwokata w mieście i wspólnie oskubiecie ojca.

- W porządku. - Starsza pani nie kryła zadowolenia. - Czy mogę zostać tu na noc?

- Jasne, ale przecież wiesz, że ojciec będzie cię tu szukał.

- Powiesz mu, że mnie nie widziałas.

- Nie będę kłamać - zaprotestowała Christy. - Jeśli zjawi się tutaj, sama z nim porozmawiasz.

- Ale ja nie chcę go więcej oglądać.

- Wobec tego zamówię ci taksówkę, która zawiezie cię do motelu.

- Przecież wiesz, że nie cierpię takich miejsc.

- Albo porozmawiasz z ojcem, kiedy tu przyjdzie, albo zanocujesz w motelu - oświadczyła Christy nieugięcie. -

Lepiej pospiesz się z podjęciem decyzji. Ojciec na pewno za chwilę tu będzie.

- No cóż, chyba spróbuję z nim porozmawiać - niechętnie zgodziła się Ilona Knight. - Powiem mu prosto w oczy, co o nim myślę.

- Bardzo dobrze - pochwaliła matkę Christy. - Naley sobie jeszcze herbaty, a my tymczasem pójdziemy na górę przygotować pokój gościnny.

- Pomogę wam - zaoferowała Ilona, nie ruszając się z miejsca.

- Damy sobie radę - zapewniła ją Christy. - Zresztą powinnaś zastanowić się, jak przeprowadzić tę rozmowę. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - dodała otuchy matce, ściskając ją za ramię.

- Myślę, że w tej sytuacji lepiej już sobie pójdę - powiedział Adam, kiedy znaleźli się za drzwiami kuchni.

- Nie bądź niemądry. Za chwilę będzie tu tata. Najpierw zwymyślają się nawzajem, a po pięciu minutach pocałują na zgodę.

- Wątpię - mruknął Adam. - Twoja mama wygląda na mocno zdenerwowaną. Myślę, że wcale nie żartowała.

- Uwierz mi, że nie będzie żadnego rozwodu i jeszcze dziś mama wróci do domu.

- Jeśli to prawda, to dlaczego mamy przygotować pokój gościnny? - upierał się przy swoim Adam.

- To był tylko pretekst. - Christy roześmiała się, wciągając go do sypialni. - Chciałam, żeby mogli swobodnie porozmawiać. Poza tym jestem pewna, że znajdziemy sobie coś do roboty na ten czas, kiedy oni będą się godzić.

- Do licha, Christy! Nie rozumiem, jak możesz traktować to tak lekko!

- Ależ, Adam! To zdarza się co najmniej dwa razy do roku. - Christy zarzuciła mu ramiona na szyję. - Mama jest naprawdę straszną flirciarą, a tata jest o nią chorobliwie

zazdrosny. Zresztą, jej się to podoba. Gdyby rzeczywiście myślała o rozwodzie, nie przyszłaby tutaj - tłumaczyła cierpliwie. - Przecież wiadomo, że tata przede wszystkim tu będzie jej szukał. Wybrałaby jakiś motel.

- Mówiła, że nie lubi moteli - zauważył Adam sucho, uwalniając się z ramion Oiristy. Nie pojmował, jak mogła żartować sobie z tak poważnej sprawy. Przecież na własne uszy słyszał, jak Dona Knight mówiła, że odchodzi od męża.

- Powiedziała tak tylko, żeby zachować twarz.

- A jeśli nie? - Adam zmarszczył brwi. - Jeśli mówiła serio? Czy wiesz, co znaczy rozwód? Czy wiesz, jak to jest, kiedy rozpada się małżeństwo rodziców? I do tego przed samymi świętami! To prawdziwe piekło, Christy, i wszystko to moja...

- Tak? - nalegała, kiedy urwał nagle, zakrywając usta dłonią. - Dokończ, proszę.

Adam milczał, odwrócony do niej tyłem. Christy podeszła bliżej. Objęła go i przytuliła policzek do jego pleców.

- Opowiedz mi, proszę.

- To głupie. Dziecinne i niedorzeczne - mruknął Adam niechętnie - ale wiem, że...

- Tak?

- Jeśli twoi rodzice się rozejdą, to będzie moja wina - dokończył, odwracając się do niej twarzą.

Od śmiechu powstrzymał Christy smutek czający się na dnie ciemnych oczu Adama. Najwyraźniej wierzył w to, co przed chwilą powiedział.

- Jakim cudem to mogłaby być twoja wina? - zdziwiła się.

Adam przeczesał dłonią zmierzwioną czuprynę.

- Nie wiem, ale ja chyba przyniosłem ci pecha. Nie obchodziłem Świąt Bożego Narodzenia od osiemnastu lat. W tym roku po raz pierwszy ubrałem choinkę i patrz, co się dzieje. Twoi rodzice mówią o rozwodzie po czterdziestu

dziewięciu latach szczęśliwego małżeństwa. Jakby nie wystarczyło, że moi rozeszli się przed samymi świętami. A teraz zepsułem je tobie!

- Masz rację tylko co do jednego - przerwała mu Christy wstrząśnięta tym wyznaniem. Wiedziała, że jako dziecko został skrzywdzony przez los, ale nie przypuszczała, że uważał się za pechowca. - To, co mówisz, jest głupie i niedorzeczne. Małżeństwo moich rodziców wcale nie jest doskonałe. Jak wszyscy ludzie, mają swoje problemy. Nawet gdyby istniało prawdopodobieństwo, że się rozwiodą, to nie ma nic wspólnego z twoją osobą. Za kogo ty się, do licha, uważasz? Za Boga?

- Ale... - niepewnie zaczął Adam.

- Żadnych ale - zaprotestowała Christy. Ujęła jego twarz w dłonie i zmusiła, by na nią spojrział. - Wiem, że spodziewasz się najgorszego, bo zbliżają się święta. Możesz być jednak spokojny, Adamie. Nic złego nie może się stać, ponieważ ja czuwam. Nie pozwolę, by cokolwiek zepsuło te święta. Przrzekam ci to.

- Mój Boże! Tak bardzo cię Kocham - wyszeptał Adam zdławionym ze wzruszenia głosem.

Po raz pierwszy wyznał jej miłość! Oczy Christy napełniły się łzami szczęścia.

- Ja też cię Kocham - szepnęła, gdy usta Adama dotknęły jej warg. Całując go poprzysięgła sobie, że zanim skończy się grudzień, uwolni Adama od smutnych wspomnień z dzieciństwa.

Adam z niedowierzaniem kręcił głową, gdy rodzice Christy trzymając się za ręce opuścili dom córki. Zgodnie z przepowiedniami Christy, w kilkanaście minut po przybyciu Ilony zjawił się jej mąż. Przez jakieś pięć minut starsi państwo kłócili się ze sobą zawzięcie. Teraz zaś, niczym

dwa gruchające gołąbki szli ulicą objęci, zatrzymując się co chwila, by wymienić czuły pocałunek.

Adam przygarnął ramieniem stojącą obok Christy.

- Mam nadzieję, że za czterdzieści dziewięć lat my też będziemy tacy sami - uśmiechnęła się Christy, opierając mu głowę na ramieniu.

Adam myślał dokładnie o tym samym. Nie wyobrażał sobie życia bez Christy. Chciał, żeby została jego żoną i matką jego dzieci.

- Nie będziemy zupełnie tacy sami. - odparł. - Jeśli kiedykolwiek spakujesz walizkę i będziesz próbowała ode mnie odejść, znajdę cię i spiorę na kwaśne jabłko ten twój śliczny tyłeczek.

Serce Christy zabiło żywiej. Nie marzyła, że tak prędko będą mówić o małżeństwie.

- Przecież wiesz, że nie tknąłbyś mnie palcem - zaprotestowała, obracając się w jego ramionach. Patrzyła teraz prosto w ciemne oczy ukochanego.

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewny - drażnił się z nią.

- Hm, i tak nie będzie okazji, żeby się o tym przekonać. Ja nigdy od ciebie nie odejdę. Potrafię walczyć o swoje i jestem bezwzględna.

- Uważaj, zdradzasz mi wszystkie swoje sekrety - ostrzegł ją Adam.

- Nie, to tylko ostrzeżenie... a teraz chodźmy już do łóżka. Nagle zrobiłam się bardzo, bardzo... senna.

- W takim razie musimy szybko położyć cię... spać - uśmiechnął się Adam domyślnie.

Ruszyli na górę. Przystawali co kilka schodków, aby się czule i niespiesznie pocałować.

Christy poczuła, że pragnie go bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Uświadomiła sobie, że to dlatego, iż w końcu wyznał jej miłość. Kochali się namiętnie, ale bez pośpie-

chu. Wiedzieli, że należą do siebie, że są sobie przeznaczeni. Christy zrozumiała, że spotkała mężczyznę swego życia. Jej serce należało wyłącznie do niego. Przytuliła się mocno do silnego, męskiego ciała. Już prawie spała, gdy rozbudził ją głos Adama:

- Christy, a gdzie twoi rodzice zostawili samochody?

- Co? - zdziwiła się, unosząc lekko głowę.

- Właśnie uświadomiłem sobie, że nie widziałem na podjeździe ich wozów - wyjaśnił. - Jak wrócili do domu?

- Na piechotę. Mieszkają dwa kroki stąd.

- Jak to?! - krzyknął Adam. Usiadł na łóżku i zapalił nocną lampkę.

- Zgaś to światło, proszę. Razi mnie w oczy - zniecierpliwiła się Christy.

Adam zlekceważył to żądanie.

- Oni są twoimi sąsiadami? I nic mi o tym nie powiedziałaś? Czy wiesz, co to znaczy?

- To znaczy, że nie wiedziałeś, że oni są moimi sąsiadami - odparła spokojnie Christy.

- Do licha, Christy! Skończ te żarty! - rozzłościł się Adam.

- Wcale nie żartuję - zaprotestowała - i nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wściekły.

Adam zmarszczył brwi.

- Jestem, jak to określiłaś, wściekły, ponieważ twoi rodzice muszą wiedzieć, że spiamy ze sobą - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Gdybyś powiedziała mi wcześniej, że mieszkają tuż obok, starałbym się być dyskretny.

- Aha, rozumiem - mruknęła. - Wymykałbyś się ode mnie chyłkiem, jak złodziej.

- Po prostu starałbym się być bardziej dyskretny - powtórzył Adam z naciskiem. - Być może tobie nie przeszkadza afiszowanie się ze swoim kochankiem, ale moim zdaniem to nie jest całkiem w porządku.

- Moi rodzice nie są głupi i nie zamierzam obrażać ich inteligencji, udając, że nasz związek nie jest tym, czym jest - oburzyła się Christy. - Nie wstydzę się tego, co robię. Jeśli sądzisz, że będę się kryła ze swoimi uczuciami i postępowala tak, jakby to było coś nagannego, to grubo się mylisz!

- A co na to twoi rodzice?

- Na pewno woleliby, żebyśmy byli małżeństwem. Znają mnie jednak dobrze i wiedzą, że nie spałabym z mężczyzną, którego nie kocham. Gdyby mieli jakieś wątpliwości, po prostu podzieliliby się nimi ze mną.

Adam musiał przyznać Christy rację. Nie robili nic złego i nie musieli się niczego wstydzić. Był jednak trochę staroświecki i czuł się niepewnie. Jak, u licha, spojrzysz teraz w oczy Ilonie i Robertowi?! Hm, mógłby przecież ożenić się z Christy. To całkiem niegłupi pomysł.

- Adam - odezwała się pojednawczo Christy, kładąc dłoń na ramieniu mężczyzny. - Kocham cię i nie chcę się z tobą kłócić. Nadal uważam, że nie robimy nic złego.

- Och, Christy! - Z piersi Adama wyrwało się pełne żalu westchnienie. - Nie twierdzą, że to coś złego, ale pomyśl, jakbyś się czuła będąc na miejscu swoich rodziców. Czy naprawdę chciałabyś o wszystkim wiedzieć? Czy chciałabyś, żeby sąsiedzi znali twoje życie osobiste?

- Chyba nie - zgodziła się Christy. - Nie chciałabym również, żeby moje dzieci mnie oszukiwały. Dużo łatwiej jest spojrzeć prawdzie w oczy, nawet tej najgorszej, niż żyć w ciągłym zakłamaniu.

Adam nie mógł się z nią nie zgodzić. Nadal jednak było mu głupio wobec Ilony i Roberta Knightów. Niestety, co się stało, to się nie odstanie. Miał dwa wyjścia. Ciągnąć dalej znajomość z Christy lub zerwać z nią zaraz, teraz. Czuł jednak, że to drugie w ogóle nie wchodzi w rachubę. Kochał tę dziewczynę. Jedyne co mógł zrobić, to przytulić ją mocno. Bardzo mocno.

- Jeśli za chwilę wpadnie tu twój ojciec ze strzelbą, żeby mnie zastrzelić, będzie to wyłącznie twoja wina - mruknął.

Christy roześmiała się głośno.

- Nie bój się. Mama jest przewidująca. Kiedy zorientowała się, że jej mąż jest bardzo zazdrosny, kazała sprzedać wszystkie strzelby, jakie były w domu.

- Czy to już wszystko, o czym „zapomniałaś” mi powiedzieć? Czy może jeszcze coś ukrywasz? - spytał Adam. Ujął Christy pod brodę i popatrzył głęboko w błękitne oczy.

Przecząco pokręciła głową.

- To dobrze - odetchnął z wyraźną ulgą. - Nie sędzę, aby moje stare serce zdołało znieść jeszcze jakieś rewelacje.

- Naprawdę? - zmartwiła się Christy, pieśczośliwie przesuając dłonią po jego nagim brzuchu. - W takim razie będę chyba musiała zapomnieć o tej małej niespodziance, jaką dla ciebie przyszykowałam.

- Widzę, że potrzebne ci korepetycje z anatomii - roześmiał się Adam chwytając jej zwinną dłoń. - Serce leży w zupełnie innym miejscu.

Christy roześmiała się.

- Chyba będziesz musiał zdradzić mi wszystkie tajemnice męskiego ciała.

- Dobry pomysł - pochwycił Adam. - Proponuję zacząć od zaraz.

Odpowiedziało mu słodkie westchnienie.

ROZDZIAŁ

11

- Wyglądasz bosko - oświadczył Adam, patrząc z podziwem na stojącą u szczytu schodów Christy.

Tego wieczoru Christy wydawała doroczne gwiazdkowe przyjęcie dla rodziny i przyjaciół. Miała na sobie długą suknię ze złotego aksamitu, którą można by określić jako skromną, gdyby nie fakt, że miękki materiał ciasno opinał kuszące wypukłości drobnej figury. Kiedy schodziła po schodach, wąska spódnica rozchylała się ukazując zgrabne nogi.

- Cieszę się, że ci się podoba - zamruczała zadowolona.

- Wcale nie dziwię się twemu ojcu, że jest taki zazdrosny o żonę. Jeśli choćby uśmiechniesz się do jakiegoś faceta, nie wytrzymam i powybijam mu wszystkie zęby - zagroził żartobliwie.

- Mój uśmiech jest dla wszystkich, ale moje usta marzą tylko o tobie - szepnęła Christy, zarzucając mu ręce na szyję. - Skorzystasz?

- Nie chciałybym pognieść ci sukni - Adam ostrożnie objął ją w talii, przyciągnął do piersi i pocałował.

Christy poczuła przyjemny dreszczyk podniecenia. Zadrżała.

W tym momencie ostro zadźwięczał dzwonek u drzwi.

- Oho! To chyba pierwsi goście. - Christy niechętnie odsunęła się od Adama i wygładziła sukienkę.

Nie minęła godzina, a dom był pełen ludzi. Adam stracił Christy z oczu. Miał wrażenie, że się zgubił, choć musiał przyznać, iż przyjaciele Christy okazali się bardzo sympatyczni. Rzecz w tym, że wszyscy byli tacy... młodzi. Z wyjątkiem oczywiście Ilony i Roberta Knightów. Adam był jedynym człowiekiem zbliżającym się do czterdziestki. Coraz wyraźniej uświadamiał sobie, że do nich nie pasuje.

Christy zniknęła gdzieś na dobre. Adam nalał sobie whisky i zaszył się w zacisznym kącie. Wkrótce dołączył do niego Robert Knight.

- O Boże, jak ja nie cierpię tej muzyki! - Starszy pan zajął krzesło obok Adama. Z głośników rozbrzmiewał najnowszy przebój modnego zespołu Guns n'Roses.

- Napijmy się - zaproponował Adam, wznosząc żartobliwy toast. - Zastanawiam się właśnie, co się stało ze starym, dobrym rock and rollem.

- Rock and roll? - Robert lekceważąco machnął ręką. - Gdzie się podziała prawdziwa muzyka, przy której można było trzymać kobiety w ramionach! Glenn Miller - to rozumiem!

- Myślę, że upodobania muzyczne najwyraźniej odzwierciedlają różnice pokoleń - zauważył Adam.

- Nie da się ukryć, a raczej nie sposób nie usłyszeć.

Adam przypomniał sobie scenę podpatrzoną w dzieciństwie, kłótnię ojca z Marsha. Charles nie chciał iść na jakieś przyjęcie. Twierdził, że na takich imprezach czuje się jak

ryba bez wody, bo nawet nie wie, o czym oni wszyscy mówią.

Dopiero teraz Adam mógł w pełni zrozumieć ojca. Przyjaciele Christy mówili przez cały czas o jakichś wspólnych znajomych. Większość z nich jeszcze studiowała. Niektórzy byli zaręczeni, inni świeżo po ślubie albo też właśnie powiększyła im się rodzina. Rozmawiano więc głównie o mieszkaniach, meblach i pieluszkach. Chociaż wszyscy byli dla niego bardzo mili, wiedział, że są równie jak on skrepowani całą sytuacją.

W przeciwnym rogu pokoju zauważył w końcu złotą główkę Christy. Dziewczyna była pogrążona w ożywionej dyskusji z rówieśnikami. Ci młodzi ludzie to był jej świat, a on po prostu do niego nie pasował.

Ogarnął go smutek i żal. Bardzo kochał Christy i właśnie dlatego doszedł do wniosku, że musi pozwolić jej odejść. Zdawał sobie sprawę, że im wcześniej to nastąpi, tym lepiej dla nich obojga.

Wreszcie wyszli ostatni goście. Christy zamknęła drzwi z ciężkim westchnieniem.

- Zmęczona? - spytał Adam z troską. Podszedł do niej i odgarnął z czoła kosmyk jasnych włosów.

- Wykończona - odpowiedziała Christy, opierając głowę na jego piersi. - Udało się nam przyjęcie, prawda?

- Było bardzo miło - odpowiedział Adam drewnianym głosem.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się Christy.

- Nie, skądże! - zaprzeczył.

- Nie kłam. Za dobrze cię znam.

- Jutro o tym porozmawiamy, dobrze? Teraz jesteś zmęczona i powinnaś się położyć.

- Chcę porozmawiać o tym teraz, Adamie.

- Ależ, Christy, to nie pilnego. - Adam zmarszczył brwi.

- Nieprawda! Coś jest nie w porządku i muszę wiedzieć, co się stało.

- Co za uparta kobieta - zdenerwował się Adam.

- To jedyny sposób, żeby z ciebie cokolwiek wyciągnąć - nie ustępowała Christy.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Christy.

- To powiedz mi wreszcie, o co chodzi.

Przez chwilę mierzyli się gniewnym wzrokiem. W końcu Adam ustąpił.

- No dobrze. Chodzi o nas. Nie pasujemy do siebie - wybuchnął.

- Ach tak. Można wiedzieć, kiedy doszedłeś do tego wniosku?

- Myślałem o tym przez cały czas, ale powtarzałem sobie, że może jakoś sobie z tym poradzimy. Niestety, dziś wieczór przekonałem się, że to niemożliwe.

Christy otworzyła usta, aby zaprotestować, ale Adam nakazał jej gestem milczenie.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, ale i tak nie zmieni to faktu, że jestem dla ciebie za stary.

- No nie! - jęknęła Christy. - Chyba nie zamierzasz znowu do tego wracać?

- Nic na to nie poradzę. Dzisiejsze przyjęcie potwierdziło moją opinię. Różnię się od twoich przyjaciół tak bardzo, że nawet nie potrafię z nimi rozmawiać. Przez cały czas czułem się jak przybysz z innej planety. Twój świat, Christy, jest dla mnie obcy. Do licha! Nie mogę nawet ścierpieć tej muzyki, której z takim upodobaniem słuchacie!

Christy milczała przez dłuższą chwilę, po czym oświadczyła pogodnie:

- Chyba wiem, dlaczego czułeś się tak obco dziś wie-

czór. Po prostu nie znałeś nikogo. Następnym razem zaprosimy i twoich znajomych...

- Czy nie rozumiesz, że to nie jest jedyna rzecz, jaka nas dzieli? - Adam nie pozwolił jej dokończyć. - Nie każdy problem da się rozwiązać tak łatwo. Christy, kocham cię, ale wierz mi, wiem, co mówię. Moja macocha jest o dziesięć lat młodsza od ojca. Nieraz byłem świadkiem ich kłótni, które wynikały z różnicy wieku. To było żałosne.

- Powiedz mi, Adamie, jak długo twój ojciec i Marsha są małżeństwem? - spytała Christy spokojnie.

Adam popatrzył na nią zdziwiony.

- Hm, niech policzę. Miałem wtedy siedem lat, a więc to jakieś trzydzieści lat.

- Trzydzieści lat - powtórzyła Christy. - Czy sądzisz, że gdyby rzeczywiście było im ze sobą tak źle, wytrzymałoby tyle czasu?

Nie czekając na odpowiedź dodała:

- Zrozum! Żadne małżeństwo nie jest doskonałe. Kłótnie są na porządku dziennym, szczególnie w początkowym okresie. Tak już jest. Poza tym sam mówiłeś, że już od dawna nie mieszkasz z nimi. Skąd możesz wiedzieć, że nie są ze sobą szczęśliwi? Czy kiedykolwiek pytałeś ich o to?

- Jasne, że nie! - zirytował się Adam.

- W takim razie, zanim zaczniesz porównywać ich związek z naszym, radzę ci, żebyś dowiedział się, jak się rzeczy mają. Spytaj ojca, czy jest szczęśliwy. Dowiedz się, czy macocha żałuje, że za niego wyszła. Zadaj im pytanie, czy gdyby mogli cofnąć czas, zrobiliby to samo. Kiedy już będziesz znał odpowiedzi, z radością z tobą podyskutuję, a tymczasem idę do łóżka. Idziesz ze mną? - dodała uśmiechając się zalotnie.

- Dlaczego nie chcesz mnie posłuchać? - westchnął z rezygnacją Adam.

Christy podeszła bliżej, ujęła jego twarz w dłonie i popatrzyła prosto w ciemne, smutne oczy.

- Posłuchałabym cię, ale to, co mówisz, jest zupełnie bez sensu. Porozmawiaj z ojcem - nalegała. - Przekonaj się, jak naprawdę wygląda jego małżeństwo. Mam przeczucie, że to, co usłyszysz, będzie dla ciebie całkowitym zaskoczeniem.

- A jeśli się nie mylę? Jeśli...

- To nieważne - przerwała mu Christy. - Nic nie zmieni tego, co do ciebie czuję. Kocham cię i będę o ciebie walczyła. Nawet z tobą samym - oświadczyła stanowczo. - No, a teraz do łóżka. Jak by powiedziała Scarlett O'Hara, pomyślimy o tym jutro.

- Jesteś szalona - mruknął Adam.

- Wiem, ale właśnie dlatego tak bardzo mnie kochasz - uśmiechnęła się Christy.

Nie zaprzeczył. Tak rzeczywiście było.

- Adam? - zdziwiła się Marsha, otwierając drzwi.

- Przepraszam, Marsho, że tak wpadam bez uprzedzenia - tłumaczył się Adam. Był zły na siebie, że wcześniej nie zadzwonił. Jechał właśnie do biura i zanim uświadomił sobie, co robi, skręcił z autostrady na drogę prowadzącą do domu ojca. W pierwszej chwili chciał zawrócić, ale przypomniał sobie, co mówiła Christy poprzedniego wieczora. Czy to możliwe, aby ona miała rację? Czyżby mylił się, uważając drugie małżeństwo ojca za nieudane? - Chciałem zobaczyć się z ojcem, o ile go zastałem. To nie potrwa długo.

- Charles jest w łazience. Bierze prysznic, ale zaraz powinien być gotowy. - Macocha zaprosiła go do środka. - I, proszę, nie tłumacz się. Przecież wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziany.

- Dziękuję - odpowiedział Adam, idąc za nią do salonu.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała.
- Nie, dziękuję. Co słychać u Dani?
- Wszystko w porządku. Wiesz, bardzo chciałyby się z tobą zobaczyć. Była niepokieszona, że nie było cię na obiedzie w Święto Dziękczynienia.

- Taak? No cóż, miałem mnóstwo pracy - tłumaczył się Adam. - Zadzwońię do niej w tygodniu. Może umówimy się któregoś dnia na lunch.

- Bardzo się ucieszę.

Zapadła krępująca cisza.

- Nie musisz mnie zabawiać, Marsho - przerwał milczenie Adam. - Pewnie masz mnóstwo roboty. Proszę, nie krępuj się mną.

- Właściwie to zbierałam się na odwagę, żeby z tobą porozmawiać, Adamie - odezwała się nieśmiało macocha.

- Porozmawiać? - zdziwił się Adam.

Marsha potakująco kiwnęła głową, siadając w ulubionym fotelu Charlesa Wortha.

- Jestem ci winna przeprosiny, Adamie. Dopóki nie wyjechałeś do college'u, nie zdawałam sobie sprawy, że byłam dla ciebie niedobra.

- Wcale nie, Marsho - zaprotestował słabo.

- O tak, byłam. - W głosie Marshy zabrzmiał gorzki ton. - Mogłabym przytoczyć setki powodów, z powodu których byłam właśnie taka, ale wiem, że to żadne usprawiedliwienie. Teraz jest mi naprawdę bardzo przykro i chciałabym cię prosić, żebyś dał mi jeszcze jedną szansę. Jeśli nie możesz zrobić tego dla mnie, zrób to, proszę, dla swojego ojca. On tak bardzo pragnie się do ciebie zbliżyć, Adamie. Twoja obojętność go rani.

- Mnie też - powiedział Adam cicho, patrząc jej w oczy.

Marsha ze smutkiem pokiwała głową. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Jeszcze raz cię przepraszam i cieszę się, że wyjaśniliśmy to sobie.

- Adam? - zdziwił się Charles Worth, wchodząc do salonu. - Czy coś się stało?

- Nie. Nic takiego - zapewnił Adam, podrywając się z kanapy. - Tylko... chciałem z tobą porozmawiać. Potrzebuję ojcowskiej rady.

- Jasne... oczywiście. - Na twarzy starszego pana malowało się zdumienie.

- Muszę wyjść do sklepu - wtrąciła Marsha, wstając z fotela. - Proponuję, żebyście przenieśli się do kuchni. Właśnie wyjęłam z piekarnika świeże bułeczki z jagodami, a w dzbanku jest kawa. Wrócę nie wcześniej niż za godzinę. To miło, że wpadłeś, Adamie. Mam nadzieję, że teraz będziecie nas częściej odwiedzać.

- Na pewno - przytaknął Adam - i... dziękuję.

Macocha kiwnęła mu głową i wyszła.

- No, to może chodźmy do kuchni - zaproponował starszy pan.

Podczas gdy ojciec przygotowywał kawę i bułeczki, Adam zastanawiał się, jak taktownie skierować rozmowę na temat małżeństwa Charlesa i Marshy. Na próżno. W głowie miał zupełną pustkę.

- A więc, co cię trapi, synu? - przerwał ciszę Charles, siadając naprzeciw Adama.

Adam odchrząknął z zakłopotaniem.

- Hm, chodzi o Christy. Poznałeś ją, Christy jest ode mnie młodsza. Dużo młodsza. Ściśle mówiąc o dwanaście lat.

- I to ci przeszkadza?

Adam obojętnie wzruszył ramionami.

- Do tej pory nie, ale wczoraj wieczorem Christy urządziła przyjęcie dla przyjaciół. Czułem się tam jak intruz. Oni wszyscy są tacy młodzi... Pamiętam, że ty i Marsha

sprzeczałiście się kiedyś w podobnej sprawie i zastanawiam się, czy...

- Tak?

- Czy nie żałujesz, że ożeniłeś się z młodszą od siebie kobietą? - dokończył.

- I tak, i nie - uśmiechnął się Worth senior. - Zapewniam cię, że nie znajdziesz żonatego mężczyzny czy też zamężnej kobiety, którzy od czasu do czasu nie wyrzekali by na swoje małżeństwo. To normalne.

- Więc gdyby można było cofnąć czas, jeszcze raz poślubiłbyś Marszę?

- Bez namysłu - zapewnił go ojciec. - Małżeństwo to nie zabawa, Adamie. Nie będę cię oszukiwał, że różnica wieku nic nie znaczy, ale jeśli ludzie naprawdę się kochają, zrobią wszystko, by przewyciężyć kłopoty, jakie z niej wynikają. A wtedy istnieje szansa, że się im poszczęści.

Adam nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w stojący przed nim kubek z kawą. Christy miała rację. Małżeństwo ojca nie było aż tak złe, jak mu się wydawało. Z okresu dzieciństwa najbardziej wryły mu się w pamięć ich kłótnie. Teraz przypomniał sobie, że bywały i inne chwile. Widział przecież ojca całującego i tulącego żonę. Pamiętał czułe uśmiechy i porozumiewawcze mrugnięcia. Ojciec kochał Marszę, ale on nie chciał dostrzec tej miłości. Łudził się nadzieją, że Charles wróci do jego matki.

- Czy to, co powiedziałem, pomogło rozstrzygnąć trapiące cię wątpliwości? - spytał starszy Worth, patrząc z troską na syna.

- Tak, dziękuję - kiwnął głową Adam.

- Nie ma za co.

Wstali od stołu. Charles wyciągnął rękę na pożegnanie. Adam pod wpływem nagłego impulsu postąpił krok do przodu i serdecznie uściśnął ojca. Charles odwzajemnił gest i Adam poczuł, że może jednak uda im się zaprzyjaź-

nić. Wiedział, że zawdzięcza to Christy. Gdyby nie jej zachęty, nigdy nie udałoby mu się zbliżyć do ojca.

W tym czasie, gdy Adam rozmawiał z ojcem, Christy przeprowadziła podobną rozmowę ze swoją matką. Opowiedziała jej o kłótni, jaka miała miejsce poprzedniego wieczoru, po przyjęciu. Ilona Knight w milczeniu wysłuchała skarg córki.

- Przecież to śmieszne! - zakończyła Christy. - Tylko jak go o tym przekonać?

- Myślę, że on sam musi zrozumieć, iż nie ma racji, Christy.

- A ja co? Mam siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak Adam się ode mnie oddala? - zaprotestowała Christy. - Musi być jakiś sposób.

- Sposób na co? - spytał Robert Knight, stając w drzwiach kuchni.

- Na Adama - odpowiedziała ojcu Christy. - On uważa, że jest dla mnie za stary, i nawet nie próbuj się z nim zgadzać - ostrzegła.

- Nie będę - zapewnił córkę Robert. Podszedł do żony i pocałował ją na dzień dobry. - Mam dosyć waszego gderania.

- To dobrze. To znaczy, że pomożesz mi udowodnić Adamowi, że się myli.

Robert Knight rzucił córce zdziwione spojrzenie.

- Ja?

- Tak, ty - potwierdziła Christy nie zrażona jego miną. Zmarszczyła gniewnie brwi, widząc, jak ojciec wyciąga paczkę papierosów. - Palisz? Przecież lekarz ci zabronił.

- Mam chyba prawo do jednego papierosa dziennie, młoda damo. Nawet gdyby miało mnie to wpędzić do grobu. A teraz powiedz mi, co się takiego stało?

- To przez to przyjęcie - wybuchnęła Christy. - Adam

stwierdził, że nie może znaleźć wspólnego języka z moimi znajomymi i nie cierpi współczesnej muzyki. zaproponowałam, że następnym razem zaprosimy i jego przyjaciół. On jednak upiera się, że to tylko jeden z wielu problemów, jakie wynikają z dzielącej nas różnicy wieku.

- Coś podobnego! Ten facet nie jest taki głupi, za jakiego go uważałem - mruknął starszy pan.

Christy zgromiła ojca spojrzeniem.

- Tato! Jeśli zamierzasz utwierdzać Adama w przekonaniu, że ma rację, nie odezwę się do ciebie do końca życia - zagroziła. - Kocham Adama. Chcę za niego wyjść, mieć z nim dzieci, i znajdę na to jakiś sposób.

- Nie zmusisz Adama, by spojrzał na wszystko twoimi oczami - odezwała się Ilona Knight.

- W tym względzie całkowicie zgadzam się z mamą - poparł żonę Robert. - Na razie, póki jesteś tym tak podekscytowana, nie myślisz rozsądnie. Z czasem to się zmieni. Uspokoisz się, ochłoniesz, nabierzesz dystansu. Tak jak się to przytrafiło Adamowi wczoraj na przyjęciu. Zamiast się z nim kłócić, sporządź listę ewentualnych problemów i zastanów się, jak je rozwiązać? Potem przedyskutuj wszystko z Adamem. Może w ten sposób uda ci się go zachęcić, by jeszcze raz przemyślał swoją decyzję.

- Wiesz, to wcale nie jest taki głupi pomysł - stwierdziła Christy.

- No jasne, że nie! Przecież to mój pomysł - zażartował Robert Knight.

- Tak, i właśnie za to prawie cię kocham - uśmiechnęła się Christy do ojca.

Robert zmarszczył brwi.

- Co ma znaczyć to „prawie”?

- Nie cierpię ludzi, którzy palą papierosy, nawet jeśli jest to tylko jeden dziennie - wyjaśniła Christy. Wstała

i skierowała się do drzwi. - Wpadnę do was później. Chcę złapać Adama przed rozpoczęciem pracy.

Christy uchyliła drzwi prowadzące do biura i ostrożnie zajrzała do środka. Adam rozmawiał przez telefon. Na widok Christy jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Skinieniem głowy zaprosił ją, by weszła. Uniósł do góry dwa palce na znak, że rozmowa potrwa najwyżej dwie minuty.

- No, myślę, że znalazłem menedżera - uśmiechnął się Adam, odkładając po chwili słuchawkę.

- To wspaniale! - ucieszyła się Christy, zapominając o celu wizyty. - Kto to taki?

- To ta młoda osoba, o której wspominał tata. Jutro jadę do Pueblo, żeby porozmawiać z nią osobiście, ale myślę, że to tylko formalność. Jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przekonany, że się nadaje.

- Taak. A propos pewności, długo myślałam o tym, co mi wczoraj powiedziałeś i...

- A właśnie! - przerwał jej Adam. Wstał zza biurka i podszedł do Christy. - Zanim skończysz, powinnaś wiedzieć, że posłuchałem twojej rady i widziałem się dziś rano z ojcem.

- Naprawdę? - zdziwiła się Christy. - No i co? Umieram z ciekawości.

- Miałaś rację. - Adam objął Christy. - Tata wcale nie żałuje, że ożenił się z Marsha, i przysięga, że postąpiłby tak samo jeszcze raz. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że w ich domu zawsze mieszkała miłość. Nie dostrzegałem tego, bo nie chciałem pogodzić się z faktem, iż ojciec nie wróci już do mamy.

- Och, Adam, serce mi się kraje, kiedy pomyślę, jakie smutne miałeś dzieciństwo.

- Nie płacz - szepnął czule, widząc łzy w oczach Christy. Delikatnie pocałował jej powieki. - To już przeszłość.

Czas, abyśmy pomyśleli o terażniejszości... I o przyszłości.

Christy wzięła głęboki oddech.

- Racja. Właśnie dlatego tu jestem. Tata poradził mi, żebym zrobiła listę ewentualnych problemów, z jakimi możemy mieć do czynienia i wspólnie zastanowili się nad sposobami ich rozwiązania. Jak ci się to podoba?

- Hm, całkiem niezły pomysł - zgodził się Adam. - Teraz wolałbym, żebyśmy raczej skoncentrowali się na naszych uczuciach. O resztę będziemy się martwić później.

Te słowa napełniły jej serce radością.

- Czy myślałeś już, co chciałbyś znaleźć pod choinką? - spytała.

- Święty Mikołaj już mnie obdarował - uśmiechnął się Adam przytulając ją mocniej. - Mam ciebie, Christy. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, Adamie. - Christy wspięła się na palce i ucałowała lekko kłujący policzek. Ona też dostała już swój gwiazdkowy prezent. Najbardziej upragniony. Uwieńczeniem marzeń będzie mały złoty krążek na serdecznym palcu. Jeśli jej plan się powiedzie, nastąpi to już wkrótce.

Po raz pierwszy od trzydziestu z górą lat Adam z radością wyglądał Świąt Bożego Narodzenia. Ponieważ Christy miała wolny dzień, przerwę na lunch spędził myszkując po sklepach w poszukiwaniu prezentu dla ukochanej.

Oglądał właśnie parę złotych kolczyków z szafirami, które idealnie pasowałyby do błękitnych oczu Christy, gdy jego wzrok przyciągnęły pierścionki zaręczynowe.

Powtarzał sobie w duchu, że jeszcze za wcześnie na ślub. Spotykali się przecież zaledwie od miesiąca i choć Christy twierdziła, że go kocha, nie mógł pozbyć się dręczących go wątpliwości. Wczoraj zatrudnił Lane Wilkens.

Zacznie pracę zaraz po Nowym Roku i przejmie część jego obowiązków. Oczywiście dopiero po świętach okaże się, czy budowa centrum była dobrym pomysłem. Chyba jednak trafił w dziesiątkę. Już w tej chwili wielu kupców czekało w kolejce, aż zwolni się jakiś lokal. Wyglądało na to, że wreszcie los uśmiechnął się do niego. Adam był głęboko przekonany, że to zasługa Christy. Była nie tylko największą miłością jego życia, ale także maskotką na szczęście.

Zapłacił za kolczyki i ruszył w drogę powrotną do biura. W pewnym momencie jego uwagę przyciągnęła kolorowa deskorolka na wystawie sklepu z zabawkami. Przypomniał sobie historię, którą opowiedziała mu Christy. Jasne, że dorosła Christy nie będzie jeździć na deskorolce, ale czuł, że właśnie tym prezentem sprawi jej największą radość. Gdy wychodził ze sklepu z kolorowym pakunkiem pod pachą, był pewny, że nic nie jest w stanie zepsuć mu tych świąt. Absolutnie nic!

ROZDZIAŁ 12

W wigilijny poranek Christy obudziły pocałunki Adama. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego z pełnym czułości uśmiechem.

- Co się stało? - spytała tłumiąc ziewanie.

- Budzę cię, żeby ci życzyć wesołych świąt - odparł Adam. Żartobliwie uszczypnął ją w pośladek. - Poza tym, czas wstawać. Muszę jeszcze wstąpić do domu, żeby się przebrać.

- Po świątach musimy to zmienić - oświadczyła stanowczo, zarzucając mu ramiona na szyję.

- Co zmienić? - spytał podejrzliwie.

Christy wzięła głęboki oddech dla dodania sobie odwagi-

- Uważam, że powinniśmy zamieszkać razem. Nie będziesz musiał codziennie przed pracą gonić do siebie, żeby się przebrać.

- Zamieszkać razem? - powtórzył Adam marszcząc

brwi. On myślał o zaręczynowym pierścionku, a ona uważała za oczywiste, że powinni mieszkać razem?! - Nie podoba mi się ten pomysł.

- No cóż, tak dalej być nie może - Christy usiadła na łóżku. - Mam dosyć tego kursowania pomiędzy dwoma domami. Albo zamieszkamy razem, albo...

- Albo co? - rzucił ostro Adam. Jeśli sądziła, że uda się go szantażować, to grubo się myliła. Nie zamierzał przyjąć jej propozycji. Chciał się z nią ożenić!

- Albo się pobierzemy - dokończyła dzielnie.

Adam odetchnął z ulgą i mocno przytulił Christy. Może, mimo wszystko, nie było za wcześnie, aby kupić pierścienek zaręczynowy.

- Jutro o tym porozmawiamy - stwierdził krótko. - Zjemy razem lunch?

- Nie widzę przeszkód.

- A kolację?

- Też. Poza tym, mam dla ciebie małą niespodziankę - dodała Christy z tajemniczym uśmiechem. - Spotkamy się o siódmej u ciebie, dobrze?

Adam kiwnął głową, po czym delikatnie popchnął ją z powrotem na poduszki. Uniósł kołdrę i pochylił się do nagich piersi Christy. - Ja też mam dla ciebie coś specjalnego na dzisiejszy wieczór. Oto próbka - zamruczał całując sterczące sutki.

- Nie o takiej niespodziance myślałam - zaprotestowała Christy, ale w jej głosie nie było przekonania.

Usta Adama zsunęły się na jej płaski brzuch.

- Czyżby zaszło małe nieporozumienie?

Jego pocałunki sięgnęły niżej, jeszcze niżej.

- Nie, wcale tak nie myślę... Och! Adam! - Z ust Christy wyrwał się okrzyk rozkoszy. - Mówiłeś ... że ... się... spieszysz.

- Już nie - szepnął. - Dzisiaj Wigilia, zapomniałaś? Zaczynamy świętować.

- Śpiewać kolędy? - wykrzyknął Adam zaskoczony propozycją Christy.

Zjawiła się u niego punktualnie o siódmej i oświadczyła, że spędzą ten wieczór na śpiewaniu kolęd wraz z pracownikami i właścicielami znajdujących się w centrum sklepów.

- Ależ, Christy! Ja okropnie fałszuję.

- To nieważne. Zobaczysz, że ci się spodoba - zapewniała go. - Odwiedzimy dwa domy pomocy społecznej i dziecięcy oddział szpitala. To nie potrwa długo.

Adam niepewnym wzrokiem popatrzył na stojącą w kącie pokoju choinkę. Pod drzewkiem piętrzyły się paczki i paczuszki. W lodówce chłodził się szampan, a na kuchence dogotowywał się sos do spaghetti, jego specjalność.

- Miałem inne plany na ten wieczór - poskarżył się.

- Tylko dwie godzinki i będziemy z powrotem - poprosiła. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Adam nie miał ochoty wychodzić w ten mroźny wieczór z ciepłego domu. Jednak Christy patrzyła na niego tak błagalnie, że skapitulował.

- No dobrze. Dwie godziny i wracamy do domu. Nie po to męczyłem się w kuchni całe popołudnie przygotowując sos, żeby teraz miał się zmarnować.

- Zrobiłeś sobie wolne popołudnie? - zdumiała się Christy.

Adam przytaknął.

- No, no, no. Widzę, że robisz postępy.

- Nawet się nie spodziewasz jakie! A teraz popilnuj sosu, a ja pójdę się przebrać.

Christy posłusznie pomaszerowała do kuchni. O mało nie zmieniła planów, kiedy zobaczyła chłodzący się szam-

pan. Musiała jednak wywabić Adama z domu dziś wieczorem. W prezencie kupiła mu wymarzoną w dzieciństwie kolejkę i ustaliła z ojcem Adama, że starszy pan wpadnie tu, żeby ją zmontować i ustawić pod choinką.

- Dwie godziny i ani minuty dłużej, dobrze? - Adam stanął gotowy w drzwiach kuchni.

- Zgoda - przytaknęła Christy, po czym patrząc mu w oczy westchnęła: - Mój Boże! To zabrzmiało jak cała wieczność.

- Hm, może więc jednak zostaniemy w domu?

Christy przecząco pokręciła głową.

- Pomyśl, jak wspaniale nam będzie, kiedy trochę poczekamy.

Adam bez słowa sięgnął po płaszcz.

Christy bardzo chciała dotrzymać danej Adamowi obietnicy, ale Andy Halverson, właściciel sklepu muzycznego, przyprowadził ze sobą dwoje wnuków. Sześcioletni chłopczyk i jego młodsza siostrzyczka nie odstępowały Adama na krok.

W oczach Christy pojawiły się łzy wzruszenia, kiedy Andy, patrząc na Adama, powiedział:

- Szkoda, że Adam nie ma własnych dzieci. Widać, że bardzo je lubi.

Christy zgadzała się z nim całkowicie. Bertha Gonzales zaprosiła wszystkich do siebie na gorący poncz. Dzieci nalegały, żeby Adam koniecznie im towarzyszył. Wyglądało, że on też ma na to ochotę. Dzieci wsiadły do samochodu Adama. Zasypywały go pytaniami przez całą drogę. On cierpliwie odpowiadał, instynktownie wyczuwając, które pytanie może zbyć półsłówkami, a które wymaga wyczerpujących wyjaśnień. Dochodziła północ, kiedy opuścili gościnny dom Berthy.

- Dziękuję za cudowny wieczór. Dawno się tak dobrze

nie bawiłem - wyznał szczerze Adam, parkując samochód pod domem.

- Ja też. - Christy chciała powiedzieć mu, jak bardzo pragnie zostać jego żoną i urodzić mu dzieci, ale tylko objęła go i przytuliła się do niego mocno. - Wesołych Świąt, Adamie.

- Wesołych Świąt, Christy - odparł odwzajemniając uścisk. - Lepiej wejdźmy do środka, zanim zamarzniemy tu na kość.

Drzwi otworzył im Charles Worth.

- Tata? - zdziwił się Adam. - Co ty tu robisz? Czy coś się stało?

- Dzięki Bogu, że już jesteście! - odetchnął z ulgą starszy pan. - Christy, około ósmej dzwoniła twoja mama. Ojca zabrało pogotowie. Miał atak serca.

- Nie! - krzyknęła Christy. To nie mogło być prawdą! To niemożliwe, żeby jej ojciec miał atak serca. Przecież rozmawiała z nim dzisiaj po południu i wydawał się całkiem zdrowy. - Nie!

- Wszystko będzie dobrze, Christy. - Adam objął ją mocno. Drżała tak bardzo, że zęby jej szczękały. - Do jakiego szpitala go zabrali? - zwrócił się do ojca.

- Penrose. Czy chcecie, żebym was tam zawiózł?

- Nie. Wracaj do domu, tato. Damy sobie radę.

Wszystkie skrzyżowania przejechali na czerwonych światłach. Kiedy samochód z piskiem opon zahamował przed szpitalem, Christy wypadła jak burza. Zaparkowanie zajęło Adamowi trochę czasu. Gdy wszedł do środka, po Christy nie było już śladu. Recepcjonistka skierowała go na właściwy oddział. Wychodząc z windy usłyszał głośne łkanie. Na niskiej kanapie pod ścianą siedziała Christy, tuląc w ramionach płaczącą matkę.

- Jak on się czuje? - spytał cicho Adam.

- Jest nieprzytomny - odparła Christy drżącym od tłu-

mionego płaczu głosem. - Obiecali dać nam znać, jak tylko odzyska przytomność.

Mieli przed sobą długie godziny oczekiwania. Adam nerwowo przechadzał się po szpitalnym korytarzu, starsza pani popłakiwała cicho w chusteczkę, Christy zaś siedziała z wzrokiem wbitym w ścianę. Chociaż z oczu dziewczyny nie spłynęła ani jedna łza, twarz miała ściągniętą cierpieniem. Mijały godziny. Ilona uspokoiła się, ale Adam coraz bardziej martwił się o Christy. Dlaczego w ogóle się nie odzywa?!

Próbował namówić ją, żeby napiła się kawy, ale Christy tylko pokręciła przecząco głową. Chciał, żeby z nim porozmawiała, ale zignorowała jego wysiłki. Wreszcie zrezygnowany usiadł obok niej i wyciągnął rękę, by ją przytulić, ale ona odsunęła się gwałtownie. Zabolało go to bardzo. Kochał ją, a ona nie pozwalała sobie pomóc. Nie mógł znieść jej bólu.

Minęła kolejna długa godzina. Wreszcie na korytarz wyszedł lekarz oznajmiając, że Robert Knight odzyskał przytomność i chce widzieć się z żoną. Dona pospieszyła do męża, Adam zaś z troską popatrzył na Christy. Była taka nieszczęśliwa i zagubiona. Przyklęknął przed nią, ale ona zdawała się wcale go nie dostrzegać.

- Christy, musisz się z tego otrząsnąć - powiedział cicho, delikatnie ściskając jej dłonie. Były zimne jak lód, ale tym razem Christy pozwoliła mu je trzymać. - Słyszysz, skarbie? Powiedz coś, proszę. Musisz to z siebie wyrzucić.

- To moja wina - szepnęła.

- Christy, to nieprawda i dobrze o tym wiesz - zaprotestował. - Na litość boską, to był atak serca!

- Tak, i to z mojej winy - powtórzyła, podnosząc wzrok na twarz Adama.

Wolałyby, żeby tego nie robiła. Patrzyły na niego puste, chłodne oczy.

- Nie powinnam była namawiać go na tę pracę. Ale ja myślałam tylko o sobie. Chciałam mieć tę pracę i wykorzystałam go, żeby ją dostać.

- Przecież sama mówiłaś, że jego lekarz się zgodził - przypomniał jej Adam.

- Nie usprawiedliwaj mnie! - zawołała gniewnie. Wyrwała dłonie i poderwała się z kanapy.

- Wcale cię nie usprawiedliwiam. Po prostu stwierdzam fakty - uspokajał Adam. - Lekarz nie tylko wyraził zgodę, ale jeszcze zachęcał Roberta, aby znalazł sobie jakieś zajęcie.

- Ale nie mówił, że tata może się zapracowywać na... na śmierć! Sama byłam wykończona po całym dniu. Możesz sobie wyobrazić, jaki on musiał być zmęczony! Powinnam była to zauważyć! Jak mogłam być tak głupia i nieczuła!

- Twój ojciec nie jest małym dzieckiem, Christy - przekonywał ją Adam. - Gdyby ta praca go męczyła, powiedziałaby ci o tym.

- Nieprawda! Za bardzo mnie kochał! Poświęcił mi całe życie, a ja tak mu się odwdzięczyłam! Nigdy sobie tego nie daruję! Nigdy! - załkała.

W oczach Adama zakręciły się łzy. Podszedł do Christy, żeby ją objąć i pocieszyć. Dziewczyna wyrwała się.

- Nie dotykaj mnie! - rzuciła ostro. - Gdybym nie była tak zajęta tobą, nie zapomniałabym o ojcu. Zauważyłabym, co się dzieje, i mogłabym temu zapobiec!

- Christy, to naprawdę nie twoja wina - powtórzył Adam spokojnie, choć z trudem panował nad nerwami. Było Boże Narodzenie i znowu okazało się pechowe. Christy odwróciła się od niego. Czuł, że jeśli Robert Knight umrze, Christy znienawidzi go do końca życia. Instynkt podpowiadał mu, że powinien odejść, zanim stanie się najgorsze. Zwyciężyła miłość.

- Pamiętaj, jak zarzucałaś mi, że przypisuję sobie boską zdolność decydowania o losie innych? Nie uważasz, że zachowujesz się teraz podobnie?

Christy milczała. Przez krótką chwilę Adamowi wydawało się, że ją przekonał, ale kiedy odwróciła się i spojrzała mu w twarz, zrozumiał, że to koniec.

- Myliłam się. Miałaś rację mówiąc, że przynosisz ludziom pecha. Za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzę, będę pamiętała o krzywdzie, jaką wyrządziłam ojcu - ciągnęła bezlitośnie. - Najlepiej będzie, jeśli odejdziesz z mojego życia. Odejdź, Adamie, i nigdy już nie wracaj.

Adam przez dłuższą chwilę nie mógł się poruszyć. Był zdruzgotany. Sprawdziły się najgorsze przeczucia. Chciał powiedzieć Christy, jak bardzo jest mu przykro, ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Wreszcie odzyskał władzę w nogach i odszedł.

- Jeśli twój ojciec się z tego wygrzebie, chyba własnoręcznie skręcę mu kark - oświadczyła Ilona Knight po wyjściu z izolatki, w której leżał jej mąż.

- Dlaczego? - zdumiała się Christy.

- Ten stary głupiec właśnie wyznał mi w sekrecie, że ostatnio czuł się tak dobrze, że, nie mówiąc o tym nikomu, odstawił wszystkie lekarstwa. Lekaiz powiedział, że ten idiota miał i tak dużo szczęścia, że nie doszło do wylewu.

- A więc to nie moja wina? - Christy z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Wielkie nieba! Oczywiście, że nie twoja! - wykrzyknęła starsza pani. - Chyba nie obwinałaś siebie?

- Obawiałam się, że to przez tę pracę, że za bardzo się przemęczał.

- Christy, myślałam, że lepiej znasz swojego ojca - zganiła ją matka. - Wiesz, że gdyby miał dość, nie omieszkałby tego wypomnieć.

Christy zdała sobie sprawę, że to prawda. Ojciec narze-

kał z byle powodu. O Boże! Co też ona nawygadywała Adamowi! Była zła i rozżalona. Powiedziała, że przyniósł jej pecha. Odwróciła się od niego i kazała mu odejść. Jak bardzo musiało go to zabołeć!

Biegiem ruszyła przez szpitalny korytarz. Chciała go odnaleźć i przeprosić. Powiedzieć mu, jak bardzo go kocha, jak bardzo chce z nim być, że nie potrafi bez niego żyć.

Wiedziała jednak, że choć życiu ojca nie zagraża niebezpieczeństwo, nie powinna zostawiać matki samej. Jej miejsce było tutaj, na szpitalnym korytarzu, przed drzwiami, za którymi leżał ojciec.

I znowu dwie kobiety siedziały na miękkiej kanapie pod ścianą. Tym razem to Christy płakała z głową wtuloną w ramiona starszej pani. Płakała nie z obawy o zdrowie ojca. Myślała o krzywdzie, jaką wyrządziła ukochanemu mężczyźnie.

Adam zastanawiał się, czy nie pojechać do biura. Miał jednak pewność, że tym razem praca nie uleczy cierpienia. Wrócił do domu.

Przypomniał sobie, że ostatnio drzwi otworzył mu jego własny ojciec. Co, u licha, robił Charles w jego mieszkaniu w wigilijny wieczór?!

Odpowiedź czekała w salonie pod choinką. Kolejka. Wymarzony w dzieciństwie American Express. Wiedział, że to prezent od Christy. Musiała poprosić ojca o ustawienie pociągu pod drzewkiem. Chciała zrobić mu niespodziankę. Podszedł do choinki i ostrożnie ujął w dłonie miniaturową lokomotywę. Nagle zrozumiał prawdziwą wymowę Świąt Bożego Narodzenia. Miłość i pojednanie oraz radość płynącą z obdarowywania innych. Wzrok Adama padł na stojącą na stole szopkę, prezent od Christy. Symbol wiary.

Przez całe życie marzył, aby przeżyć chociaż jedno

szczęśliwe Boże Narodzenie. Jako dziecko niewiele mógł w tym celu zrobić, ale później, kiedy był już dorosły, mógł przecież chociaż spróbować. Ale nie! Za bardzo był zajęty roztrząsaniem przeszłości i uzalaniem się nad samym sobą.

Patrząc na ustawioną pod choinką kolejkę pojał, na czym polegał jego błąd. Oczekiwał, że Christy uczyni te święta szczęśliwymi. To on powinien był postarać się, żeby ich pierwsze wspólne Boże Narodzenie zapisało się na zawsze w pamięci. Może jeszcze nie wszystko stracone? Może uda mu się to naprawić? Musi spróbować.

Kiedy lekarz oznajmił, że życiu ojca nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo, Christy uściśnęła matkę.

- To cud - powiedziała cicho starsza pani.

- Tak - zgodziła się Christy, ocierając łzy. - Było nie było, mamy dziś Boże Narodzenie.

- Racja - uśmiechnęła się Ilona. - Wielkie nieba! A gdzie Adam? - zmarszczyła brwi, rozglądając się dookoła. - Właśnie uświadomiłam sobie, że nie widziałam go tu przez ostatnich parę godzin.

- Tu jestem, Ilono.

- Adam? - szepnęła Christy, przekonana, że tylko jej się wydawało. Ale nie! Stał w drzwiach szpitalnej poczekalni. Chciała rzucić się mu w ramiona. Powstrzymał ją jego chłodny wzrok.

- Zejdę na dół na kawę - oznajmiła starsza pani.

Christy była tak zakłopotana nagłym pojawieniem się Adama, że nie zauważyła odejścia matki.

- Jak się czuje twój ojciec? - przerwał krępującą ciszę Adam.

- Lepiej. Lekarz mówi, że wszystko będzie dobrze.

- Cieszę się.

- Miałeś rację, Adamie. To nie była moja wina. Okazało

się, że tata samowolnie odstawił leki. Wiesz, on czasami miewa takie pomysły. To chyba u nas rodzinne.

- Też odnoszę takie wrażenie. - Adam uśmiechnął się i zanim zdążyła odpowiedzieć, wyjął zza pleców spory pakunek w kolorowym papierze i podał go Christy.

- Mam tu coś dla ciebie.

- Co to?

- Otwórz i sama zobacz.

Christy wzięła paczkę z rąk Adama i ostrożnie położyła ją na kanapie.

- Pomogę ci - zaofiarował się Adam, kiedy popatrzyła na niego pytająco znad opieczętowanego taśmą pudełka. Wyjął z kieszeni scyzoryk i jednym zręcznym szarpnięciem przeciął taśmę.

Christy wolno uniosła pokrywkę. Jej oczy rozbłyły radością.

- To deskorolka!

Adam z rozbawieniem przyglądał się, jak stawia zabawkę na podłodze i wypróbowuje ją na szpitalnym korytarzu. Cieszyła się jak dziecko. Miał nadzieję, że zachowa tę zdolność jeszcze na długie, długie lata.

- Kocham cię, Adamie - szepnęła, zarzucając mu ramię na szyję. - Przepraszam, że byłam taka okrutna. Nie będę miała ci za złe, jeśli nie odezwiesz się do mnie do końca życia, ale jeśli mnie teraz zostawisz, umrę.

- Nie zostawię cię - zapewnił Adam. - Twój ojciec obdarłby mnie żywcem ze skóry, gdybyś skrzyła sobie kark na tej deskorolce. Podarowałem ci ją, a teraz muszę cię pilnować.

Wzruszenie odebrało jej głos. Przytuliła się do niego mocniej i po dłuższej chwili spytała:

- Dlaczego kupiłeś mi właśnie deskorolkę?

- Chciałem ci okazać, jak bardzo cię kocham. A propos,

mam tu jeszcze dla ciebie pewien drobiazg - poinformował ją. - Jest w prawej kieszeni płaszcza.

Christy wsunęła dłoń i wyciągnęła pudełeczko. Tym razem nie pytała już, co to jest. Serce podszeptało jej odpowiedź.

- Czy to jest właśnie ta rzecz, o której myślę? - spytała.

Adam delikatnie uniósł jej twarz, popatrzył głęboko w oczy i uroczystym głosem zapytał:

- Christmas Knight, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak! - wykrzyknęła Christy, zarzucając mu ramiona na szyję. - O tak!

- W takim razie możesz otworzyć to pudełeczko - Adam roześmiał się, podniósł ją do góry i okręcił wkoło.

- Kocham cię, Adamie - oświadczyła poważnym tonem, kiedy już postawił ją z powrotem na podłodze. - Jesteś moim księciem z bajki. Moim najpiękniejszym prezentem pod choinkę. Obiecuję ci, nie będziesz żałował, że się ze mną ożeniłeś. Będę najlepszą żoną pod słońcem.

- Po prostu bądź sobą - powiedział Adam. - Kocham cię. Kocham cię całą. Każdy cudowny centymetr twojego ciała. Moja milutka!

- Adamie, prosiłam cię już, żebyś nie używał tego określenia, mówiąc o kobietach - zaprotestowała Christy.

- Moja kobieta właśnie taka jest i będzie zawsze. - Adam pochylił się do jej ust.

Christy pomyślała, że jak długo będzie ją całował tak słodko, może sobie ją nazywać, jak mu się żywnie podoba.

EPILOG

- Ależ, Adamie! Co ty najlepszego wyprawiasz? - wykrzyknęła Christy, wybuchając śmiechem na widok obłądanego męża.

- W sklepie z zabawkami była dzisiaj dostawa - poinformował ją Adam. Położył paczki na kuchennym stole i pochwycił Christy w ramiona. Ostrożnie pogłaskał za okrągły brzuch. - A jak się dziś miewa mamusia i dzi-
dziuś?

- Doskonale - odparła Christy. Był początek grudnia. Lekarz przepowiadał rozwiązanie po Nowym Roku.

- Nie chcesz zobaczyć, co kupiłem dla dziecka?

Christy pokiwała głową i uśmiechnęła się. Adam co-dziennie przynosił do domu stopy zabawek. Rozłożone pod choinką zajmowały już prawie cały pokój. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, Adam był w siódmym niebie, a ona cieszyła się razem z nim.

- Kupiłeś piłkę nożną dla niemowlaka? - zdziwiła się.

- Dorośnie.

- A jak to będzie dziewczynka?

- Nic nie szkodzi. Dziewczęta teraz też grają w piłkę.
- A jeśli ono nie będzie lubiło piłki nożnej?
- Hm, masz rację - zamyślił się Adam. - Na wszelki wypadek kupię jutro rakiety do tenisa.
- Jesteś jeszcze gorszy od mojego taty. - Christy roześmiała się i objęła męża. - To będzie najbardziej rozpuszczony dzieciak pod słońcem.

W wigilijny poranek Christy obudziły skurcze.

- Adam? - zawołała, potrząsając ramieniem śpiącego męża.
- Uhm - zamruczał Adam przez sen.
- Adam, obudź się!
- O co chodzi? - spytał sennym głosem Adam.
- Myślę, że już się zaczęło.
- Co?! - wykrzyknął, siadając na łóżku. - Ale przecież lekarz mówił, że to dopiero za tydzień.
- No cóż, chyba nasze małżeństwo trochę się pośpieszyło. Właśnie odeszły mi wody.
- O mój Boże! - Adam zerwał się na równe nogi i chwycił stojącą obok łóżka walizkę. - Szybko! Jedziemy do szpitala!
- Nie sądzisz, że najpierw powinieneś coś na siebie włożyć? - spytała Christy, patrząc na męża z pełnym czułości uśmiechem.

Adam dopiero teraz uświadomił sobie, że jest zupełnie nagi.

- Hm, chyba wypadaloby.

Minutę po północy dwudziestego piątego grudnia przyszła na świat ich maleńka córeczka, Joy Faith. W chwilę po narodzinach poznała swoich dziadków. Robert Knight, który spędził dzień odwiedzając chore dzieci, miał na sobie kostium Świętego Mikołaja. Kiedy on i Ilona pochylili się nad małżeństwem, Adam mógłby przysiąc, że usły-

szał, jak gdzieś w oddali zadźwięczały dzwoneczki, a wesoły głos zawołał: „Wesołych Świąt! Pokój wszystkim stworzeniom! Wesołych Świąt!”